

MAGAZYN *razem z dodatkami*

George Friedman: Jeśli Putin wygra na Ukrainie, to tam się nie zatrzyma

● C-Eye, polski wynalazek, który pozwala komunikować się z ludźmi wybudzonymi ze śpiączki

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz „Na noże”, film, który do końca trzyma w napięciu



Piątek
1.07.2022

Nr 151 (4699)
Nakład: 18.150 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

USTKA MORDERCZY WYSIŁEK, SZLACHETNA RYWALIZACJA

Siłły zbrojne



Ustka. W Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej trwają Mistrzostwa Wojska Polskiego. To najważniejsza impreza sportowa w Siłach Zbrojnych RP. **STRONA 2**

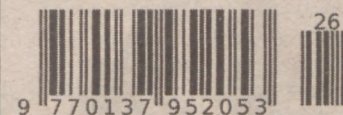
Z wokandy
Słupszczanin wydany niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości **str. 4**

Kraj Koniec strefy zakazu pobytu przy granicy z Białorusią **str. 6**

Ustka Czy zabraknie węgla? Na razie Empec nie wprowadza planu ograniczeń **str. 5**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Dziś w „Głosie”

KOSZALIN/ SŁUPSK/ SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 01.07.2022

REGION
Jak wojenni uchodźcy znajdują się na polskim rynku pracy **str. 10-11**

OWDA WIELKA
Nauczyciele i rodzice uratowali małą szkołę przed likwidacją **str. 12**

KOSZALIN
Głośny i wierny swojej drużynie. Poznajcie „Groszka” **str. 13**

SZCZECIN
Pociąg „Chrobry” dowozi do celu. Ale czas jest już rzeczą niepewną **str. 14-15**



Piersi do przodu i zdobywamy świat.
Dobry stanik to podstawa

Czy biustonosz może zmienić życie kobiety? Bez przesady, aż tak to nie jest, ale na pewno sprawi, że będzie się ona czuła dobrze w swojej skórze **str. 18**



Sezonowe linie PKS
ruszają nad morze
i jeziora

WYDARZENIA STR. 3



Park Kultury
i Wypoczynku
z ofertami

WYDARZENIA STR. 4

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Jak bezpiecznie spędzić czas nad wodą

PONIEDZIAŁEK

● Turniej w Wimbledonie wkracza w decydującą fazę

WTOREK

● W niepewnych czasach trwa boom na pompy ciepła

ŚRODA

● Na jakie choroby najczęściej zapadają seniorzy?

CZWARTEK

● Międzywojenna Łódź: miasto grzechu i rozpusty

PIĄTEK

● Jak cyberprzestępcy atakują polityków

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel 94 340 11 14, mail: prenumerata.gdp@polskapress.pl, prenumerata.gp24.pl

Nadanie imienia przedszkolu i żłobkowi



Występy przygotowały dzieci wraz z opiekunkami

Wojciech Lesner
Słupsk

Wczoraj nadano imię przedszkolu i żłobkowi przy ulicy Szymanowskiego. „Nasz Magiczny Zamek” podziękował dzieciom i rodzicom za współtworzenie wyjątkowego miejsca.

- Od dziś będziemy się nazywać „Nasz Magiczny Zamek” - witała wszystkich ze wzruszeniem dyrektorka przedszkola.

Na uroczystość zaproszono gościa specjalnego, prezydent Słupska, Krystynę Danilecką-Wojewódzką.

- Stara prawda badawcza mówi, że dziecko, jak jest małe, śmieje się 600 razy dziennie. Proszę, zróbcie wszystko, żeby jak najdłużej się cieszyły. My potem smutniejemy, my dorośli. Życzę wam, drodzy rodzice, nie tylko dobrych wakacji, życzę wam, żebyście mieli miłość wzajemną, wielką radość,

cierpliwość niezmierną, abyście dawali dzieciakom przestrzeń - zwracała się do rodziców prezydent.

Gwoździem programu były występy, które przygotowały dzieci wraz z opiekunkami. Salę wypełniły tańce, śpiewy i recytowane wierszyki, a wzruszenia nie kryli rodzice i pracownicy przedszkola. Zapowiedziano również plany placówki na najbliższy rok szkolny.

©©

POWIAT BYTOWSKI



Policjanci z bytowskiej komendy zapraszają do udziału w VII Biegu i Marszu Nordic Walking o Puchar Komendanta Powiatowego Policji w Bytowie. Podczas imprezy będą zbieranie pieniądze na leczenie Ali, córki jednego z funkcjonariuszy. Impreza odbędzie się 2 lipca (sobota). Start zaplanowano na godz. 11 w miejscowości Płotówko - Oddział Muzeum Zachodniokaszubskiego - Zagroda Styp-Rekowskich. Biuro zawodów będzie czynne w dniu imprezy w godz. 9 - 10.45 w Zagrodzie Styp-Rekowskich. Zgłoszenia są przyjmowane elektronicznie do dziś (1 lipca) oraz pod numerem telefonu: 727 431 333. Zapisy prowadzone są na dwie konkurencje - bieg open na 8 km dla kobiet i mężczyzn oraz marsz nordic walking. Organizatorem jest Gminny Klub Sportowy „Myśliwiec” oraz parafia pw. Świętego Filipa Neri w Bytowie, która obchodzi 400-lecie kanonizacji swojego patrona. (ZIDA)

LOTTO

29.06.2022, GODZ. 21.50

Multi Multi: 1, 2, 4, 5, 14, 15, 18, 20, 26, 28, 30, 44, 46, 51, 54, 56, 57, 62, 65, 75 Plus 65

Extra Pensja: 4, 6, 7, 13, 35, 2

Extra Premia: 3, 18, 20, 25, 34, 1

Mini Lotto: 17, 33, 36, 38, 41

Kaskada: 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 12, 14, 19, 20, 24

Super Szansa: 4, 6, 4, 9, 5, 2, 3

30.06.2022, GODZ. 14.00

Multi Multi: 5, 6, 12, 14, 18, 20, 22, 30, 32, 38, 39, 49, 51, 55, 60, 61, 68, 75, 78, 79 Plus 30

Kaskada: 1, 2, 3, 6, 14, 15, 16, 19, 20, 22, 23, 24

Super Szansa: 0, 6, 5, 1, 9, 9, 6

WALUTY 30.06.22

USD	4,4825 (+)
EUR	4,6806 (-)
CHF	4,6904 (+)
GBP	5,4429 (+)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

Morderczy wysiłek, ogromny doping

Bogumiła Rzeczkowska
Ustka

W Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej trwają Mistrzostwa Wojska Polskiego. To najważniejsza impreza sportowa w Siłach Zbrojnych RP. W śróde rywalizowali strzelcy i zawodnicy OSF.

W tym roku gospodarzem Mistrzostw Wojska Polskiego jest Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej. Zawody odbywają się od 27 czerwca do 1 lipca. Startuje w nich około 300 najlepszych sportowców w Wojsku Polskim, reprezentujących wszystkie rodzaje sił zbrojnych, a także Dowództwo Garnizonu Warszawa i wyższe szkolnictwo wojskowe. 10 zespołów rywalizuje w czterech koronnych wojskowych dyscyplinach: biegu patrolowym, strzelaniu z pistoletu wojskowego, strzelaniu z karabinka wojskowego, OSF. Ostatnia z konkurencji to pokonywanie toru przeszkód m.in. z pochylnią, rowem, liną, kretem, poręczami czy fasadą.

W śróde ekipa dziennikarzy miała okazję obejrzeć strzelanie z karabinka wojskowego oraz widowiskowe OSF - Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej otrzymało zadanie organizacji Mistrzostw Wojska Polskiego w typowo wojskowych konkurencjach - w strzelaniu z pistoletu i karabinka, jednocześnie pokonywaniu ośrodka sprawności fizycznej i biegu patrolowym, który łączy wszystkie te trzy elementy - mówi kmr ppor. Robert Biernaczyk, oficer

prasowy CSMW. - Przyjechali tu najlepsi zawodnicy z każdego rodzaju sił zbrojnych. Największą reprezentację stanowią wojska lądowe, ponieważ składają się na nie aż cztery dywizje.

Rzecznik dodaje, że w każdej reprezentacji są wybitni zawodnicy, biegają, strzelają czy pokonują tor OSF. - To są najlepsi z najlepszych w Wojsku Polskim - podkreśla kmr ppor. Robert Biernaczyk. - Tu nie ma wahnięć formy. Inaczej nie znaleźliby się na Mistrzostwach Wojska Polskiego. Aby osiągnąć taki poziom, trzeba dużo trenować. Pokonywanie ośrodka sprawności fizycznej to jest jedna z najtrudniejszych konkurencji wojskowych. Pomimo że tor ma przeszło sto metrów, to tak naprawdę trzeba włożyć wysiłek taki sam, jakby przebiec dziesięć kilometrów. Trzeba trenować na torze, nie można tego robić na sucho. Bez tego treningu nie można być najlepszym.

Pierwsze miejsce w OSF zajął kmr ppor. Marcin Kołoszuk z 3 Flotylli Okrętów Marynarki Wojennej - 48,46 sek. Drugie - st. szer. Krzysztof Woźniak z 12 Dywizji Zmechanizowanej - 49,03, trzecie - st. szer. Jakub Kowal z Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych - 49,53. W pokonywaniu OSP wzięła też udział jedyna kobieta - słupszczanka ppor. Natalia Kowalska z 7 Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej.

- Tor jest trudny, ale bardzo przyjazny. Można zrobić na nim bardzo dobre wyniki - mówi jeden z najstarszych zawodników mistrzostw sierż. Adam Marcin-

kowski z 11 Batalionu Dowodzenia, który startuje 20 raz w takich zawodach. - Trudność tego toru powoduje wysoki płot i fasada. - Czołówka od lat nie do pokonania to 11, 12 i 16 Dywizja, teraz doszła Marynarka. Staramy się rywalizować ze sobą, ale na koleżeńskich warunkach.

Natomiast mistrz Marcin Kołoszuk ma na swoim koncie rekord Wojska Polskiego - 44 sekundy. Taki wynik osiągnął w Braniewie, ale jak mówi, tam jest szybszy tor niż w CSMW.

- Jak zaczynałem, to chodziłem na tor codziennie, ale z biegiem czasu, po przemyśleniach, to była głupota - śmieje się Marcin Kołoszuk, mistrz OSF. - Teraz chodzę dwa razy w tygodniu, a reszta to są treningi przygotowujące organizm do sprintów. Ważna jest ogólna sprawność i wrodzony spryt. Po pierwszym treningu można wyłonić zawodnika, który będzie się do tego nadawał. Widać, kto ma odpowiednią koordynację ruchową. Później pracuje się nad szybkością, siłą i przede wszystkim techniką. Ten tor pokonuję równym tempem. Trudniejsze przeszkody są za płotem, po wyjściu z kreta, fasada.

W czasie zawodów każdy ma prawo dwa razy przystąpić do pokonania toru, raz na prawym, raz na lewym torze, ale można poprzestać na jednym biegu. Mistrz przyznaje, że konkurencja jest kontuzyjna, zwłaszcza skoki z wysokości. Jednak wciąż przyciąga nowych zawodników. Mistrzostwa Wojska Polskiego zakończą się dzisiaj. ©©



W CSMW trwają Mistrzostwa Wojska Polskiego

nasz REGION

SŁUPSK

Ścigany - wydany
Sąd wydał wczoraj niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości Krzysztofa P., ściganego w sprawie śmierci swojego czteromiesięcznego dziecka. Str. 4



FOT. BOGUMIŁA RZECZKOWSKA

SŁUPSK

Park z ofertami
Ponad 4 mln zł więcej niż zakładano będzie kosztować przebudowa Parku Kultury i Wypoczynku. ZIM otworzył oferty i liczy na dodatkowe środki z budżetu. Str. 4



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Sezonowe linie PKS nad morze i jeziora

Grzegorz Hilarecki
Komunikacja

Dziewięć wakacyjnych linii autobusowych w powiecie słupskim zostanie uruchomionych od 1 lipca. Przewoźnik należący do samorządu powiatu słupskiego liczy, że pobije ubiegłoroczny rekord - 50 tysięcy pasażerów, którzy skorzystali z jego sezonowych linii. Skrojonych pod potrzeby turystyczne.

Wczoraj władze powiatu słupskiego zorganizowały specjalną konferencję prasową przed słupskim starostwem, by promować wakacyjną ofertę PKS. Ma ona umożliwić dojazd do największych atrakcji w powiecie.

Paweł Lisowski, starosta słupski, powiedział: - Zależy



FOT. GH

Władze powiatu słupskiego zorganizowały specjalną konferencję prasową przed słupskim starostwem

nam na wypromowaniu tych wakacyjnych linii autobusowych. Jest to ciekawy projekt. Nasi mieszkańcy, jak i turyści

będą mogli tymi liniami dojechać do najbardziej atrakcyjnych turystycznie miejsc w naszym regionie. Rok temu uruchomili

śmy jako powiat po raz pierwszy takie linie i one cieszyły się dużym powodzeniem i dlatego zdecydowaliśmy się projekt po-

wtorzyć, a nawet go rozwinąć. Te autobusy będą dojeżdżały do nowych miejscowości.

Sezonowych linii będzie dziewięć. Pięć stałych, czyli kursujących siedem dni w tygodniu, i cztery tylko weekendowe. Te linie są dofinansowane z rządowego programu.

Marcin Kowalczyk, członek zarządu powiatu, odpowiedzialny za komunikację zbiorową: - Autobusy pojadą do turystycznych miejscowości: Ustka, Poddąbie, Rowy, Swółowo, Kluki i Jarosławiec. Te weekendowe linie pojadą nad jeziora Dobrej i Krzyny. PKS-em można też będzie dojechać nad jezioro Obłęż. Liczymy że ta oferta przyciągnie turystów i ubiegłoroczny rekord 50 tys. pasażerów zostanie pobity.

Piotr Rachwański, prezes słupskiego PKS, tłumaczył, że

firma ma ofertę dla młodzieży. Specjalny bilet miesięczny. Za trochę ponad 100 zł, może ona podróżować ile chce liniami wakacyjnymi.

Sezonowe linie będą funkcjonowały od 1 lipca do 31 sierpnia. Np. linia 305 ze Słupska do Rowów i z Rowów do Słupska będzie jeździć od 7 rano do 20.55, a ta przez Poddąbie (201) nawet do godz. 21.40. Część linii, jak np. z Ustki do Rowów i Kluk są skrojone pod potrzeby turystów.

Pomysłodawcy, uważają, że ta dodatkowa oferta przyciągnie też wielu słupszczytan, szczególnie przy dzisiejszych cenach paliwa.

Zauważmy jednak, że bilety PKS kupowane są u kierowcy i są tylko ustawowe zniżki. Nie ma więc biletów ulgowych.

©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY KONGRES 590

0010542243

Wodór odegra kluczową rolę w transformacji energetycznej

Wodór jest paliwem przyszłości. Jego popularność rośnie na całym świecie ze względu na potencjał energetyczny i minimalną, praktycznie zerową emisję. Wodór pozwala na znaczną redukcję emisji CO2 w przemyśle, transporcie, energetyce czy ciepłownictwie. Jego produkcja umożliwi m.in. stabilizację pracy odnawialnych źródeł energii i ich maksymalne wykorzystanie w momencie ograniczeń w odbiorze energii elektrycznej. Wodór może być też surowcem do produkcji paliw syntetycznych. O zaletach tego surowca rozmawiano na Kongresie 590, jednym z najważniejszych wydarzeń gospodarczych w kraju.

- PKN Orlen ma strategię wodorową, w której zdefiniowano najważniejsze kierunki rozwoju technologii wodorowych. Z jednej strony strategia stanowi rozwinięcie naszych planów dekarbonizacji, a z drugiej - jest odpowiedzią na szybko zmieniające się otoczenie rynkowe - mówił podczas Kongresu 590 Grzegorz Józwiak, dyrektor Biura Wdrażania Paliw Alternatywnych PKN Orlen. - Wodór jest jednym z kluczowych elementów



transformacji energetycznej i nie ma już od niego odwrotu - wyjaśnił.

Ponad 100 stacji tankowania wodorem

Grupa Orlen stawia m.in. na produkcję zeroemisijnego wodoru w oparciu o odnawialne źródła energii, a także niskoemisijnego wodoru z wykorzystaniem CCUS, czyli wychwytywania, wykorzystania lub składowania dwutlenku węgla. W planach jest też pozyskiwanie tego surowca z biometanu i z przetwarzania odpadów komunalnych. Tak pozyskany wodór może być wykorzystywany w produkcji petrochemicznej i rafinerijnej,

przemśle chemicznym, ale i w transporcie drogowym, kolejowym czy morskim. Do 2030 roku koncern zamierza uruchomić ponad sto stacji tankowania wodoru w Polsce, Czechach i na Słowacji. Co ważne, pierwszy mobilny punkt zasilania wodorem Orlenu, już funkcjonuje na południu Polski, w Krakowie.

Prowadzone są też działania w kierunku stworzenia sieci hubów, które pozwolą na zaopatrzenie w wodór kluczowych rynków zbytu - w Polsce i za granicą. Pierwszy hub wodorowy o wydajności ok. 50 kilogramów wodoru jakości automotive na godzinę został już uru-



chomiony w ubiegłym roku w Trzebinie.

W kręgu zainteresowań PKN Orlen jest budowa silnej pozycji w Europejskiej Sieci Przesyłu Wodoru. Założenie jest takie, że w jej ramach, po 2030 r., możliwe będzie przeznaczanie nadwyżek zero- i niskoemisijnego wodoru na potrzeby innych gałęzi przemysłu w kraju, ale i za granicą. - Zakładamy, że w 2030 r. około 50 proc. produkowanego wodoru będzie nisko- lub zeroemisyjne, a w perspektywie długoterminowej to może być nawet około 80 proc. Przewidujemy też, że w 2030 r. zostanie uruchomionych około 540 MW nowych mocy nisko- i ze-

roemisyjnego wodoru, w tym. z wykorzystaniem technologii elektrolizy wody zasilanej OZE oraz przetwarzania odpadów komunalnych. Ten wskaźnik w perspektywie długoterminowej może wynieść 1 GW - zapewnia Grzegorz Józwiak z PKN Orlen.

Rekordowe nakłady na inwestycje

Koncern rozwija też procesy badawcze. Do 2025 r. powstanie wyspecjalizowana pracownia wodorowa w Centrum Badawczo-Rozwojowym w Płocku, gdzie będą realizowane testy m.in. w zakresie produkcji wodoru, jego jakości, a także magazynowania i transportu.

Grzegorz Józwiak podczas Kongresu 590 zaznaczył również, że nakłady inwestycyjne, dotyczące technologii wodorowych, wyniosą około 7,4 mld zł do 2030 r. - Projekty związane z produkcją i wykorzystaniem wodoru już ruszyły. Zmiany następują i nie można już na nie patrzeć jak na odległą przyszłość - stwierdził.

Podczas konferencji prelegenci powtarzali, że wodór - oprócz energetyki jądrowej - będzie najważniejszym, niskoemisyjnym źródłem

energii. - Zainteresowanie polskich firm wodorem jest ogromne - wskazała Agata Urbaniak, dyrektor oddziału z Centralnego Laboratorium Pomiarowo-Badawczego PGNiG.

- Wodór nie jest już Świętym Graalem energetyki, jakimś wymarzoną odległym celem. Nie można się już zastanawiać, czy z wodoru będziemy korzystać. Tak, będziemy, to pewne. Dziś trzeba pytać, w jaki sposób wykorzystać go najefektywniej - stwierdził Grzegorz Kotte, wiceprezes zarządu ds. technicznych w Enea Wytworzenie.

Z kolei Krzysztof Drynda, prezes Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, wskazywał, że istotne jest też budowanie sieci kontaktów międzynarodowych. - To ważne, by polscy przedsiębiorcy mogli wchodzić w kooperacje międzynarodowe i by korzystali z transferu wiedzy dotyczącej technologii wodorowych. Ale my też mamy się czym pochwalić. Przypomnę, że pierwsza polska lokomotywa wodorowa spółki PESA została zauważona na arenie międzynarodowej - stwierdził Krzysztof Drynda, prezes PAIH.

Wydany niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości



Sąd Okręgowy w Słupsku przekazał stronie niemieckiej ściganego ENA słupszczanina

Bogumiła Rzeczkowska
Zwokandy

Sąd Okręgowy w Słupsku wydał w czwartek niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości Krzysztofa P., ściganego w sprawie śmierci swojego czteromiesięcznego dziecka.

Krzysztof P. twierdzi, że ratował dziecko, które się zachłysnęło, ale zgodził się na przekazanie go Niemcom.

52-letni mieszkaniec Słupska Krzysztof P., ścigany europejskim nakazem aresztowania, został zatrzymany 2 czerwca. Zatrzymali go policjanci z Zespołu Poszukiwań Celowych Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku przy współpracy sieci ENFAST w Biurze Kryminalnym Komendy Głównej Policji. Tego samego dnia przesłuchano go w prokuraturze, a Sąd Okręgowy w Słupsku zastosował wobec niego tymczasowe aresztowanie na czas 40 dni, wynikające z ENA. Niemiecki wymiar sprawiedliwości w dokumentacji przesłanej do Polski stwierdza, że Krzysztof P. został oskarżony o spowodowanie ciężkiego uszkodzenia ciała i zabójstwa niemowlęcia. Jednak różnice w kodeksach karnych sprawiają, że zarzut ten można tłumaczyć również jako nieumyślne spowodowanie śmierci, ponieważ Niemcy określili, że zarzucany czyn nie jest morderstwem.

Do tragedii doszło na niemieckiej wyspie Sylt we wrześniu 2016 roku. Syn Krzysztofa P. i jego partnerki miał wtedy cztery miesiące. Niemcy uważają, że oskarżony podczas sprawowania nad nim opieki w dniach 4-6 września spowodował u niego zespół dziecka potrąsanego. Chwycił niemowlę i silnie nim potrząsał. Chłopczyk zmarł 6 września. Według ENA istnieje podejrzenie, że mężczyzna był świadomy, że potrząsanie dzieckiem może spowodować śmiertelne obrażenia ciała i przyjął ryzyko jego śmierci. W tym czasie matka dziecka pracowała całe dni jako sprzątaczką i opiekę nad niemowlęciem sprawował ojciec. Jednak Krzysztof P. nie przyznaje się ani do nieumyślnego spowodowania śmierci dziecka, a tym bardziej do zabójstwa.

Już w czasie posiedzenia aresztowego wyjaśniał, że dziecko podczas karmienia zachłysnęło się mlekiem, które się wylało, a on ratował synka. W czwartek na posiedzeniu w sprawie przekazania ściganego Niemcom powtórzył te wyjaśnienia:

Krzysztof P. twierdzi, że ratował dziecko, które się zachłysnęło, ale zgodził się na przekazanie go Niemcom

- Dziecko zakrztusiło się, zacząłem je reanimować, sam połykałem to mleko, robiłem sztuczne oddychanie, klepałem w plecy, w pośladki - mówił przed sądem. - W tym momencie człowiek jest bezradny. Dzwoniłem do kolegi, by wezwał pogotowie, bo nie znałem angielskiego. Przyjechała karetka, zabrała synka do szpitala. Później dowiedzieliśmy się, że zmarł.

Krzysztof P. opowiedział też, że wrócił z partnerką do Polski, bo tu pochowany jest synek. Z tego związku urodził się też następny chłopiec, a Krzysztof P. ma na utrzymaniu u siebie jeszcze 11-letnią córkę z poprzedniego związku, która bardzo przeżywa tę sprawę.

Ze sprawy jednak wynika, że para nie jest już razem, a Krzysztof P. w Słupsku miał trzy różne adresy. W maju 2018 odebrał z Niemiec akt oskarżenia, choć twierdzi, że w prześle nie było tego dokumentu, a później w ogóle nie odbierał korespondencji.

Sędzia Aleksandra Szumińska pytała, dlaczego ścigany nie poinformował też niemieckiego wymiaru sprawiedliwości o zmianie miejsca zamieszkania.

- Wiem, że toczy się postępowanie. Nie pojechałem do Niemiec, bo nie dostałem wezwania. Dopiero dowiedziałem się o nim, jak partnerka wróciła ze sprawy. Była świadkiem - mówił, ale nie potrafił

wytłumaczyć, dlaczego nie odbierał wezwań.

Na sali sądowej wszyscy byli zgodni. Prokurator Sylwia Knapik z Prokuratury Okręgowej w Słupsku wniosła o przekazanie Krzysztofa P. w ręce niemieckiej sprawiedliwości - sądowi we Flensburgu, on zgodził się na to zgodził, a także jego obrońca z urzędu adwokat Barbara Krupa-Włodarczyk. Tak też uczynił sąd. Sędzia Aleksandra Szumińska uzasadniła, że czyn zarzucany Krzysztofowi P. jest w Polsce karany i zabójstwo, za które grozi dożywocie, i nieumyślne spowodowanie śmierci, za które grozi kara do pięciu lat więzienia.

- W takich sprawach obowiązuje zasada wzajemnego zaufania, procedury są uproszczone i nie wymagają przedstawienia materiału dowodowego. Sąd polski nie dokonuje oceny, ani weryfikacji dowodów. Sprawdza tylko, czy nie występują negatywne przesłanki wydania obywatela polskiego obcemu wymiarowi sprawiedliwości - mówiła sędzia, zaznaczając, że wystarczające jest prawdopodobieństwo ukrywania się ściganego, a Krzysztof P. wiedział o sprawie, ale nie podjął dalszej korespondencji sądowej i nie zawiadomił o zmianie miejsca zamieszkania.

Na postanowienie o wydaniu ściganego można złożyć zażalenie w ciągu trzech dni, ale wszystko wskazuje na to, że decyzja sądu szybko się uprawomocni. ©

Słupski park z ofertami

Alek Radomski
Słupsk

Ponad 4 mln zł więcej niż zakładano będzie kosztować przebudowa Parku Kultury i Wypoczynku w Słupsku. ZIM otworzył oferty przetargowe i liczy na dodatkowe środki z budżetu.

Dwie oferty wpłynęły do Zarządu Infrastruktury Miejskiej w przetargu na zaprojektowanie i przebudowę parku nad Słupią. Żadna nie spełnia kluczowego, bo finansowego kryterium. Za droga okazała się propozycja firmy Sorted z Piaseczna, która szereg planowanych zmian w tym miejscu obliczyła na 24 194 100 zł. Jeszcze więcej zaproponowało konsorcjum trzech miejscowych przedsiębiorstw: Krężel, Jantar i Ogrody swoją ofertę wyceniły na 24 276 249 zł.

- Środki, jakie planowaliśmy przeznaczyć na zmiany w Parku Kultury i Wypoczynku, to 20 milionów złotych, a więc złożone oferty przekroczyły ten budżet - nie ukrywa Tomasz Orłowski, zastępca dyrektora ZIM-u. - Jednakże, mając na względzie sytuację rynkową, czyli duże wzrosty cen w ostatnim półroczu, a także ryzyko utraty wysokiego dofinansowania, będziemy rekomendować zwiększenie ilości środków w budżecie miasta, tak aby móc podpisać umowę.

Inwestycja zrealizowana ma zostać w trybie „zaprojektuj i zbuduj”, tzn. wykonawca wyłoniony w przetargu będzie zobowiązany opracować dokumentację, uzyskać wymagane zgody i pozwolenia, a następnie zrealizować roboty budowlane.

Zmian w parku ma być sporo, a teren zyskać kilka stref: aktywności, sportu, relaksu oraz rozrywki. Zaplanowano też przebudowę i rozbudowę alejek parkowych od wejścia przy ulicy Zamkowej do placu zabaw przy Moście Czołgówym. Lista zadań obejmuje też nowe miejsce aktywności dla dzieci i młodzieży, teren integracji i wypoczynku, polanę piknikową oraz budowę wielofunkcyjnego zadaszenia w części centralnej parku wraz z niezbędnym zapleczem technicznym i sanitarnym. Lepsza ma być też górką saneczkową, a cały teren zyskać elementy małej architektury i oświetlenie.

Zadanie zostało dofinansowane w ramach Programu Rządowy Fundusz Polski Ład kwotą 18 milionów złotych. Termin realizacji to 20 miesięcy od zawarcia umowy, przy czym termin opracowania dokumentacji projektowej wraz z uzyskaniem niezbędnych zezwoleń i decyzji to maksymalnie osiem miesięcy.

©



Park Kultury i Wypoczynku w Słupsku

REKLAMA

0010552303

Zarząd Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej w Słupsku S.A.
z siedzibą w Głobinie
w imieniu Rady Nadzorczej
zaprasza uprawnione podmioty do składania ofert na przeprowadzenie badania sprawozdań finansowych
Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej w Słupsku S.A.
z siedzibą w Głobinie za rok obrotowy 2022 i 2023.

Składanie ofert:

Oferty należy złożyć w zamkniętej kopercie z dopiskiem:

„Oferty na badanie sprawozdania finansowego Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej w Słupsku S.A. z siedzibą w Głobinie za rok obrotowy 2022 i 2023”

na adres:

Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Słupsku S.A.

ul. Kołłątaja 15a

76-200 Słupsk

Oferty należy składać do dnia 16.09.2022 r. godzina 14:00 (decyduje data wpływu).

Oferty niespełniające wymagań lub złożone po terminie nie będą rozpatrywane.

Więcej informacji na stronie www.pks.slupsk.pl

Zapas węgla do września

Bogumiła Rzeczkowska
Ustka

Na placu Empecu leży 2200 ton węgla. Wystarczy go do końca września. Sytuacja na razie nie wymaga wprowadzenia planu ograniczeń.

O sytuacji w usteckim Empecu pisaliśmy miesiąc temu. Od tego czasu do firmy nie dotarła żadna dostawa węgla, a z placu wciąż go ubywa. Na ostatniej komisji budżetowo-gospodarczej rady miasta Ireneusz Zagrodzki, prezes spółki Empec, przedstawił sytuację dotyczącą ciepłownictwa, związaną z wojną w Ukrainie. Zapowiedział też już trzecią w tym roku podwyżkę za ogrzewanie wody i doprowadzanie ciepła do mieszkań, średnio o 27 procent. Dotyczy to około połowy mieszkańców Ustki, którzy korzystają z usług Empecu. Jednak wciąż jest nadzieja, że w życie nie wejdzie plan ograniczeń, czyli zimniejsza woda w kranach i chłodniejsze kaloryfery.

- Zaakceptowany przez wojewodę plan ograniczeń w dostarczaniu ciepła obejmuje lata 2019-2022. Jego sporządzenie jest obowiązkiem ustawowym i nie ma związku z wojną w Ukrainie - wyjaśnia Ireneusz Zagrodzki, prezes spółki Empec. - Na co dzień o tym się nawet nie myśli, ale my musimy mieć taką strategię. Ograniczenia różnego stopnia mogą być stosowane w sytuacjach kryzysowych i dotyczą także gazu i prądu. Jednak robimy wszystko, żeby takie nie zaistniały.

Kiedy więc może nastąpić co przewiduje pierwszy stopień ograniczeń? Dla Empecu czerwone światło włączy się, gdy we wrześniu ilość opału obniży się bez możliwości jego szybkiego odbudowania w ciągu 30 dni do 540 ton. Wówczas może nastąpić całkowite odcięcie dostawy nośnika odbiorcom przemysłowym na cele: zaopatrzenia w ciepło technologiczne, przygotowania ciepłej wody użytkowej. Firmy przemysłowe w takiej sytuacji mogą liczyć na temperaturę w pomieszczeniach +5 stopni Celsjusza. Natomiast pozostałym użytkownikom, czyli mieszkańcom, z wyjątkiem szpitali, szkół, przedszkoli i żłobków,

zostanie odcięta ciepła woda użytkowa. To najłagodniejsze ograniczenie, kolejne stopnie przewidują obniżanie temperatury, a czwarty stopień zakłada utrzymanie temperatury w mieszkaniach +5 stopni, tylko po to, by nie zamrzły rury.

- Podpisaliśmy umowy z Polską Grupą Energetyczną-Paliwa. Teraz mamy w zapasie 2200 ton węgla. Latem spalamy około 350, więc powinno nam wystarczyć nawet na kawałek października. Czekamy na dostawę 2000 ton w sierpniu. Wydaje się, że węgiel mamy zapewniony. Jednak mogą być kłopoty z transportem, bo na skutek dotychczasowych przerw w dostawach będzie on musiał dotrzeć do wszystkich przedsiębiorstw w krótszym czasie i może zabraknąć wagonów i ciężarówek - obawia się Ireneusz Zagrodzki i dodaje: - Nigdy nie było takiej sytuacji, że transport będzie wąskim gardłem.

Empec obecnie liczy na dostawę miału w cenie 1800-2000 złotych za tonę. (To cena dla ciepłowni, indywidualni odbiorcy zapłacą znacznie więcej).

- W ubiegłym roku wydaliśmy na opał 3,1 miliona złotych, w tym roku 8 milionów łącznie z zakontraktowanym węglem, a w następnym będzie to 18-20 milionów złotych, bo tańszego węgla nie będzie - przewiduje prezes. - Przygotowujemy się do uruchomienia kotła gazowego. Trwa procedura. Wystąpiliśmy do Polskiej Spółki Gazownictwa o warunki techniczne, bo kocioł nie był używany od kilkunastu lat. Jednak jeśli dotrze do nas węgiel, nie będziemy na siłę uruchamiać kotła, bo gaz jest jeszcze droższy.

Prezes zaznacza też, że polski węgiel nie jest dostępny, bo kopalnie nie podpisują nowych kontraktów.

Aby doprowadzić ciepłą wodę do kaloryferów i kranów odbiorców, ustecki Empec zużywa 12 tysięcy ton węgla rocznie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, w sierpniu do Ustki dotrze węgiel z Kolumbii, Australii czy Południowej Afryki.

- Jednak sytuacja jest trudna, bo problemem jest logistyka i ryzyko opóźnień w dostawach - podsumowuje prezes. ©©

Sklamala policjantom, że pogryzł ją pies

Sylvia Lis
Z polski

Mieszkanca Słupska zgłosiła policji, że pogryzł ją pies; zgłoszenie okazało się fałszywe. Za nieodpowiedzialne zachowanie policjanci wystąpili do sądu o ukaranie kobiety grzywną 1500 zł.

Policjanci reagują na każde zgłoszenie, które dociera do nich za pośrednictwem numeru alarmowego 112. Celem jest zapewnienie bezpieczeństwa oraz jak

najszybsze dotarcie do wszystkich, którzy potrzebują pomocy. Zdarza się jednak, że po przyjeździe mundurowych na miejsce okazuje się, że przedstawiany przez telefon problem nie wymaga interwencji.

- Nieodpowiedzialnym zachowaniem wykazała się kobieta, która zadzwoniła pod numer alarmowy i zgłosiła, że została pogryziona przez psa - mówi Jakub Bagiński ze słupskiej policji. - Gdy na miejsce przyjechali policjanci, wskazano w zgłoszeniu mieszkania

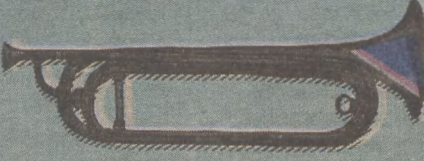
nikt nie otwierał. Aby dokładnie wyjaśnić całą sytuację oraz żeby mieć pewność, że rzekomo pogryzionej przez psa kobiecie nic nie grozi, policjanci skontaktowali się z nią telefonicznie. Od zgłaszającej usłyszeli, że pogryzienie zgłosiła omyłkowo dlatego, że pokłóciła się z rodziną, że do mundurowych nie wyjdzie oraz że to nie ich sprawa, gdzie jest i co robi. Takie zachowanie jest przykładem skrajnej nieodpowiedzialności. Reakcja mundurowych była stanowcza: sporządzili wniosek o ukaranie

do sądu, a zgodnie z art. 66 kodeksu wykroczeń grozi za to kara aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny do 1500 zł.

Niestety, takich i podobnych zgłoszeń jest wiele. Przed wybraniem numeru alarmowego warto zastanowić się, czy sprawa, którą zgłaszamy, na pewno wymaga interwencji policji. Musimy pamiętać o tym, że gdy blokujemy linię alarmową oraz gdy powodujemy niepotrzebny przyjazd mundurowych, ktoś inny może potrzebować pilnej pomocy. ©©

REKLAMA

0010536380



ETNO baltica

4. FESTIWAL TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ

piątek	1/07/2022 USTKA (wstęp wolny)
17:00	PIOTR ZGORZELSKI & KAPELA TRANSFORMACJA
18:30	CHRUST
20:00	KAPELA ZE WSI WARSZAWA
sobota	2/07/2022 SWOŁOWO (bilety: 35 zł / 70 zł)
15:00	OTWARCIE BRAMEK
16:00	NICPONIE
18:00	HAJDA BANDA / Гайда Банда
19:30	ORKIESTRA TANECZNA BONANZA
21:00	ŻYWIOLAK
22:30	AFTERPARTY - MARCIN PIOSIK DJ EMPE
niedziela	3/07/2022 SWOŁOWO (bilety: 35 zł / 70 zł)
14:00	OTWARCIE BRAMEK
15:00	MIŁO ENSEMBLE
16:30	KAPELA POKRZYK
18:00	DAGADANA
PONADTO:	
ETNO WIOSKA DLA DZIECI	
JARMARK RĘKODZIELA	
STREFA GASTRO	
II BIEG "SWOŁOWSKA MILA"	
WARSZTATY TAŃCA Z PIOTREM PISZCZATOWSKIM	





BILETY I KARNETY DO KUPNIENIA
www.kupbilecik.pl

www.kultura.slupsk.pl



Ustecki Empec ma zapas węgla do września

FOT. BOGUMIŁA RZECZKOWSKA

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

EDUKACJA

Rusza Program Dobry Start

Program Dobry Start, czyli tzw. 300 zł na dziecko, rusza już 1 lipca 2022 roku. Wyprawka szkolna to niemały wydatek dla rodziców. Oprócz podręczników i zeszytów, opiekunowie muszą zaopatrzyć swoje dzieci także w piórniki, kredki, ołówki, długopisy czy strój na zajęcia z wychowania fizycznego. Rządowy program ma odciążyć budżet rodziców w tym zakresie. Wyprawką szkolną nazywamy wszystkie przedmioty, które potrzebne są uczniowi na początku nowego roku szkolnego. Wielu

opiekunów zastanawia się, kto może otrzymać świadczenie. Okazuje się, że każdy mający pod opieką dziecko w wieku od 7 do 20 lat, uczęszczające do szkoły podstawowej lub ponadpodstawowej. Świadczenie nie jest zależne od dochodu rodziny. Termin składania wniosków o dofinansowanie wyprawki szkolnej może się od siebie różnić w zależności od konkretnego roku. W tym roku wnioski można składać od 1 lipca do 30 listopada 2022 roku.
Magdalena Konczal

KRAKÓW

Otwarcie Skarbca Koronnego



Na Wawelu zakończył się remont Skarbca Koronnego. Jeden z największych w Polsce zbiorów kosztowności i bezcennych pamiątek historycznych jest prezentowany w dodatkowych salach i w nowej aranżacji. Wiele eksponatów nigdy nie było pokazywanych lub ostatni raz wystawiono je kilkadziesiąt lat temu.

MADRYT

Prezydent Andrzej Duda powiedział, że decyzje podjęte podczas szczytu Sojuszu Północnoatlantyckiego w Madrycie są porażką Putina i Rosji. Nawiązał między innymi do wzmocnienia wschodniej flanki Sojuszu i zwiększenia sił NATO-owskich, a także do zgody na przyjęcie Szwecji i Finlandii. W nowej koncepcji strategicznej NATO, przyjętej na szczycie, Rosja została określona jako największe i bezpośrednie zagrożenie dla Sojuszu Północnoatlantyckiego.

”

Jeżeli Putin zdecydował się zaatakować Ukrainę po to, by wzmocnić potęgę Rosji, to głęboko się zawiodł

Andrzej Duda, prezydent RP

Koniec strefy zakazu pobytu przy granicy z Białorusią

Redakcja
Warszawa

Czwartek był ostatnim dniem obowiązywania rozporządzenia MSWiA, które wprowadziło zakaz przebywania w 183 podlaskich i lubelskich miejscowościach przy granicy z Białorusią.

- Dziś możemy koncentrować się na tym, co jest naszym i europejskim priorytetem - pomocy walczącej Ukrainie w utrzymaniu jej suwerenności - powiedział w czwartek premier Mateusz Morawiecki podczas konferencji prasowej dotyczącej zakończenia prac nad fizyczną częścią zaporą na granicy polsko-białoruskiej. - Bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne jest naszą racją stanu i będziemy jej bronić wbrew wszystkiemu. Ta zaporę jest wyrazem naszej skuteczności, odpowiedzialności i przewidywalności - dodał. Szef rządu podkreślił, że od początku kryzysu migracyjnego na granicy z Białorusią polskie służby, w tym Straż Graniczna i żołnierze Wojska Polskiego, „stanęli na wysokości zadania i obronili naszą granicę”.

Budowa fizycznej bariery na granicy polsko-białoruskiej ruszyła 25 stycznia. Nadzór i odbiór techniczny tej inwestycji prowadzony był przez inspektorów budowlanych oraz funkcjonariuszy i pracowników Straży Granicznej. Łącznie wybudowano 186,25 km płotu. Jak informuje SG, na całą konstrukcję zużyto 49 tys. ton stali. Intensywny napływ migrantów na granicy z Białorusią rozpoczął się w sierpniu 2021 roku.

W związku ze wzmożonym ruchem cudzoziemców do po-



Nadzór inwestycji prowadzony był przez inspektorów budowlanych oraz funkcjonariuszy Straży Granicznej

mocy funkcjonariuszom Straży Granicznej skierowano wówczas policjantów oraz żołnierzy, w tym terytorialsów. Na białoruskim odcinku granicy ustawiono zasieki, a od 2 września 2021 roku w obszarze przygranicznym obowiązywał stan wyjątkowy. Według polskich władz fala migrantów z kierunku białoruskiego nie miała charakteru naturalnego i stała za nią służby reżimu Łukaszenki. W ocenie polskich służb szlak migracyjny organizowany był przez reżim Alaksandra Łukaszenki, a migranci płacili od 2 do nawet 12, 14 tysięcy dolarów za przerzut do docelowego kraju, którym były Niemcy.

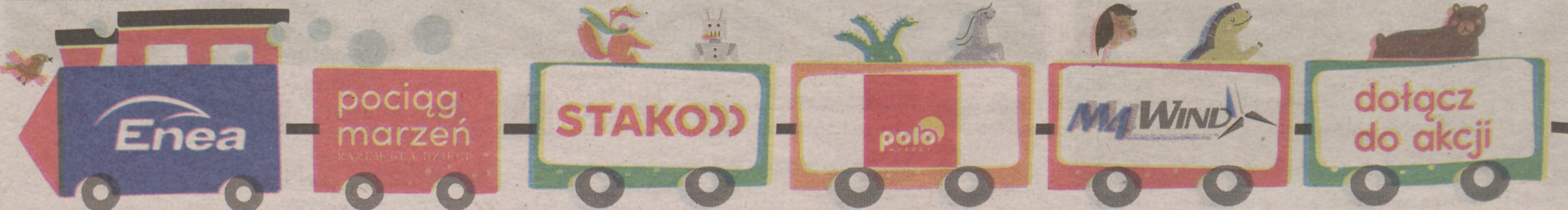
Na całym procederze przerzutu migrantów z Bliższego Wschodu zarabiał lotnisko

w Mińsku, białoruskie linie lotnicze Belavia, kontrolowane przez ludzi Łukaszenki biuro podróży CentrKurort oraz białoruskie służby siłowe, w tym KGB.

W środę trzy osoby próbowały nielegalnie przedostać się z Białorusi do Polski. Straż Graniczna poinformowała, że byli to obywatele Gwinei i Gambii. Z relacji funkcjonariuszy wynika, że imigranci przekroczyli granicę, przecinając concertinę. Jak podaje Straż Graniczna, do prób przekroczenia granicy doszło na odcinkach strzeżonych w Białowieży i Dubiczach Cerkiewnych.

Polskie władze argumentują, że nie ma już konieczności przedłużania obowiązywania rozporządzenia, gdyż nie-

mał gotowa jest fizyczna bariera na granicy. Rzeczniczka Straży Granicznej porucznik Anna Michalska wyjaśniła, że jedyne ograniczenie będzie dotyczyło bezpośredniego sąsiedztwa linii granicy biegnącej w województwie podlaskim. „W związku z instalacją systemów elektronicznych na barierze jest 200-metrowy pas, gdzie będzie zakaz wejścia. Prosimy o przestrzeganie tego zakazu, naruszenie będzie karane mandatami” - zapowiedziała rzeczniczka Straży Granicznej. Rozporządzenie wojewody podlaskiego ma obowiązywać do 15 września, nie będzie dotyczyło krótkich odcinków granicznych rzek Świsłocz oraz Istocznanka. (IAR)



Przez ból ciężko Ci się poruszać? To Ci pomoże!

Środek zakonników szpitalnych pomaga przynieść ulgę stawom w ekspresowym czasie!

Stawia na nogi nawet w beznadziejnych przypadkach.



Wyjątkowa formuła, stworzona przez ojca Alberta z Jerozolimy, może uratować od zaawansowanego bólu kolan, pleców, barków i łokci. Niezastąpiona przy kontuzjach, skuteczna na zwyrodnienia – silna mikstura w kapsułkach skutecznie wspiera stawy, mięśnie i ścięgna nawet w beznadziejnych przypadkach. Chcesz odzyskać sprawność na dobre? To Twoja szansa. Tylko teraz możesz wypróbować ten niezwykle preparat ZA DARMO.



Metoda, która wspiera zmniejszenie bólu w błyskawicznym tempie

Wspaniała nowina: po 108 latach odtworzono recepturę niezwyklej formuły, która zdaniem ekspertów, może działać niezwykle skutecznie i szybko, wesprze kręgosłup i poprawić sprawność w rękach oraz w nogach. Wyjątkowy preparat na stawy, stworzony przez szpitalnego zakonnika ojca Alberta z Jerozolimy, wypróbowało już ponad 1,5 miliona osób! Każda z nich potwierdza skuteczność.

Fenomenalny środek pomoże Ci:

- Szybko i skutecznie zmniejszyć łupanie w kolanach
- Poprawić sprawność w nogach i rękach
- Wyprostować i wzmocnić plecy
- Pożegnać ataki rwy kulszowej
- Zredukować migreny wywołane urazami karku

Użytkownicy potwierdzają skuteczność

Nawet najwięksi sceptycy przyznają, że stosowanie preparatu może uchronić od zaawansowanych problemów. Ludzie z całego świata, którzy już przyjęli darmową porcję zakonnej receptury, ślą podziękowania za lepszą sprawność kończyn, możliwość poruszania się bez



bólu, swobodne poruszanie palcami oraz za uwolnienie się od problemów ze stawami. Ty również możesz dołączyć do grona tych wybrańców i ZA DARMO otrzymać profesjonalny środek wspierający stawy ojca Alberta z Jerozolimy. Pomógł on przywrócić sprawność setkom tysięcy ludzi, a jego historia jest równie niezwykła jak działanie.

Oto sposób, który wesprze Twoje kości

Rok 1911, podnóże góry Skopus w Jerozolimie. Mieszkający tam ojciec Alberto to szpitalnik, który słynie ze swojej sztuki zielarskiej. Potrafi on znaleźć dobroczynne zioła nawet w jałowym, pustynnym terenie. Z najmniejszego, uschniętego listka robi wyciągi tak silne, że natychmiast znika po nich ból, mrowienie i obrzęki. Pewnego dnia, podczas szczególnie żarliwej modlitwy, ojciec Alberto doznaje niezwyklej wizji. Ukazuje mu się postać promieniująca miłością i dobrem, po czym nakazuje, aby ten zebrał wszystkie swoje medyczne księgi i wrócił do Europy.

Znajdziesz tam rośliny, których moc zwiększysz 100-krotnie, zaś one i Twoje przyszłe męczeństwo uratują zdrowie całych pokoleń – mówi. Ojciec Alberto pojmuję, że usłyszał głos Pana i niezwłocznie wyrusza w podróż. Po drodze doznaje kolejnych objawień i na ich podstawie zbiera szczególnie gatunki roślin z 9 krajów europejskich. Tworzy z nich

mieszanek, która w mgnieniu oka usuwa ze stawów rwący, piekący i kłujący ból. Każdy, kto jej użyje, zyskuje szansę, aby swobodnie chodzić, wstać, poruszać się i odzyskać dawne życie.

Dar miłości ojca Alberta z Jerozolimy

Wieści o cudotwórczej miksturze zataczają coraz szersze kręgi, liczby uzdrowionych idą w setki. Wtedy jednak wybucha wojna.



ojciec Alberto

Ostatnie doniesienia o ojcu Albercie pochodzą z połowego szpitala leżącego na terenie dzisiejszej Rumunii. Ranni żołnierze i miejscowa ludność wspominają wielkie poświęcenie oraz doskonałą wiedzę medyczną ofiarnego zakonnika. Jednak po nim samym ginie wszelki ślad. Znika też mikstura, którą leczył potrzebujących.

Niezwykła formuła na stawy powraca w 2022 roku

Przepis na niezwyklej preparat, który odnawia maź stawową i reperuje chrząstkę, odnalazł się cudem podczas remontu kapliczki w Karpatach. Być może jeden z wojennych uchodźców zostawił go tam w podzięce za nocleg. Formuła, którą odtworzono na podstawie tamtych zapisów, zdaniem ekspertów jest niezwykle silna i skuteczna, a przy tym nie otepia, nie podrażnia żołądka, a co najważniejsze – wspiera usuwanie stanów zapalnych ze stawów. I to bez względu na ich przyczynę!

PRZETESTUJ PRODUKT ZA 0 ZŁ!

Świadczenia osób stosujących miksturę ojca Alberta z Jerozolimy

Ręce powykęcane przez reumatyzm?

To już przeszłość

Któregoś dnia zagadnęłam sąsiadkę, co takiego zrobiła, że już nie musi chodzić o lasce. Wtedy usłyszałam o miksturze ojca Alberta! Też jej użyłam i teraz czuję się, jakbym dostała nowe ręce. Zdrowe, zwinne, niezawodne. Już zawsze będę za to wdzięczna.

Mariola, 69 l., Szczytno



Ty też pozbędziesz się bólu raz na zawsze

Zakonnicy szpitalni, którzy uznają ojca Alberta za swojego patrona, na początku 2022 roku wznowili produkcję preparatu. Zaświadczają oni, że ten środek może stawiać na nogi wiele osób dziennie i pomagać nawet w przypadku tych najdotkliwiej

Znów mogę normalnie chodzić!

Kiedy kilka miesięcy temu miałem poważne problemy z prawym biodrem, myślałem, że normalne życie już się dla mnie skończyło. Ból bywał okropny i miałem coraz większe problemy z poruszaniem się. Chodziłem po różnych specjalistach, bez skutku. Modliłem się o cud i on przyszedł! Wiem na pewno, że to właśnie środek ojca Alberta pomógł mi odzyskać sprawność. Bardzo szybko ból się zmniejszył, a wkrótce znowu mogłem swobodnie poruszać nogami. Teraz czuję się doskonale, a problemy ze stawami to już przeszłość!

Bogdan, 57 l., Elbląg



cierpiących. Zgodnie z wolą ojca Alberta zakon chce wspierać jak największą liczbę osób w tej walce. Do naszego kraju wysłano pakiet 100 darmowych opakowań preparatu na odnowę stawów. Jeśli chcesz otrzymać jedno z nich, na dole strony znajdziesz kontakt:

Metoda ojca Alberta z Jerozolimy uratuje Twoje stawy – zadzwoń po nią!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 15.07.2022 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!

Zadzwoń: 91 383 13 73

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania ZA DARMO!

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

Bułgaria wydali 70 rosyjskich dyplomatów

Andrzej Pisalnik
Sofia

Do północy 3 lipca Bułgaria ma opuścić 70 pracowników rosyjskiej misji dyplomatycznej w tym kraju. Jest to największy w historii Bułgarii exodus rosyjskich dyplomatów.

Decyzję o wydaleniu Rosjan ogłosił w czasie szczytu NATO w Madrycie p.o. premiera Bułgarii Kiril Petkow. Według niego wszyscy wydalani prowadzili działalność szpiegowską i ingerowali w sprawy wewnętrzne Bułgarii.

Wiceminister spraw zagranicznych Bułgarii Irena Dimitrowa wezwała na dywanik do resortu ambasador Rosji Eleonorę Mitrofanową i poinformowała ją o decyzji swojego rządu.

Najwyżej postawionym z wydanych dyplomatów rosyjskich jest zastępca ambasadora - radca Filipp Woskriesienski. Ponadto za persona non grata Bułgarzy uznali rosyjskich konsułów generalnych w Warnie oraz Ruse. Ogółem, wraz z członkami rodzin, Bułgarię opuści około 200 Rosjan.

Twierdza Kaliningrad w opałach. Jak odpowie Rosja?

Grzegorz Kuczyński
Kaliningrad

Nałożenie przez Litwę ograniczeń na tranzyt towarów z Rosji do obwodu kaliningradzkiego wywołało potężną polityczną awanturę.

Wprowadzenie w związku z sankcjami uchwalonymi przez całą Unię Europejską restrykcji na część tranzytu rosyjskiego do eksklawy nie jest żadną blokadą Kaliningradu. Tranzyt pasażerski i przewóz towarów nieobjętych sankcjami odbywa się bez zakłóceń. Rosja może również przewozić do obwodu co jej się tylko żywnie podoba drogą morską i powietrzną (choć na około, bo przestrzeń UE, a więc i Litwy, jest zamknięta dla rosyjskich samolotów). Eksklawa kaliningradzka sobie gospodarczo poradzi, tyle że będzie to kosztowało więcej zarówno jej mieszkańców, jak i budżet federalny.

Skąd więc taka burza po decyzji Wilna, o której Moskwa wiedziała, że nastąpi,



Światowe media prześcigają się w straszaniu wojną, a przesmyk suwalski nazywają „najniebezpieczniejszym miejscem na Ziemi”

od dawna? Dla Kremla to dobry pretekst, by wzmocnić kierowaną do Rosjan narrację, że „operacja specjalna” na Ukrainie to tak naprawdę wojna egzystencjalna z Zachodem. Zarazem Moskwa testuje UE, licząc na to, że litewski precedens pozwoli dokonać wyłomu

w systemie sankcji (podobnie zresztą Rosjanie grają w kwestii odblokowanie eksportu zboża z ukraińskich portów). Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w oświadczeniu stwierdziło, że środki podjęte przez Wilno są sprzeczne z umową z Unią Europejską

z 2002 roku w sprawie tranzytu między obwodem kaliningradzkim a resztą Federacji Rosyjskiej.

Tyle że to nie jest prawda. W dokumencie podkreślono „wyjątkowe położenie obwodu kaliningradzkiego”, ale nie określono, co należy zrobić

w przypadku nałożenia sankcji. A więc ograniczenie tranzytu do obwodu kaliningradzkiego wynikające z sankcji unijnych wcale nie narusza porozumienia z 2002 r. Były prezydent Dmitrij Miedwiediew, obecnie wiceszef Rady Bezpieczeństwa Rosji, ostrzegł jednak, że odpowiedź Moskwy będzie „bardzo ostra” i zagroził „odcięciem tlenu bałtyckim sąsiadom” Rosji. Sęk w tym, że Rosja nie ma w ręku zbyt wielu potencjalnych narzędzi odwetu. Światowe media prześcigają się w straszaniu wojną, a przesmyk suwalski nazywają „najniebezpieczniejszym miejscem na Ziemi”. Militarnie za jego obronę odpowiada polska 16. Dywizja Zmechanizowana oraz siły sojuszników z NATO rozlokowane w Polsce i na Litwie. Jak podkreśla minister obrony Mariusz Błaszczak, wchodząca w skład 16. Dywizji 15. Brygada Zmechanizowana „należy do najlepszych jednostek Wojska Polskiego w sensie doświadczeń związanych z budową interoperacyjności z wojskami sojuszniczymi”.

REKLAMA

0210542092

POLSKIE RADIO **Jedynka** **Infozradiem.pl**

Lato z radiem 2022

Ulubiona audycja

poniedziałek – sobota 9.00 – 12.00

ŚLUCHAJ I WYGRYWAJ

50 rowerów trekkingowych

FAMILIUNY PIKNIK „LATA Z RADIEM”

UNIEJÓW

2 LIPCA 2022

WIEŚ WOLNY

MAJMY SIĘBIE

– Pochwalcmy się POLSKĄ

Poleca nam naszemio.

Szczyt NATO: Wielka Brytania ponownie zwiększy pomoc wojskową dla Ukrainy

Redakcja
Madryt

Rząd w Londynie zadeklarował pomoc dla Ukrainy w wysokości 1,2 miliarda dolarów. To prawie podwójny wzrost dotychczasowego wsparcia militarnego udzielonego Ukrainie przez ten kraj.

W pakiecie znajdują się systemy obrony przeciwlotniczej, samoloty bezzałogowe, sprzęt do wojny elektronicznej i tysiące sztuk niezbędnego wyposażenia dla ukraińskich żołnierzy oraz drony.

Brytyjski rząd oświadczył, że dodatkowy sprzęt jest pierwszym krokiem umożliwiającym Ukrainie przejście do ofensywy przeciwko rosyjskim siłom lądowym w celu przywrócenia suwerenności. Od rozpoczęcia inwazji Rosji na Ukrainę, Wielka Brytania przekazała już pomoc w wysokości blisko 3 miliardów dolarów.

W zeszłym tygodniu Londyn ogłosił również nowy program szkoleniowy dla ukraińskich sił zbrojnych. Wcześniej szef NATO Jens Stoltenberg zadeklarował przekazanie dalszej pomocy Ukrainie. W jej



Dzięki pomocy Ukraina ma przejść do ofensywy

skład mają wejść paliwo, środki medyczne, sprzęt do komunikacji oraz kamizelki kuloodporne.

Kilka dni temu także prezydent USA Joe Biden ogłosił kolejny pakiet pomocy militarnej dla Ukrainy. Obejme on cztery kolejne wyrzutnie rakiet HIMARS, a także łodzie patrolowe i dziesiątki tysięcy sztuk amunicji artyleryjskiej. Wartość tej transzy pomocy to około 450 milionów dolarów.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podziękował w czwartek brytyjskiemu premierowi Borisowi Johnsonowi za wsparcie militarne.

- Jestem wdzięczny premierowi Wielkiej Brytanii Borisowi Johnsonowi za przyznanie kolejnego ponad miliarda funtów na wsparcie bezpieczeństwa Ukrainy. Wielka Brytania jest naszym prawdziwym przyjacielem i strategicznym partnerem. Doceniamy konsekwentne wsparcie dla Ukrainy walczącej z rosyjską agresją - napisał Wołodymyr Zełenski na Twitterze.

Jak wynika z informacji ukraińskiego Sztabu Generalnego, obecnie Rosjanie próbują otoczyć Lisiczańsk w obwodzie ługańskim. Rosyjska armia dąży do otoczenia sił ukraińskich, które wcześniej wycofały się z pobliskiego Siewierodonecka.

Jak wyjaśnia rzecznik Ołeksandr Sztupun - Rosjanie, ze wsparciem artylerii, próbują blokować Lisiczańsk, oraz przejąć kontrolę nad trasą Lisiczańsk-Bachmut. Prowadzą szturm w okolicach lisiczańskiej rafinerii. ©© (IAR)

tygodnik Regionów

Piątek, 01.07.2022

REGION

Jak wojenni uchodźcy znajdują się na polskim rynku pracy **str. 10-11**

GWDA WIELKA

Nauczyciele i rodzice uratowali małą szkołę przed likwidacją **str. 12**

KOSZALIN

Głośny i wierny swojej drużynie. Poznajcie „Groszka” **str. 13**

SZCZECIN

Pociąg „Chrobry” dowozi do celu. Ale czas jest już rzeczą niepewną **str. 14-15**



Piersi do przodu i zdobywamy świat. Dobry stanik to podstawa

Czy biustonosz może zmienić życie kobiety? Bez przesady, aż tak to nie jest, ale na pewno sprawi, że będzie się ona czuła dobrze w swojej skórze **str. 18**

Ukraińiec szuka pracy, a praca szuka Ukraińca

Joanna Boroń
Pomorze

Bezrobocie mamy niskie, pracy jest dużo, a chętnych na nią brakuje. Czy miliony wojennych uchodźców z Ukrainy zmieniają sytuację? Jak wygląda ich zatrudnianie w naszym regionie w praktyce.

Oksana znalazła pracę w Szczecinie, w handlu. Pracuje w jednej z sieci dyskontów.

- Teraz już trochę potrafię mówić po polsku, ale na początku to nic nie mówiłam i mało rozumiałam - przyznaje.

Z Ukrainy wyjechała na początku marca. Mąż namawiał ją do przyjazdu do Polski, bo sam poszedł na wojnę i wołał, aby Oksana nie mieszkała w ich rodzinnym mieście.

- Mówił, że jak wyjadę, to będzie się o mnie mniej martwił - wspomina Oksana. - Będzie mu łatwiej walczyć. Myśleliśmy, że wyjeżdżam na chwilę, dosłownie na parę dni. Ani on, ani ja nie spodziewaliśmy się, że ta wojna tak długo będzie trwała.

Na początku Oksana wynajęła mieszkanie z koleżanką i żyły z oszczędności.

- Ale ile można siedzieć w domu i patrzeć się w telewizor? - mówi. - Zwyczajnie nudziło mi się, a ciągle gapienie się w telefon i czekanie na wieści od męża powodowało, że nerwy miałam zszargane. Postanowiłam coś konkretnego robić.

Do pracy w sklepie zgłosiła się z ogłoszenia. Od razu przyznała, że chciałaby pracować na kasie, bo z wykształcenia jest ekonomistką, więc będzie jej łatwiej.

- Ale nie znałam polskiego - mówi. - Koleżanka z pracy powiedziała, że szybko nauczę mnie języka. Po trzech tygodniach poczułam, że coraz więcej rozumiem i mogę stanąć przy kasie. Kierownik w sklepie zrobił mi mały egzamin. Chciał sprawdzić, czy sobie poradzę. Byłam szczęśliwa, kiedy powiedział, iż dam sobie radę. Poczułam się wreszcie potrzebna.

Liczby mówią dużo...

Mamy rekordowo niskie bezrobocie. Praca jest. Nie ma chętnych. Poszukiwani są specjaliści (z medykami na czele), ale i pracownicy niewykwalifi-



Targi pracy dla migrantów we Wrocławiu. Prezentowały się na nich firmy gotowe dać zatrudnienie uchodźcom z Ukrainy. To jedna z form pomocy stosowana przez urzędy pracy w Polsce

kowani. Wielu pracodawców z nadzieją patrzy na Ukraińców. Czy słusznie?

Według danych Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej z 27 czerwca, w Polsce zatrudnionych jest blisko 260 tysięcy uchodźców, w tym w województwie pomorskim ponad 19 tysięcy, a w zachodniopomorskim ponad 12 tysięcy. Czy to dużo? Biorąc pod uwagę, ilu Ukraińców znalazło u nas schronienie przed wojną, to niewiele. Na przykład w woje-

wództwie zachodniopomorskim oficjalnie przebywa obecnie ponad 90 tysięcy obywateli Ukrainy, którzy dotarli do naszego regionu po wybuchu wojny 24 lutego.

Jak wygląda to w urzędach pracy w regionie? W PUP w Słupsku w okresie od 24 lutego do chwili obecnej zarejestrowało się 114 obywateli Ukrainy, a 42 osoby wyłączono z ewidencji. Pięcioro podjęło się robót publicznych, trzy - prac interwencyjnych, trzy zo-

stały zatrudnione w ramach refundacji stanowiska pracy, a dziewięć skierowano na staż. Obecnie w rejestrze PUP Słupsk widnieje 72 obywateli Ukrainy, którzy szukają pracy. Z drugiej strony od 24 lutego pracodawcy z regionu zgłosili elektronicznie zatrudnienie 1372 uchodźców.

- Obecnie w powiatowych urzędach pracy w Zachodniopomorskiem mamy zarejestrowanych 1500 Ukraińców - mówi Andrzej Przewoda, dy-

rektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Szczecinie.

Z kolei według danych Powiatowego Urzędu Pracy w Koszalinie pracę oficjalnie znalazło prawie 1200 osób.

... ale nie wszystko

- Mamy absolutną świadomość, że część obywateli Ukrainy pracuje u nas w regionie na czarno - mówi dyrektor Przewoda. Najwięcej takiej „czarnej” pracy jest na Wybrzeżu. Bardzo łatwo jest się te-

raz zatrudnić w branży turystycznej, nawet jak nie mówi się biegle po polsku. I uchodźcy teraz wołają takie zatrudnienie - mówi dyrektor.

Z jego obserwacji wynika też, że nadal Ukraińcy traktują pobyt w Polsce jako tymczasowy.

- Oni chcą w każdej chwili mieć możliwość powrotu do siebie - mówi, ale jednocześnie dodaje, że u części pewnie sytuacja zmieni się w lipcu, kiedy skończą się programy po-

mocowe. - Niektórzy pewnie nadal będą żyli z oszczędności, ale spora grupa będzie musiała szukać możliwości zarobku - tłumaczy.

Problem podstawowy: znajomość języka

Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku nie prowadzi odrębnego katalogu ofert z pracą dla obywateli Ukrainy. Uchodźcy korzystają z tej samej bazy co Polacy.

Podobne zasady stosuje także koszaliński PUP. Henryk Kozłowski, jego dyrektor, zwraca uwagę na podstawowy problem osób zza wschodniej granicy. Pracodawcy chętnie by dali pracę Ukraińcom, ale mają jeden ważny warunek - i trudno im za to robić wyrzuty - znajomość języka polskiego.

Nieumiejętność posługiwania się polskim na poziomie komunikatywnym prowadzi do tego, że większość osób z Ukrainy podejmuje pracę znacznie poniżej swojego wykształcenia i doświadczenia. Jako przykład Henryk Kozłowski podaje primabalerinę z Odessy, która trafiła do Koszalina. Jej szansa na znalezienie w naszym regionie pracy zgodnej z jej kwalifikacjami jest znikoma. Nie znaczy to jednak, że urzędnicy się poddali. Jak nam zdradza dyrektor, poszli tropem ośrodków i instytucji kultury, w których jej talent mógłby się przydać.

Jednak najbardziej ekstremalnym przypadkiem pracy poniżej kompetencji są lekarze z Ukrainy. Chociaż polska służba zdrowia boleśnie cierpi na braki kadry medycznej, Ukraińcy w polskich szpitalach pracują jako asystenci albo nawet sanitariusze.

Jak zauważają szefowie urzędów pracy, wśród uchodźców jest wiele osób, które są specjalistami w swoich dziedzinach, odnoszącymi zawodowe sukcesy. Jednak bez znajomości języka trudno im się starać o stanowiska dla nich odpowiednie.

Sprawdza się to do tego, że gdyby ktoś chciał podjąć pracę w przetwórnicy ryb czy w charakterze pokojówki albo pomocy kucharskiej, to nawet przy minimalnej znajomości języka polskiego ma szansę na dostanie etatu.

Jedną z powszechnych akcji pomocowych po wybuchu wojny były kursy języka polskiego dla Ukraińców. Henryk Kozłowski mówi, że to świetna inicjatywa, dzięki której nasi goście mogli nauczyć się podstaw języka. Jednak by nauczyć się go w takim stopniu, by móc podjąć pracę, trzeba intensywnych kursów - najlepiej takich zakładających kilka godzin nauki dziennie, w tym naukę specjalistycznego języka. Tu też najlepszym przykładem są lekarze, którzy, by postawić

trafną diagnozę, muszą umieć nie tylko dogadać się z pacjentem, ale posługiwać się polską terminologią medyczną.

Bywa jednak i tak, że język nie jest przeszkodą nie do pokonania. Ukraińcy w szczecińskiej firmie branży metalowej Emet pracują już od kilku lat, a po wybuchu wojny na Ukrainie jest ich więcej.

- Początkowo byli to oczywiście emigranci zarobkowi, obecnie zatrudniamy pięć takich osób, po wojnie doszły jeszcze dwie kolejne, już uchodźcy - mówi Franciszek Kalata, dyrektor Emetu Szczecinek. - Są to pracownicy wykwalifikowani, pracują przy specjalistycznym montażu lub obsługują maszyny numeryczne. Czytają dokumentację, początkowo tylko rozumieli, co się do nich po polsku mówi, ale teraz już porozumiewają się bez problemu. Jestem z nich bardzo zadowolony, a ponieważ odzew na ogłoszenia o pracę ze strony Polaków jest bardzo niski, to nie wykluczam, że zatrudnię kolejnych Ukraińców.

Uchodźcy ratują sezon?

Obywateli Ukrainy zatrudnił również Paweł Breszka, który prowadzi restaurację Casa Nostra w Darłowie.

- Prawda jest taka, że osoby z Ukrainy ratują polski rynek

pracy, ratują nam życie. Bez nich nie funkcjonowałby sektor turystyczny na polskim Wybrzeżu - mówi nam przedsiębiorca z Darłowa.

- W tym roku nie mam aż takich problemów z personelem jak w ubiegłym - przyznaje Monika Kowalska, dyrektorka Vienna House Amber Baltic Międzyzdroje. - Zatrudniam obywateli z Ukrainy, w tym kilka Ukrainek.

Przyznaje jednak, że największą barierą w zatrudnianiu na stanowiska, gdzie konieczny jest kontakt z klientem, jest bariera językowa.

- Ale gmina zorganizowała kursy językowe - mówi dyrektorka. - I parę Ukrainek zatrudnionych w moim hotelu zapisało się na nie.

Opowiada też, że po paru dniach nauki polskiego przyszły do niej z pytaniem, czy mogą liczyć na większe pensje i nowe stanowiska.

- Zaimponowały mi - mówi Monika Kowalska. - Widać było u nich determinację. Umówiliśmy się, że jak będą potrafiły porozumieć się z gośćmi hotelowym, to na pewno przetrucie je do innej pracy.

Jest praca, nie ma chęci

Czasem okazuje się, że nie znajomość języka polskiego jest najważniejsza, lecz chęć. Wszystko sprowadza się

do tego, czy uchodźcy chcą się zaaklimatyzować, uniezależnić.

Monika Widocka z koszalińskiej Pracowni Pozarządowej, która opiekuje się uchodźcami (obecnie to grupa około 150 osób w miejscach zbiorowego kwatunku), mówi, że część osób nie ma w sobie woli, by zacząć na swoich warunkach organizować sobie życie w Polsce. Ale jest także grupa, która gotowa jest na wielkie poświęcenia, by tylko iść na swoje.

- Była u nas prawniczka z Ukrainy. Od razu zaczęła szukać pracy. Najpierw jako sprzątaczką, teraz pracuje u ogrodnika. Dla niej priorytetem było, by nie być dla nikogo ciężarem. Najlepiej poradziły sobie kucharki i kosmetyczki. Szybko znalazły pracę w swoim zawodzie.

Z drugiej strony bywa, że praca szuka człowieka i znaleźć nie może.

- Czasem dostajemy od firm dobre oferty dla naszych podopiecznych, ale nie możemy znaleźć chętnych - komentuje Monika Widocka.

Specustawa, czyli praca bez biurokracji

Zatrudnianie uchodźców stało się możliwe, bo rząd maksymalnie uprościł procedury.

- W Polsce może pracować obywatel Ukrainy, który przybył legalnie na terytorium Pol-

ski od 24 lutego 2022 roku bezpośrednio z terenu Ukrainy, i deklaruje zamiar pozostania w Polsce - wyjaśnia Marcin Horbowski z Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku. - Tacy obywatele Ukrainy korzystają z ochrony czasowej. Ich pobyt jest legalny przez 18 miesięcy, licząc od 24 lutego 2022 roku, niezależnie od daty rzeczywistego przekroczenia granicy, czyli do 23 sierpnia przyszłego roku.

Jak zatrudnić legalnie obywatela Ukrainy? W praktyce wystarczy poinformować powiatowy urząd pracy w ciągu 14 dni od daty podjęcia przez niego zatrudnienia. Nie trzeba facytować się do urzędu. Formalności dopełnia się elektronicznie na portalu praca.gov.pl

Pracownik z Ukrainy zatrudniony na podstawie zgłoszenia do powiatowego urzędu pracy może swobodnie zmienić pracodawcę. Do rejestracji niezbędny jest tylko PESEL.

Co ważne, osoby które chcą pracować, nie muszą rejestrować się w urzędzie, a taka rejestracja nie jest także potrzebna, żeby mieć ubezpieczenie zdrowotne. Jednak uchodźca, który zarejestruje się w urzędzie, ma prawo korzystać z wszystkich aktywnych form pomocy, które są dostępne. ©©

Współpraca Bogna Skarul i Alek Radomski

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0010547611

Nielimitowane możliwości korzystania z technologii z nową ofertą Magenta Dom od T-Mobile

Usługi głosowe, nielimitowany transfer mobilny, szybki internet światłowodowy w domu, a teraz nawet pakiet telewizji - to najnowsza propozycja dla klientów T-Mobile. Oferta Magenta Dom to jeszcze większe możliwości i maksymalna elastyczność. Taki zestaw perfekcyjnie odpowiada na potrzeby abonentów szukających korzystnego pakietu usług łączonych, które pozwolą im cieszyć się rozrywką, zachować kontakt z bliskimi i efektywnie pracować bez ograniczeń.

T-Mobile: prosto i bez limitów

Teraz wystarczy załatwić jeden pakiet, by zaspokoić wszystkie potrzeby domowników - od połączeń głosowych po telewizję. Warto tutaj podkreślić, że nowa oferta T-Mobile została przygotowana na podstawie realnych opinii i oczekiwań klientów. Mimo że aż 94% osób preferuje łączenie usług u jednego operatora, dostępne na rynku propozycje często są rozczarowujące

ze względu na brak elastyczności i różnego rodzaju limity. Jeszcze więcej, bo aż 96% klientów, szuka ofert z możliwością dostosowania do indywidualnych potrzeb - to właśnie zapewnia nowy pakiet T-Mobile.

Magenta Dom to pełny pakiet usług, obejmujący nielimitowany internet mobilny i domowy internet światłowodowy, usługi głosowe oraz pakiet telewizji. Co więcej, użytkownicy mogą swobodnie zarządzać ofertą, by dopasować ją do swojej aktualnej sytuacji, nawet co miesiąc. Nauka w domu, praca zdalna, oglądanie ulubionych seriali, gry multiplayer - odpowiedzią na każdą z tych potrzeb jest oferta Magenta Dom. Prościej się nie da!

Magenta Dom - dostępne pakiety

Na co dokładnie mogą liczyć klienci wybierający pakiet Magenta Dom? T-Mobile przygotowało dla swoich abonentów szereg korzyści, zaczynając od nielimitowanych rozmów, SMS-ów



i MMS-ów nie tylko w całej Polsce, lecz także w roamingu na terenie Unii Europejskiej. Do tego dochodzi nielimitowany pakiet mobilny z prędkością do 30 Mb/s wraz z usługą „Rozrywka bez Ograniczeń”, która umożliwia swobodne przełączanie się między platformami streamingowymi - m.in. HBO Max, Tidal czy Legimi.

W przypadku internetu domowego klienci zyskują stabilne połączenie świat-

łowodowe z prędkością sięgającą 300 Mb/s. Ofertę zamyka rozbudowany pakiet telewizji, który zapewnia dostęp do:

- 60 kanałów w ofercie S,
- 110 kanałów w ofercie M,
- 130 kanałów w ofercie L.

Niższe ceny przez pierwszy rok i atrakcyjne stawki nawet po upływie okresu promocyjnego

Przez pierwszy rok opłata wynosi 95 zł miesięcznie

nawet z pakietem L z 130 kanałami. Po okresie promocyjnym, użytkownicy mogą wybrać jeden z dostępnych wariantów - pozostać przy ofercie za 95 zł miesięcznie (pakiet S z 60 kanałami), wybrać wersję M ze 110 kanałami za 120 zł miesięcznie za komplet usług lub pakiet L oferujący 130 kanałów za 145 zł. To jeszcze nie koniec! Podstawą oferty Magenta Dom jest pełna elastyczność dla użytkowników - dlatego zmiana wykorzystywanego pakietu możliwa jest nawet co miesiąc. W tym celu nie trzeba nawet ruszać się z domu: wszystko odbywa się za pośrednictwem aplikacji Mój T-Mobile.

Klienci mogą ponadto skorzystać z darmowego dostępu do platformy Player bez reklam przez całe 12 miesięcy oraz routera wi-fi. Oferta telewizji łączy się dodatkowo z możliwością zamówienia dekodera z systemem Android TV za zaledwie jedną złotówkę.

Dlaczego warto postawić na ofertę Magenta Dom?

To przede wszystkim idealny sposób, by spełnić wymagania mieszkańców współczesnego polskiego domu. Badania przeprowadzone przez Payback Poland wskazują, że dla 54% Polaków ulubioną formą relaksu jest oglądanie serialów i filmów w domu, z kolei 47% respondentów wskazało na przeglądanie internetu. W ostatnim czasie szczególnie szybko wzrasta zużycie usług VOD. Dane wideo potrafią pochłonąć sporą część transferu - z tego względu idealnym wyborem będą oferty bez limitu przesyłanych danych.

Warto także ponownie podkreślić, że 96% abonentów chce korzystać z elastycznych ofert dopasowanych do ich potrzeb - takie wyniki pojawiają się w badaniach Kantar przeprowadzonych na zlecenie T-Mobile Polska. Pakiet Magenta Dom łączy nielimitowany dostęp do rozrywki i technologii z łatwością obsługi oraz maksymalną swobodą. Prosto, elastycznie i bez ograniczeń - to najlepsze podsumowanie nowej oferty T-Mobile.

Wyrok śmierci wydała demografia. Małą szkołę uratowała pasja

Rajmund Welnic
Gwda Wielka, Szczecinek

Rozmowa z Andrzejem Wojniczem, dyrektorem SP w Gwdzie Wielkiej koło Szczecinka, i Joanną Malicką, wiceprezes Stowarzyszenia Szkoła z Pasją, które od roku prowadzi szkołę.

Musimy się cofnąć w czasie i przypomnieć, dlaczego i w jakich okolicznościach zlikwidowano waszą szkołę?

Joanna Malicka: Widmo zamknięcia naszej szkoły wisiało nad lokalną społecznością od dawna. Nie chcę skłamać, ale za mojej pamięci trzykrotnie próbowano ją zlikwidować, a powód zawsze był taki sam – demografia, czyli malejąca z roku na rok liczba uczniów oraz rosnące w związku z tym koszty utrzymania szkoły, które w coraz większym stopniu obciążały budżet gminy Szczecinek. Wyrok odwlekano z roku na rok przy wtórze protestów mieszkańców i rodziców, którzy nie chcieli tracić szkoły. Wreszcie za kolejnym podejściem, wiosną zeszłego roku przeprowadzono całą procedurę likwidacyjną i gminna podstawówka w Gwdzie Wielkiej przestała formalnie istnieć z końcem sierpnia.

Ale nie zniknęła całkowicie, bo już na etapie formalnych procedur pojawił się pomysł powierzenia jej prowadzenia stowarzyszeniu. Jak się narodził?

JM: - Nie ma co ukrywać, że jako nauczyciele i pracownicy szkoły staniliśmy przed perspektywą utraty pracy i szukania nowego zatrudnienia. Dla lokalnej społeczności z kolei była to wizja nie tylko utraty miejsca edukacji dzieci, ale i ośrodka kultury, który promieniuje na całą okolicę. Nie bez powodu mówi się, że zamknięcie szkoły oznacza jej degradację. Nie bez znaczenia dla rodziców był także fakt, że po likwidacji podstawówki szkołą obwodową dla Gwdy miało być Turowo. Wystarczy spojrzeć na mapę, aby wiedzieć, że oznacza to długie dojazdy dla dzieci, przejazd przez Szczecinek niemal na drugi koniec gminy (gmina wiejska Szczecinek to typowa gmina „obwarzankowa” otaczająca ze wszystkich stron miasto Szczecinek - red.). Z naszych analiz wynikało, że dojazd zajmowałby nawet ponad pół godziny. Co to by oznaczało w zimie dla małych dzieci? To



FOT. RAJMUND WELNIC

sprawiło, że wspólnie podjęliśmy inicjatywę utworzenia stowarzyszenia, które przejęłoby prowadzenie szkoły.

Szkoła w Gwdzie powstała na przełomie lat 80. i 90, jest duża, przestronna i nowoczesna. Z halą sportową, kuchnią, stołówką i zapleczem. Ile tu się wtedy dzieci uczyło?

Andrzej Wojnicz: - W czasach, gdy tworzone gimnazja, więc wcale nie tak dawno (1999 rok - red.), uczęszczało tu około 400 dzieci. Nie uczyły się co prawda na zmiany, ale na korytarzach było ciemno od uczniów. Gdy prowadzenie szkoły przejmowało Stowarzyszenie Szkoła z Pasją, w klasach I-VIII oficjalnie podawano 46 osób, z oddziałem zerowym 62. Ten rok skończyliśmy z 77 dziećmi, łącznie z przedszkolakami. To pokazuje stan demograficzny, ale też to, że udało nam się naszym wspólnym wysiłkiem – kadry i rodziców – zwiększyć liczbę dzieci. Mamy wyliczenia, które pokazują, że mając około 80 dzieci, szkoła się utrzyma. Co nie znaczy, że ciemne chmury się rozstąpiły, bo demografia jest, jaka jest.

Właśnie, jak udało wam się przekonać, aby miejscowi nadal posyłali dzieci do tej szkoły, a nie np. do bliskiego Szczecinka? Przecież wisząca nad szkołą wizja likwidacji musiała wpływać na wybory rodziców?

AW: To szkoła bliska każdemu dziecku. Bez słowa przesady. Klasy są nieliczne, mamy komfort pracy w małych grupach i najwyższa pora skończyć z mi-tem, że dzieci ze szkół wiejskich są gorzej przygotowane do dalszej edukacji niż dzieci

z miast, gdzie w szkołach publicznych są przeładowane oddziały. Nasze dzieci osiągają sukcesy w konkursach przedmiotowych, mają zajęcia dodatkowe, a absolwenci dostają się do wybranych, dobrych szkół. Powiem więcej, już dziś mamy u siebie uczniów ze Szczecinka, których rodzice to doceniają. I przenoszą je do nas, także dlatego, aby odciąć je od różnych zagrożeń czających się w dużych szkołach. U nas otoczone są opieką, na jaką w placówkach publicznych w mieście nie mogą liczyć. Tutaj się odnajdują. Strzałem w 10 okazało się także utworzenie darmowego przedszkola, czynnego od godziny 6:30 do 16:30, także przez wakacje. Nie tylko mamy z tego przychody, ale też przygotowujemy sobie przyszłych uczniów, którzy chętnie u nas zostaną, gdy rozpoczną edukację.

JM: Niepewność co do losów szkoły działała zresztą w obie strony. Dotykała także nas, nauczycieli, i wpływała na komfort pracy, bo to, że możesz ją stracić, zawsze masz z tyłu głowy. Przysyłając do nas swoje dziecko, rodzic na pewno dwa razy się zastanowił, bo nie wiedział, czy za chwilę nie będzie się ono uczyło w szkole na drugim końcu gminy. Ale trzeba pochwalić naszych rodziców, że zawsze walczyli o tę szkołę i nawet jak była 2-3-osobowa klasa, to dzieci do nas szli.

Pójdzie na swoje dla wielu nauczycieli, bez ochrony i przywilejów Karty nauczyciela, na pewno nie było łatwe. Bez trzynastki, dwumiesięcznych wakacji i 18-godzinne pensum. To inna rzeczywistość niż praca w budżetówce.

JM: Przejęcie szkoły było wspólną inicjatywą całej społeczności. Stowarzyszenie tworzą głównie nauczyciele, ale komisję rewizyjną także rodzice. Przychylnie były nam także władze gminy, które zwolniły nas z opłat za użyczenie szkoły i jej wyposażenie. Ale wszystko, co jest nowe i nieznane, budzi obawy. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że ich nie mieliśmy. Szczególnie na początku, ale za nami 10 miesięcy takiej pracy, mamy już sporo doświadczeń i wiemy, na co się pisaliśmy. Wcześniej faktycznie, po radzie pedagogicznej analitycznej nauczyciel rzeczywiście prawie do końca sierpnia miał wolne. W tamte wakacje mieliśmy z oczywistych powodów sporo biegania z Agnieszką Wawrzyniak, prezes naszego Stowarzyszenia. W te wakacje będzie już nieco spokojniej, mamy wyznaczone terminy urlopowania, ale nawet wtedy mamy różne obowiązki. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie chcemy Karty nauczyciela i związanych z nią przywilejów, bo, teraz może to nawet bardziej doceniamy. Bo jednak dla komfortu pracy i odpoczynku po niej jest to ważne i potrzebne.

AW: Szkoła to ludzie. Uczniowie, rodzice, nauczyciele. Truizm, banał, prawda? Ale na własnej skórze przekonaliśmy się, że tak właśnie jest. Faktycznie jest teraz tak, że nauczyciele pracują więcej za mniej niż do tej pory. Kadra miała tego świadomość i musiała zdecydować. Pięcioro nauczycieli na 18 tu pracujących nam podziękowało, ale przyszli nowi, młodzi fantastyczni ludzie. Liczba przedmiotów i godzin się nie zmieniła, ale etat nauczycielski ma teraz więcej go-

dzin niż 18-godzinne pensum. Urlop trwa 26 lub 21 dni w zależności od stażu pracy. Nie płacimy nadgodzin, większość nauczycieli to członkowie Stowarzyszenia i znają nasze realia. Np. takie, jak zdrożał olej opałowy, którym ogrzewany budynek. Za 3 tysiące ton płaciliśmy niedawno 13 tys. zł, a tej zimy już 26 tys. zł.

A jaki interes, poza brakiem protestów rodziców, miał w tym samorząd?

AW: Poza subwencją oświatową otrzymujemy z gminy dotację, jest ona wyższa na dzieci z klas I-VIII i mniejsza w przedszkolu. Od września zapewne będziemy potrzebowali jej zwiększenia, bo raz, że mamy mniej dzieci, dwa, że wszystko wokół drożeje. Dla gminy suma summarum koszty zmalały, dokładnych danych nie znam, ale mówimy o 500-700 tysiącach złotych w skali roku.

Poculiście się teraz bardziej gospodarzami szkoły, mocniej za nią odpowiedzialni?

JM: Obecnie jest nieco jak w domu, wszyscy musimy ze sobą współpracować. Musi być między nami dobra komunikacja, nie tylko wśród kadry, ale także z rodzicami. Działamy od pierwszego do pierwszego, jak rodzina, w której dorośli zarabiają na utrzymanie i wydają to, co zarabiają, z głową. Jak dostajemy przelew, to tak organizujemy sobie pracę i wydatki, aby na wszystko wystarczyło i wiemy, na co możemy sobie pozwolić. Czy ile zaoszczędzić, np. na zimę na ogrzewanie. Dokładnie tak jak każdy planuje budżet domowy.

AW: Dzielimy się obowiązkami, które wcześniej wykonywało więcej osób lub sami po prostu je przejęliśmy. Każdy z nas ma świadomość, że jest odpowiedzialny za szkołę, dosłownie. Kiedyś mieliśmy trzy sprzątaczkę, teraz dwie i to na pół etatu, czyli de facto jedną. Nauczyciel i klasa na koniec zajęć pilnują więc, aby było czysto. Mieliśmy konserwatora, teraz już nie. Jak śróbka się poluzuje, to sam biorę śrubokręt i ją przykręcam. W weekend, jak trzeba, to przyjadę i trawę skoszę. Kto to robi? Nie ma rzucenia przysłowiowymi obcęgami i wyjścia po pracy do domu. Nie mówię, że wcześniej było inaczej, bo nauczyciele też się starali. Ale teraz musimy się starać dwa razy więcej. Jeżeli będziemy dobrze pracować, to ro-

dzice doceniają to, przysła swoje kolejne dzieci i szepną dobre słowo innemu, który zrobi to samo.

Nie jesteście pierwszą, zapewne nie ostatnią szkołą, która zmaga się z spadkiem liczby dzieci. Być może inne będą zmuszone iść waszą drogą. Co byście im poradzili, od czego zacząć, chcąc przejąć prowadzenie szkoły?

JM: Odpowiem przewrotnie, bo nie będę omawiać formalności, jak powołać stowarzyszenie i co trzeba zrobić, aby szkołę formalnie przejąć. Sporo papierów i formalności, ale do przeskoczenia. Taka szkoła nie powstanie jednak i nie ma racji bytu, jeżeli nauczyciele nie zdadzą sobie sprawy, że na pierwszym miejscu jest współpraca z rodzicami. Jeżeli będzie ona układać się dobrze, to taka szkoła przetrwa, bo będą do niej posyłani uczniowie. Niżu demograficznego nie przeskokujemy, ale moja rada dla chcących iść w nasze ślady: pamiętajcie o współpracy z rodzicami. Oczywiście warto skorzystać z doświadczeń innych, tak jak my skorzystaliśmy z doświadczeń szkoły w Pniewie w gminie Okonek. Koledzy z innych szkół podpatrują, jak nam idzie. Szczerze im odpowiadamy. Nie ma żadnej zawiści, na pewno nas dopingują.

AW: Trzeba się nie bać, nie czekać z założonymi rękami, bo „może szkoły nie zamkną”. Zakładacie stowarzyszenia i z pomocą gminy, bo bez niej na pewno nie dalibyśmy rady, bierzcie sprawy w swoje ręce. Takie rozwiązanie sprawdzi się jednak raczej tylko w szkołach małych, wiejskich, do ośmiorga uczniów w klasie. Możliwości mamy takie, jakie mamy, cieszę się, że nam to wypaliło, co nie znaczy, że mamy już tylko świetlaną przyszłość przed sobą. O demografii już wspominałem. Przydałoby się powiększyć przedszkole, które spotkało się z świetnym odbiorem rodziców. I przydałoby się dłuższą perspektywę finansową, mówię tu o gminnej dotacji. Kończąc nam się w sierpniu, będziemy więc występować o jej przedłużenie. Rada gminy zapewne spojrzy przychylnym wzrokiem, ale wolelibyśmy, aby okres finansowania był gwarantowany na dłużej, a nie z roku na rok, bo jak za braknie dotacji, to szkoły nie będzie.

©©

Słabiej wal, bo uszy pękają - mówili, kiedy na meczu bębnił w kubel po farbie

Krzysztof Marczyk
Koszalin

Taki kibic to skarb. To on najgłośniej dopinguje swoich na meczach piłki ręcznej i koszykówki. Zbiera sportowe koszulki i prowadzi kronikę Gwardii Koszalin.

Grzegorz Grochowski, czyli „Groszek” (rocznik 1976), na co dzień zajmuje się kierowaniem ruchem samochodowym podczas remontów czy objazdów. W weekendy zamienia się jednak w najgłośniejszą osobę na trybunach podczas meczów piłki ręcznej (Kospeł Gwardia Koszalin, Młyny Stoisław Koszalin) czy koszykówki (Żak Koszalin). Prócz tego kolekcjonuje sportowe pamiątki, głównie koszulki. Z wieloma z nich wiąże się ciekawe historie.

Szacunek ludzi ulicy

Grochowski mieszkał kiedyś blisko stadionu Bałtyku. Jego sąsiadami byli kibice. Dorastał w tym środowisku, więc nic dziwnego, że i jego dotknęła kibicowska szajba. Pewnego dnia kolega zabrał go na mecz koszykarskiego AZS Koszalin.

- Średnio mi się podobało. Ale w podobnym czasie odbył się turniej piłki ręcznej dziewcząt. I tu od razu zaskoczyło. Urzekł mnie klimat, emocje i sama dyscyplina - zachwala.

Obecnie działa w dwóch klubach kibica: KK Trójkolorowi Gwardia Koszalin oraz KK Żak Koszalin „Zemsta teściowej”. Na europeistycie, którą studiował na Politechnice Koszalińskiej, pisał pracę licencjacką pt. „Rozwój sportu w Koszalinie w latach 1945-2016 w oparciu o inwestycje miejskie”.

Słynię z krewkiego temperamentu, ale, jak zaznacza, ma granice, których mimo meczowych emocji nie przekracza.

- Czasem dostaję sygnał od znajomych kibiców, zawodników i trenerów, bym nie ubliżał sędziemu, tylko siedział cicho, bo sytuacja zaczyna robić się bardzo nerwowa - przyznaje. - Raz na meczu w Gdyni poproszono mnie o opuszczenie obiektu, po wcześniejszym ostrzeżeniu, ale to była kara niesłuszna, bo zostałem pomyłony z innym kibicem, który prowokował na trybunach i siedział niedaleko mnie. No, ale wyszedłem pokornie, nie chciałem się już kłócić i wskazywać palcem, że „to nie ja, to on”. Potem się dowiedziałem, że ten chłopak z Gdyni się przyznał i dostał zakaz halowy -

opowiada „Groszek”, który dość szybko stał się osobą prowadzącą doping. - Bodaj w 2014 roku Maciej Kamiński (kiedyś prezes ówczesnej Energi AZS Koszalin - dop. red.) zaproponował, bym pojawił się na meczu Gwardii i poprowadził doping. Początkowo byłem przerażony. Nie wiedziałem, jak zareagują ludzie. Ale spróbowałem. Najpierw kibice koło mnie podskakiwali, wystraszeni moimi okrzykami „razem”, czy śmiali się, gdy intonowałem „na ławkę, na ławkę, na ławkę przyszedł czas!”. Notabene, to nie mój pomysł, tylko mojej przyjaciółki, która podczas meczu naszych piłkarzy ręcznych z Piotrcovią podsunęła mi tę kwestię na trybunach. Potem doszedł bęben, choć zaczęło się od walenia w pusty kubel po farbie, bo na prawdziwy instrument nie było mnie stać. Poproszono mnie, bym słabiej uderzał, bo ludzie boją się o swoje bębni - śmieje się koszaliński kibic.

Honor na trybunach

Po pewnym czasie ludzie już wiedzieli, kim jest „Groszek”. I właśnie w związku z tym zdarzają się naprawdę miłe gesty, także ze strony drużyn przeciwnych i ich kibiców. Na przykład w zeszłym roku w Gryfinie miejscowy klub piłki ręcznej sprezentował mu bęben z prawdziwego zdarzenia.

- Z szacunku dla nich zostawiłem naklejki klubowe, nawet jeśli jestem kibicem z Koszalina, a nie stamtąd. Nie ma to dla mnie znaczenia. Nie lubię antagonizmów, wojenek, agresji. Mecz to emocje, widowisko, ale też fajna forma spędzenia wolnego czasu. Szkoda, że nie wszyscy to rozumieją i za każdym razem potrzebują podkreślać te plemiennosci, że różnice. Moim zdaniem nie o to chodzi w kibicowaniu - wyjaśnia.

Jego zdaniem nawet krzyki (bez wyzwisk, obrażania rodziny itd.) na arbitrow to część gry psychologicznej. Element wywierania presji, by to nasza drużyna wygrała. To też podświadome łechtanie własnego ego, że oto my mieliśmy jakiś wpływ na wynik swoją aktywnością na trybunach. Wielu widzów chce być częścią zespołu, któremu kibicuje.

- Jednocześnie nie może być tak, że kibice wchodzą zarządowi klubu na głowę i vice versa. Niech każdy zajmuje się swoją działalnością: zarząd zarządzaniem, a kibice - kibicowaniem - mówi dobitnie. - Dlatego zwraca



Kolekcja Grzegorza Grochowskiego liczy obecnie 316 koszulek, 78 szalików i 17 proporczyków, przy czym cały czas rośnie

cam uwagę na to, jak dana drużyna zachowuje się po końcowym gwizdku/syrenie. Uważam, że bez względu na to, czy wygrała, czy przegrała, z kibicami trzeba przybić piątkę, podziękować za wsparcie. Kilka niemrawych oklasków i pójście do szatni ze spuszczonej głową nie wygląda dobrze. Przecież ci fani przyszli tu dla nich. Zapłacili za bilet, poświęcili swój wolny czas. A nuż jakieś dziecko złapie sportowego bakcyła? Widzimy, co dzieje się z aktywnością fizyczną wśród młodych ludzi. Promowanie sportu to ważny aspekt tego wszystkiego - zauważa Grochowski.

Zauważa, że dziś czas wielu z nas jest bezcenny i ograniczony jak nigdy wcześniej. Zawsze atakowani jesteśmy różnymi ofertami: internet, multimedia, serwisy streamingowe, gry, filmy, książki. Są inne dyscypliny sportowe. W Koszalinie mamy filharmonię, amfiteatr. Wystarczy ruszyć się z domu. A może ktoś woli spacer z rodziną albo karty, domino, planszówki?

- Możliwości są nieograniczone i wcale nie trzeba wydawać pieniędzy, by miło spędzić czas. Dlatego tak ważny jest dziś dobry kontakt klubu z kibicami, bo ludzi łatwiej zrazić,

a trudniej przyciągnąć do siebie - zaznacza.

Ziarno do ziarnka

Dawne i obecne czasy na trybunach łączy jedno: potrzeba lidera. Osoby charyzmatycznej, za którą pójda inni, takiej, która swoją przyśpiwką poprowadzi doping.

- Inna rzecz, że kibicowanie w Polsce ma zły PR. O wielu dobrych rzeczach, organizowanych przez kluby kibica akcjach charytatywnych, po prostu się nie mówi. A przecież np. kibice Legii kupili i wyremontowali karetkę pogotowia. Tu, w Koszalinie, dzięki nieżyjącemu już księdzu Kazimierzowi Bednarskiemu dowiedziałem się, że jest u nas w parafii sporo dzieci z biedniejszych rodzin. Zrobiliśmy im więc paczki na Wigilię. Ostatnio pomagałem też montować i ustawiać łóżka dla ukraińskich uchodźców przebywających w hali Gwardii - wylicza „Groszek”.

Pasja z samych trybun przeniosła się na inne dziedziny. Zaczął kolekcjonować rzeczy związane ze sportem. Zaczęło się od prowadzenia kroniki dla klubu piłki ręcznej dziewcząt w 2014 roku. Opis wszystkich meczów sezonu, składy, ciekawostki, plakaty meczowe, bilety, wycinki z gazet. Archiwi-

zacja i zbieranie materiałów zajmuje mnóstwo czasu.

- Liczy się dyscyplina i systematyczność. Teraz robię kronikę dla Gwardii, sezon po sezonie - mówi Grochowski.

Pierwszą koszulką w kolekcji był trykot Miedzi Legnica, którą dostał od zawodnika Gwardii, Piotra Goeriga. Okazało się, że to nie była jakaś koszulka, bowiem grał w niej wcześniej Piotr Prudzenia, który później został zawodnikiem koszalińskiego klubu. Potem otrzymał koszulkę od Emilii Łach po słynnym meczu z Vistalem w Gdyni. I tak sprawa nabrała rozpędu. Jego kolekcja liczy obecnie 316 koszulek, 78 szalików i 17 proporczyków, przy czym cały czas rośnie.

Jak zdobywa koszulki i inne pamiątki? Pisz do klubów albo bezpośrednio do zawodników.

- Można się dogadać. Śledzę giełdy staroci, licytacje. Znamy, wiedząc, co zbieram, sami coś odpowiedzą, dadzą do kogoś kontakt - przyznaje. Najdroższą koszulką, wycenioną za ponad dwa tysiące złotych, to trykot z autografem Zbigniewa Bońka z czasów jego gry w Widzewie Łódź. Ale największy sentyment ma do koszulki zespołu Biebrza Goniądz z jego rodzinnych stron. Podpi-

sali się na niej wszyscy zawodnicy.

Kibic pod celą

Swojej pasji oddany jest bezgranicznie.

- Kiedyś pojechałem autostopem do Warszawy, stamtąd do Lubina. Ale dojechałem za szybko, tego akurat nie przewidziałem, że tak sprawnie pójdzie. Śnieg pada, zimno, 2.00 w nocy. Musiałem gdzieś przeczekać. Sprzedawca na stacji paliw podsunął mi pomysł, że bym udał się na komendę policji, znajdującą się akurat w okolicy. Zapukałem, wyjaśniłem sytuację, wylegitymowałem się. Okazało się, że funkcjonariusz też jest kibicem, ale naturalnie drużyny z Lubina. Otworzył celę, dał mi dwa koce, zrobił kanapkę. Rano mnie obudził, spotkaliśmy się później na meczu - śmieje się „Groszek”.

Jednak takie aktywne i pełne poświęceń kibicowanie w ocenie koszalinianina powoli umiera. Coraz więcej jest kibiców, którzy nie są zainteresowani aktywnym wsparciem zespołu na trybunach czy utożsamianiem się z danym zespołem, regionem, choćby poprzez noszenie barw klubowych. W znacznej mierze ludzie tylko chcą przyjść popatrzeć, udzielić się towarzysko albo po prostu w spokoju skupić się na grze. Stali się wygodni. Albo po prostu zmęczeni i szukają oddechu od trudów dnia codziennego.

- Nie jest to tak do końca złe, jest po prostu inne. Cieszy mnie, że faktycznie możemy mówić o pewnej pokoleniowości. Młodzi chcą, łapią pasję od rodziców i opiekunów - zauważa Grochowski.

Nasz rozmówca przyznaje przy tym, że koszaliński kibic ma w ostatnich latach coraz gorzej. Wyników, zwłaszcza w sportach zespołowych, brakuje. Medale mistrzostw Polski? Nierealne marzenie. Co na to wpłynęło?

- Marność wielu działaczy, afery, pandemia oraz to, że przez nią ze wspierania sportu wycofują się (lub zmniejszają skalę) sponsorzy oraz same wyniki, które nie zachęcają kibiców do chodzenia na mecze - słyszymy.

Czy lepsze czasy nadejdą? Nawet jeśli tak, wiele wody w Dzierżęcince musi upłynąć, by tak się stało. Jedno się nie zmienia: nawet jeśli brzmi to górnolotnie, kibic ma być dumny po zwycięstwie, wiemy po porażce. Tylko wtedy takie kibicowanie ma sens - podsumowuje „Groszek”. ©

Konduktorze łaskawy, byle nie z Warszawy, czyli „planowy” odjazd pociągu...

Michał Elmerych
Szczecin

19 czerwca. Dworzec Warszawa Wschodnia. Godzina 15. Na peronie pierwszym tłum. Do Szczecina wyrusza Ekspres Intercity „Chrobry”. Przed nim ponad 500 km i sześć godzin jazdy. W teorii.

Mężczyzna z dużą torbą, która w dawnych czasach byłaby marynarskim albo wojskowym workiem, od razu staje w przedsiönku wagonu numer 14. Wie, że nie ma po co iść dalej. Za automatycznymi drzwiami jest raj tych, którym udało się kupić miejscówki. On jej nie ma. I wie, że ze swoją torbą nie ma czego szukać w środku ciasnego wagonu. Zostaje przy drzwiach. Podobnie jak my. Także bez miejsc do siedzenia, ale skoro przedsięwzięcie jest już zajęte, zaczniemy okupować miejsce na większy bagaż tuż za drzwiami do rajów. Poza tym stąd lepiej widać, czy przypadkiem w tych 18 rzędach poczwórnych siedzeń nie pozostało chociaż jedno wolne. Plan jednak był zupełnie inny.

Warszawa Centralna

Składzik na większy bagaż też się zapewnia. Młoda dziewczyna wsunęła swoją walizkę na sam dół, a zażywny jegomość na samą górę. Do oparcia połowy pódupka pozostał środek. Ale i tutaj nie jest wygodnie, bo walczyk zażywnego wystaje i trzeba się kulic. Jedziemy więc na stojąco. To zupełnie nasza wina. Przyjechalismy do Warszawy na ślub i wesele i tak jakoś oszołomiła nas ta ceremonia i zabawa (weselna oszołomiła dosłownie), że przeoczyliśmy fakt, że to koniec czegoś, co ludzie nazywają „czerwcowką”, czyli długiego weekendu, który zaczyna się Bożym Ciałem. Kiedy w końcu po szale zabawy zaczęliśmy ogarniać bilety, okazało się, że z gwarancją miejsca siedzącego pojechać możemy do Szczecina najwcześniej w poniedziałek. To nie wchodziło w grę. Trzeba było zaryzykować. Plan był prosty. I miał być skuteczny.

Warszawa Zachodnia

Prawie jak ten pułkownika Krafta w serialu „Stawka większa niż życie”. Tylko podobnie jak tamten nie wypalił. Właściwie to spalił na panewce już w momencie, kiedy na tablicy na Dworcu Wschodnim pod trasą przejazdu pojawiła się informacja, że „w dniu dzisiaj

szym pociąg nie prowadzi wagonu restauracyjnego”. Czyli z założenia, że skromne bagaże zrzucamy w wagonie sąsiadującym z tzw. Warsem i idziemy na małe co nieco, które zapewni nam miejsca siedzące. Zachodnia nie jest najpopularniejszą stacją, ale musieliśmy ogarnąć, czy także tutaj nikt nie dosiadzie się na jedyne wolne miejsce, które pozostało w wagonie. W jedenastym rzędzie od nas. Gdyby okazało się, że nikt go nie zajmie, moglibyśmy na zmianę siedzieć do Kutna. A to już godzina. Zawsze coś. Katarzyna poszła więc pilnować, czy przypadkiem nikt nie zagrozi temu granatowemu cudowi w klasie drugiej. To ważne, żeby być przy tym miejscu, bo takich jak my poszukiwaczy jest całe mnóstwo i wówczas już wiadomo, że to my byliśmy sprytniejsi i że to nam miejsce to się należy. I się należało. Nikt się nie zgłosił. Znowu można było usiąść. Przynajmniej jedno z nas mogło. Najpierw Katarzyna.

- Gdzie schowałaś skarpetki i sweterek? - zapytał żonę starszy mężczyzna z ostatniego fotela przed miejscem na bagaż, odrywając wzrok od jakiejś codziennej gazety.

- A co? Zimno ci? - odparła żona.

Swoją drogą, to dlaczego czasami na oczywiste pytanie nie można dostać prostej odpowiedzi? Tylko trzeba się tłumaczyć?

- Są w twojej walcie, w takim woreczku.

Okazało się, że nie w jego, a w jej walcie. Proces zakładania skarpet i sweterka trwał jakieś dziesięć minut. Trzeba przyznać, że obserwując tę pierwszą czynność, uznaję ją za intymną.

Kiedy skarpetki były już przez pana włożone i sweterek założony, Katarzyna skineła dłoń. Tym razem to ona stała, a ja usiadłem. „Chrobry” sukcesywnie zbliżał się do Kutna, a my ocenialiśmy swoje szanse na pozostanie w tym miejscu. Sprawdziłem dostępność miejsc w pociągu w aplikacji i okazało się, że gwarancja wolnego miejsca pojawia się dopiero w Zbąszynku. Czyli za Poznaniem. Szans nie mieliśmy zbyt wielu. I rzeczywiście. Chociaż siedząca koło mnie dziewczyna akurat w Kutnie wysiadła, udało nam się posiedzieć wspólnie z Katarzyną może pięć minut.

- To chyba są nasze miejsca - spojrzały na nas dwie pary młodych oczu.

- Pewnie tak - odparliśmy z uśmiechem i wróciliśmy do naszego bagażowego domu,

który w tym czasie przestał być naszym, bo zajęła go wytatuowana nastolatka. Musieliśmy stanąć obok, chociaż plan... Zostawmy już jakikolwiek plan.

Konin

Następna stacja też nie dawała wielkich szans. Tutaj mało kto wysiada. Owszem, zdarza się, ale raczej rzadziej niż częściej. A jednak zdarzył się cud. W szóstym rzędzie od nas starsza pani poprosiła młodzieńca o zdjęcie z półki jej walcik. Młodzieniec uczynił to chętnie, a pani założyła plecaczek. I wówczas pociąg stanął. Nic nie robiąc sobie z tego, że miał właśnie wjeżdżać do Konina, po prostu stanął. Na wysokim kolejowym nasypie. Owszem, pociąg czasami staje w szczerym polu, ale kiedy nagle głośne oświetlenie i przestaje działać klimatyzacja, to musisz wiedzieć, że twoja sytuacja zaczyna być przynajmniej niepokojąca. „Szanowni państwo, ze względu na problemy techniczne nasz postój może potrwać nawet kilkanaście minut” - rozległo się z głośników. Rozleganiu towarzyszył szmer podróży.

A my z Katarzyną już za chwilę z wyższością patrzyliśmy na tych, którzy mieli miejscówki i siedzieli. Niedziela

była bardzo gorącym dniem i wagon dość szybko się nagrzewał. W przedsiönku, od którego dzieliły nas tylko drzwi, jadący tam bezmiejscówkowcy (a do mężczyzny z wielką torbą dołączył przystojny młodzieniec z heavy-metalową przeszłością i elegancka pani) otworzyli drzwi. - Cieszymy się tym wiadomością - powiedziała pani elegancka. I rzeczywiście, kiedy w środku wagonu ludzie zaczęli ocierać pot z czoł, nas pięknie chłodził wiatr z przewiewu.

- Nie wiem, jak długo. Maszynista resetuje lokomotywę. To może potrwać - rzucił konduktor po kilkunastu minutach, kiedy przyszedł otwierać okna w wagonie. Właściwie to lufciki, których było w sumie sześć. - I proszę korzystać z pań z wózkami gastronomicznymi. Są w wagonie numer 13, ale nie będą jeździły, bo jest za dużo ludzi - dodał jeszcze.

I robił to w każdym wagonie, bo rozpoczęły się pielgrzymki. Swoją drogą to zaopatrzenie musiało być całkiem dobre, bo przez kilkanaście minut kilkadziesiąt osób, ocierając się o nas stojących w przedsiönku, wynosiło całkiem sporo dóbr.

Reset lokomotywy trwał i trwał. Czasami nawet udało się przejechać kilka metrów.

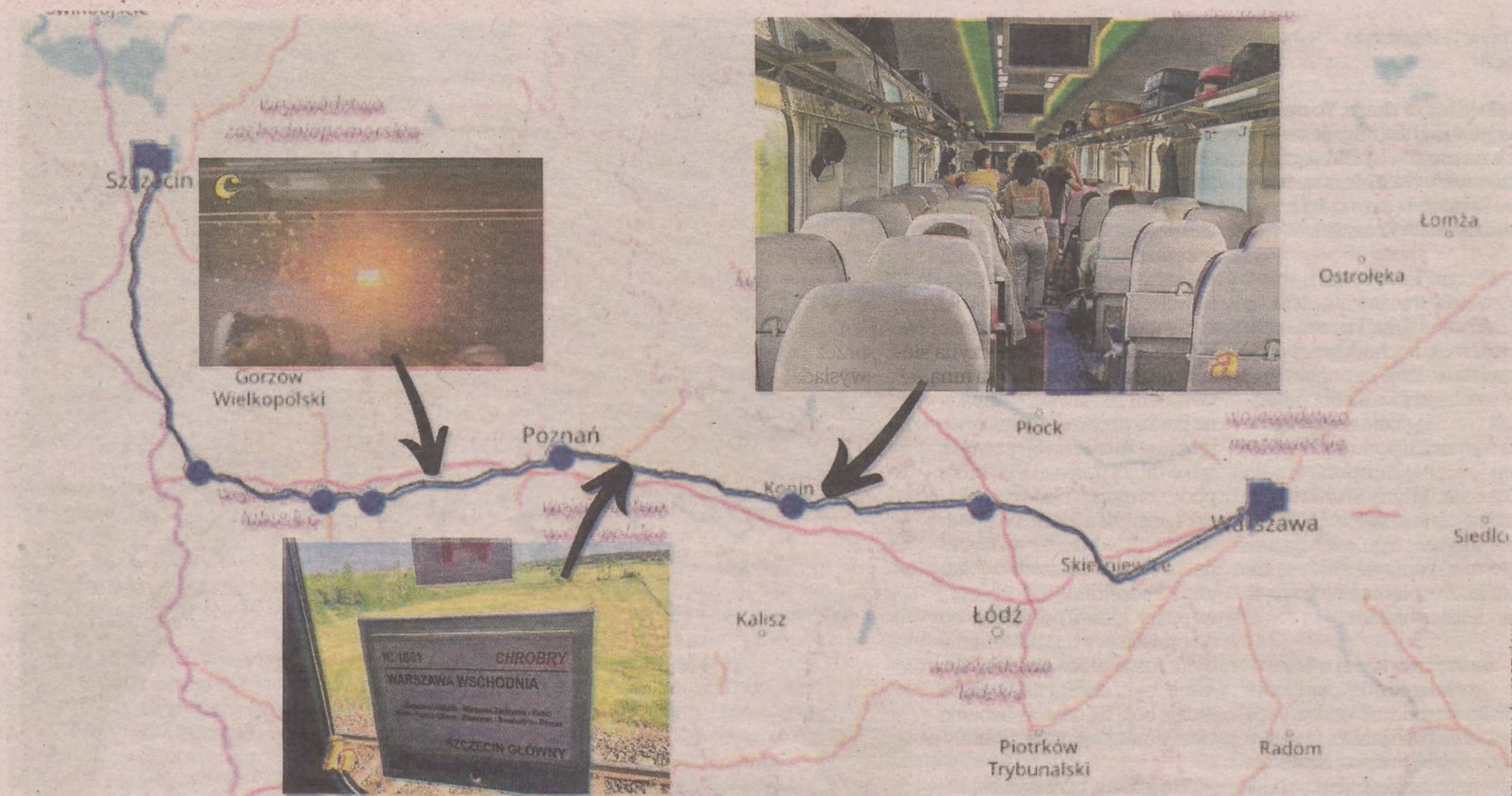
- Proszę nie wysiadać, tutaj jeżdżą pociągi! - krzyczał kierownik na niesformych pasażerów. Niespełna godzinę później ruszyliśmy. I dojechalismy do Kramaska.

- Tutaj pewnie przyjadą po nas autobusy - rzucił ojciec czteroosobowej rodziny. - Podśledzałem, jak rozmawiali - nie ukrywał, że jest asem wywiadu (za parę godzin rzeczywiście będzie wzbudzał zazdrość niektórych).

Nic takiego jednak się nie stało. Nie było żadnych autobusów. Kramask okazał się zbawienią i pociąg ruszył. Starsza kobieta wysiadła w Koninie, a my znowu mieliśmy jedno miejsce do siedzenia na dwoje. Tu ważna uwaga, pamiętaj, żeby nie siadać za wcześnie. Postoje na poszczególnych stacjach są krótkie, więc ludzie wsiadają, gdzie popadnie, a potem idą i szukają swoich miejsc. Jak patrzeć po numeracji, możesz czuć się zagrożony, jeśli tylko po poszczególnych fotelach, są mniejszym zagrożeniem. Prawdopodobnie tak jak ty nie mają miejscówek.

Poznań Główny

Po przygodzie z lokomotywą prawie godzina opóźnienia nie robiła już na nikim wrażenia. Ważne, że pociąg toczył



Jedzie pociąg z daleka... a tutaj niespodzianki, czyli a) pasażerowie są lekko zaniepokojeni przedłużającym się postojem tuż przed Koninem. To efekt defektu lokomotywy. b) Stoimy w szczerym polu. Szczere pole znajduje się przed Poznaniem. c) Fajerwerki w Opalenicy. Powód? Nieznany

się dalej w kierunku Poznania. Niestety, w kierunku Poznania. Kiedy wprowadzano „Chrobrego” do rozkładu jazdy w latach 80. zeszłego stulecia, był pociągiem doskonałym. Wyjeżdżając ze Szczecina, zatrzymywał się jeszcze w Dąbiu i Stargardzie (wówczas Szczecińskim) a potem dopiero w Kutnie. Omijał więc stolicę Wielkopolski Łukiem. Nie dość, że jechał krócej, nie trzeba było zmieniać kierunku jazdy, to jeszcze był pociągiem dla ludzi z Pomorza Zachodniego. Poznańskie lobby zrobiło jednak swoje i od lat już ten skład kursuje przez Poznań. Dla Wielkopolan to doskonałe połączenie, ale przez to pasażerowie jadący dalej niż gród Przemysława stali się pasażerami drugiej kategorii.

Są jednak okresy w roku, kiedy pociąg w Poznaniu pustoszeje. Na to liczyliśmy i tym razem. Wiedząc, że od Zbąszyńska pojawią się wolne miejsca (wprawdzie w innym wagonie), liczyliśmy, że także u nas coś się zwolni. Także i to, że mamy 50 minut opóźnienia, napawało pewnym optymizmem, bo w tym czasie w kierunku Szczecina mogli przecież pojechać inne pociągi.

Niestety, po raz kolejny okazało się, że wyrwane z życiorisu ślubem Lilianny i Mateusza dni położą się piętnem. Już podczas wjazdu na poznański dworzec coś było nie tak. Atmosfera, jakby właśnie zakończył się rockowy festiwal w Jarocinie 40 lat temu. Thymy młodych ludzi koczujących na peronach. No tak! Od piątku trwał tutaj Pyrkon. Festiwal fantastyki. To stąd ci dziwnie poubierani ludzie, wiozący jakieś magiczne bagaże. „Pyrkosz, Pyrkosz i nie jedziesz” - mówił Gustlik do Wichury w serialu „Czterej pancerni i pies”. „Pyrkon, pyrkon i nie siedzisz” - pomyślałem. Głupi ma jednak zawsze szczęście i znalazły się dwa miejsca. Jedno daleko od drugiego, ale już nie musieliśmy się z Katarzyną dzielić. A z Poznania to już blisko. Większość trasy mieliśmy za sobą. Miała być 21.18, będzie 22.18, a niech nawet i trzydzieści. Siedzimy i jedziemy.

Zbąszynek

Do Opalenicy. Tam zajechaliśmy. „Gdzie stoimy?” zapytała Katarzyna wiadomością tekstową. „Spójrz za okno” - odpiłem. „W kapuście” - przyszła wiadomość. Tak, staliśmy w polu kapusty.

- Ze względu na awarię kolejowych systemów bezpieczeństwa między stacjami Nowy Tomysł a Zbąszynek nasz postój potrwa około 25 minut - w Poznaniu zmieniła się obsługa konduktorska i tym razem o problemach informowała już kierownik pociągu. Istna Kasandra.

- Panie, ten z Giżycka, co nim jechałem, miał 50 minut opóźnienia i już myślałem, że nie zdąży, ale ten też miał. Co tu się dzieje? - pyta mnie mężczyzna, który wsiadł w Poznaniu, a obok którego znalazłem miejsce. Coś wymamrotałem, bo tak serio, to co ja miałem powiedzieć? - Ze względu na awarię kolejowych systemów bezpieczeństwa między stacjami Nowy Tomysł a Zbąszynek nasz postój potrwa około 40 minut - przecież pisałem, że Kasandra.

Kiedy opóźniony pociąg jedzie, ludzie w nim zachowują się zdecydowanie inaczej niż kiedy opóźniony pociąg stoi. Wówczas słychać praktycznie wszystkie rozmowy, a ich gwar z każdą minutą wydaje się potęgować.

- Zaraz będzie godzina papierska. Może coś zaśpiewamy - mówi młoda dziewczyna siedząca kilka rzędów za mną.

- Pewnie „Barke”, jak myślę - odzywa się młody chłopak z sąsiedniego fotela.

Kpiący ton. Być może efekt przegrzania. W końcu było bardzo gorąco, a i dzień młodzieży miała intensywny. Jest 20.58. Właściwie powinniśmy już mijać Gryfino. A jesteśmy pod Poznaniem. „Jutro Pogoń przyjeżdża tu na przedsezonowy obóz. Może zostanie i porobię materiały” - uśmiecham się w duchu.

W tym czasie na zachodzie rozwija się piękna burza. Niebo co chwilę przesywają błyskawice. W świetle zachodzącego słońca przysłoniętego przez burzowe chmury, robi to kolosalne wrażenie. Na wschodzie ktoś odpalił fajerwerki. Pokaz jest krótki, ale budzi ogólną wesołość. Wagon jest na granicy głupawki. Zbliża się 21.37. Niektórzy byłiby już w domach.

„Pan kiedyś stanął nad brzegiem, szukał ludzi gotowych pójść za nim...” - rzeczywiście dziewczyna z tylnego rzędu zaczyna śpiewać. Raz, robi to całkiem znośnie, dwa, okazuje się, że zna tekst. Nie tylko pierwszej zwrotki i refrenu. „Jestem ubogim człowiekiem, moim skarbem są ręce gotowe...”.

- Możesz przestać? Wszyscy jesteśmy już dość wkurzeni i nie potrzebujemy twojego wokalnego jeszcze - nie wytrzymuje młoda kobieta z siedzenia przede mną.

„Barka” milknie, ale pociąg, o dziwo, rusza.

Świebodzin

„Mamy 240 minut opóźnienia i jesteśmy w Nowym Tomysłu” - wysłałam wiadomość do córki. „Chyba jedziecie z moją koleżanką. Ona napisała to samo” - przychodzi odpowiedź. Bo z Opalenicy dojechaliśmy tylko do Nowego Tomysła. - Ze względu na awarię kolejowych systemów bezpieczeństwa między stacjami Nowy Tomysł a Zbąszynek nasz postój potrwa około 30 minut - płynie z głośników. Sto-

imy na stacji. Ludzie wylegają na perony. Nikt nie robi sobie niczego z zakazów. Psy załatwiają się, ludzie palą papierosy. Jesteśmy w tym wszystkim razem aż po uszy. Zdenerwowanie jest chyba już mniejsze niż rezygnacja.

Super as wywiadu (ten od autokarów w Kramsku) wpada do wagonu z trzema kebabami. - Nie wiem, jak to smakuje, zaryzykowałem. Tylko oni byli otwarci - mówi do żony. Porcje są trzy: dwie dla dorosłych i jedna dla dwójki dzieci. - Nie jest tak źle - mówi, jedząc. Są tacy, którzy patrzą z zazdrością. Cóż, wykorzystał swój czas. Jest bohaterem.

- Ja wysiadam tutaj. Dalej nie jadę - niebieskowiedza dziewczyna krzyczy do słuchawki. Pasażerowie reagują śmiechem. Ona przechodzi przez wagon jak burza. Po co wysiadać w Nowym Tomysłu?

W końcu ruszamy. Powoli pokonujemy trasę do Zbąszyńska. Wszak kolejowe systemy bezpieczeństwa są uszkodzone. A poza tym jesteśmy wyrzutkami. Z pociągiem, który ma cztery godziny spóźnienia, nikt się już nie liczy. W Nowym Tomysłu minął nas nawet skład Kolei Wielkopolskich. Pół tysiąca skazanych na siebie i swoją obecność.

Szczecin Główny

Jesteśmy coraz bliżej. W wagonach pojawia się woda. Wprawdzie w ubikacjach nie ma już papieru (od początku w naszym wagonie i tak czynna była tylko jedna), ale za to przełożnik zadbał o wodę. Na stacji Świebodzin wstawiona została do wagonowych przedśionków. Ludzie zabierają całe zgrzewki. Wprawdzie jedziemy, ale nikt nie wie, jak długo. Kostrzyn nad Odrą, Rzepin, Mieszkowice, Chojna, Gryfino. Wszędzie zatrzymujemy się, bo ludzie potracili swoje połączenia. Gdyby skomunikować pociąg z naszym opóźnieniem, rozregulowalibyśmy siatkę w połowie kraju.

Od Świebodzina siedzimy już z Katarzyną obok siebie. Mija powoli dziesiąta godzina naszej podróży. Katarzyna chce się zdrzemnąć, bo od rana musi pracować. Opiera głowę na moim ramieniu. Z każdą kolejną minutą siedzenia na mimo wszystko niewygodnych (a może i wygodnych, ale przy tym zmęczeniu nie jest w stanie tego docenić) fotelach jej głowa jest coraz cięższa. W końcu zamieniamy się miejscami i opiera się o szybę.

Kilkanaście minut po godzinie drugiej w nocy „Chrobry” wtacza się na dworzec w Szczecinie. Rozpoczynają się żniwa dla kierowców taksówek. Marzenie każdy ma jedno: być w domu. Młoda dziewczynę z niebieskimi włosami odebrał z Nowego Tomysła samochodem ojciec. Chociaż nie taki był plan. ©©

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Połącz do grona ponad 286 tys. osób, które zyskały ulgę od przewlekłego bólu kolan, bioder i kręgosłupa

Czy nastąpi rewolucja w walce ze ZWYRODNIENIAMI STAWÓW?



Koniec ukrywania faktów

Na całym świecie osoby cierpiące z powodu zwyrodnień stawów bez przeszkód korzystają z nowoczesnych metod, dzięki którym wygranie walki z bólem stawów jest możliwe nawet w 98,7%. Niestety Polacy są pozbawieni tej szansy, ze względu na utrudniony dostęp do innowacyjnych środków i technologii. **Cierpiący często czują się bezsilni...**

Gabinety specjalistyczne z roku na rok pękają w szwach, coraz więcej ludzi szuka pomocy i ulgi w bólu. Nieleczone zmiany zwyrodnieniowe stawów nie tylko skutkują całkowitym zanikiem tkanki chrzęstnej, która chroni zakończenia kości przed tarciami. W efekcie przy każdym ruchu kości trą się o siebie, co powoduje dyskomfort, ból, obrzęki i stany zapalne. W niektórych przypadkach ta bolesna przypadłość może doprowadzić nawet do całkowitego unieruchomienia stawów

Nareszcie ulga!

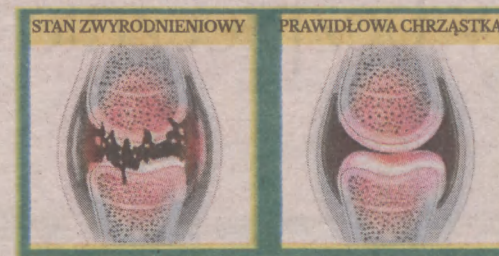
„Chodziłem do wielu specjalistów, stosowałem różne metody walki z bólem stawów, które niewiele mi pomagały. Jednak gdy sięgnąłem po ten preparat, poczułem prawdziwą ulgę. Ból zniknął już od początku stosowania, a po niedługim czasie niemal zapomniałem o problemach ze stawami. Polecam!”

Ryszard, 74l., Krasnystaw

Daj sobie szansę na zdrowe stawy

Panu Henrykowi (68l.) z Żyrardowa udało się uniknąć najgorszego. Jest żywym przykładem tego, że walka ze zwyrodnieniami stawów jest możliwa:

- naturalnie, bez stosowania chemicznych środków
- w domowym zaciszu, bez czekania w kolejkach
- szybko i wygodnie...



Niewiele czasu wystarczy, aby tkanka chrzęstna w stawach miała szansę na odbudowę, a ból, trzeszczenie, obrzęki i opuchlizna mogły przestać dokuczać. Takie działanie jest możliwe dzięki nowatorskiej metodzie Rufusa Palmera, która zyskała szeroki pokład wśród ekspertów na całym świecie.

Skuteczna metoda istnieje

Pan Henryk sądził, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia: „Zwyrodnienia z dnia na dzień pogłębiały się, rujnując moje stawy. Próbowałam różnych metod, ale przynosiły mi niewiele ulgi w bólu. Mało brakowało, a nie czułbym się na siłach wstać z łóżka.”

O swoich problemach opowiedział swojej siostrze mieszkającej w Londynie. Zmartwiona losem brata, zaczęła szukać sposobu, by mu pomóc. Po 3 dniach zadzwoniła z dobrą nowiną. Okazało się, że w Wielkiej Brytanii już dawno jest dostępna naturalna metoda na zwyrodnienia stawów, oparta na dobroczynnych właściwościach wyciągów roślinnych, opracowana przez Rufusa Palmera, cenionego eksperta ds. walki ze zwyrodnieniami stawów.

W czym tkwi sekret metody Palmera?

Od początku stosowania preparatu organizm jest stymulowany do procesu stopniowego zmniejszania się zmian zwyrodnieniowych i odbudowy chrząstki stawowej. Preparat pomaga zminimalizować ból, tarcie, trzeszczenie i opuchliznę oraz zregenerować stawy już nawet w kilkanaście dni. Wspomaga produkcję mazi stawowej, która stano-

wi „smar” dla stawów i dodatkowo niweluje tarcie, przez co stawy mogą stać się „naoliwione”, a ruchy płynne i bezbolesne.

Preparat Palmera pomaga zwiększyć sprawność fizyczną wszystkim, bez względu na płeć, wiek czy stan zmian zwyrodnieniowych. Nie ważne, czy boli Cię kręgosłup, kolana, biodra, łokcie czy nadgarstki. Nieistotna jest również przyczyna bólu. W każdym przypadku jest szansa na pomoc – ból stawów to nie wyrok.

Specjaliści zaskoczeni

W jednym z wywiadów udzielonych zagranicznej prasie, Palmer opowiedział o swoich osiągnięciach:

„Kiedy eksperci zobaczyli efekty byli zszokowani - archaiczne metody nie dawały szans na cofnięcie zmian zwyrodnieniowych. Stan tkanki chrzęstnej uległ wyraźnej poprawie, zwiększyła się również posłizgowość mazi stawowej. Osoby, które zastosowały metodę zgodnie zadeklarowały, że bóle stawów znacząco się zmniejszyły.

Przez wiele tygodni przeprowadzaliśmy analizy, aby finalnie odkryć formułę, która stymuluje organizm do samodzielnej walki ze zwyrodnieniem. Uderza ona w źródło problemu, odżywia chondrocyty i inicjuje proces samoodbudowy uszkodzonych tkanek. W ten sposób dolegliwości stopniowo ustępują, a ból zostaje uśmierzony. Może to być najbardziej innowacyjny preparat dostępny na rynku. Moja autorska metoda zyskała uznanie na całym świecie i śmiało można nazwać ją przełomową” - dowiadujemy się z wywiadu.

Konkurencja jest pod wrażeniem

„Otrzymałem kilka propozycji, aby połączyć siły w zakresie produkcji oraz dystrybucji mojego preparatu jednak wszystkie z nich odrzuciłem. Konkurencja z pewnością wiele by na tym zyskała” - komentuje Palmer. „Nic dziwnego, w końcu to my jako pierwsi zaoferowaliśmy naturalną metodę, która nie tylko pozwala zmniejszyć rozwój zwyrodnienia stawów, ale przede wszystkim może pomóc naprawiać szkody wyrządzone przez lata w organizmie.

Nie daj się zwyrodnieniem stawów

Pierwsze efekty działania mogą być zauważalne już na drugi dzień od rozpoczęcia stosowania – ból znacznie wyraźnie słabnie. Po kilku dniach zmniejszy się obrzęk i ustanie uciążliwe drętwienie i trzeszczenie. Ale to dopiero początek!

Po zakończeniu stosowania preparatu przekonasz się, że Twoje życie nie musi być udręką. Może wyglądać niemal jak przed pojawieniem się dolegliwości związanych ze zwyrodnieniami stawów! Masz szansę na zwiększenie sprawności ruchowej szybciej niż myślisz!

Preparat Palmera zyskuje w Polsce coraz większą popularność. Można go zamówić jedynie w sprzedaży telefonicznej, teraz dzięki promocji całkowicie ZA DARMO!

NIE MOŻESZ TEGO PRZEGAPIĆ

Zadzwoń już teraz! Dla pierwszych 100 osób **DARMOWA LIMITOWANA** EDYCJA oryginalnego preparatu!

TERAZ ZA OZI!

91 300 34 11

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00-20:00
Zwykłe połączenia lokalne bez dodatkowych opłat.
Oferta ważna do 4.07.2022

*Suplement diety

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.groupptcm.com

Bałtyk nie lubi, gdy się go lekceważy

Wojciech Kulig
Darlów

Przyjechałem, zapłaciłem, muszę się wykapać - słyszą ratownicy od turystów nad morzem. Na nic ostrzeżenia, że jest czerwona flaga, a fale są olbrzymie. A do tragedii niewiele brakuje.

Mając w pamięci różne groźne sytuacje, ratownicy przypominają o podstawowych zasadach bezpiecznej kąpieli. Na co uważać?

- Przede wszystkim wybierajmy bezpieczne kąpielisko, które strzeżone jest przez grupę ratowników. To podstawa. Nie wchodzimy w jakieś nieznane i dzikie miejsca, gdzie nie ma ludzi - zaczyna Sylwester Kowalski z Ratownictwa Wodnego w Darłowie. - Z mojego doświadczenia wynika, że 90 procent akcji ratowniczych prowadzona jest poza terenem strzeżonym. To jest powiązane z tym, że gdy jest zakaz kąpieli ze względu na warunki pogodowe, to ludzie idą tam, gdzie kąpielisko nie jest pod nadzorem ratowników - tłumaczy. - Pozostaje

tylko apelować o rozsądek i odpowiedzialność.

Ważne jest także, żebyśmy czytali regulaminy i zwracali uwagę na znaki.

- One nie są po to, żeby powiesić na nich ręcznik, ale o czymś informują, coś nam nakazują czy czegoś zakazują. Na przykład że nie możemy w określone miejsce wchodzić - mówi ratownik.

Przykładem może być budowla hydrotechniczna. Jeśli ktoś wchodzi na kamienie przy silnych falach, może się to skończyć tragicznie. Gdy wpadniemy wtedy do wody, fala wbija nas w kamień, nie mamy szans.

Nad morzem wszystkie strzeżone kąpieliska są oznaczone flagami. Trzeba zwracać uwagę na ich kolor. Biała oznacza, że możemy się kąpać. Czerwona - kategorię zakaz kąpieli. Także wchodzenia do wody, czyli nie można stać w niej po kolana. Bo silna fala po nich przyjedzie i wciągnie w głąb morza. Najbardziej zagrożone są dzieci.

- Niekiedy długo musimy tłumaczyć, aż ktoś zrozumie zagrożenie. Kiedyś ojciec



To tylko ćwiczenia. Niestety, latem ratownicy nad Bałtykiem mają zbyt dużo prawdziwych okazji, żeby trenować swoje umiejętności

dziecka, które kąpało się przy wysokich falach i czerwonej fladze, kazał mi spadać, bo uznał, że tylko w Polsce są takie przepisy. Dopiero kiedy powiedziałem, że zgłoszę to na policję, się wystraszył. Nie

przeprosił, tylko burczał pod nosem - wspomina ratownik z Darłowa.

Alkohol i brawura to główne powody tragedii nad morzem. Pamiętajmy, żeby nie wchodzić do zimnej wody

po spożyciu wysokoprocentowych trunków, które obniżają naszą umiejętność oceny sytuacji, a także po długim opalaniu się na słońcu. Szok termiczny może być przyczyną tragedii.

No i mamy na Bałtyku wsteczne prądy, które podstępnie wciągają nas w morze, nawet gdy jesteśmy na płyciznie. Jak się wtedy zachować? Nie walczyć z nimi bezpośrednio. Najsilniejszy prąd jest przy brzegu, im bardziej w głąb morza, tym słabnie. Gdy tam nas zanieś, należy próbować wracać bokiem.

„Nie masz co robić? Siedź pan na tej wieży” - słyszą czasem ratownicy, którzy przestrzegają przed wchodzeniem do wody przy czerwonej fladze. Mandatu, niestety, nie mogą wystawić.

- A przydałoby się, gdy ludzie mają nas za nic. Poświęcamy swoje życie, swój czas dla ich dobra. Nie jestem ratownikiem tylko wtedy, kiedy coś się dzieje. Nasza praca polega głównie na prewencji, czyli niedopuszczenia do pewnych zdarzeń. A ludzie odbierają to negatywnie - mówi Sylwester Kowalski. - Z perspektywy lat pracy wygląda to coraz gorzej. Turysta przyjeżdża i mówi, że za to zapłacił, więc musi wejść do wody - dodaje.

©P

FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Podróżujmy bezpiecznie i komfortowo w te wakacje

Anna Nagel

Wielu z nas na letni urlop pojedzie samochodem, bo dla rodziny takie podróżowanie jest najwygodniejsze. Pamiętajmy jednak o dobrym humorze i zasadach bezpieczeństwa.

W ciągu dwóch lat pandemii wielu z nas odwykło od podróży zagranicę i znacznie chętniej spędziliśmy wakacje w kraju. Zapewne część Polaków wybierze wakacyjną podróż samolotem, ale większość na wakacje pojedzie samochodem. Co prawda ceny paliw wciąż są bardzo drogie - przede wszystkim przez wojnę w Ukrainie - ale wyjazdy samochodowe mają swoje plusy - chociażby takie, że można zabrać ze sobą sporo bagażu i sprzęt turystyczny - rowery, kajaki czy deski surfingowe.

Wybierając się autem na wakacje, musimy jednak przede wszystkim pamiętać o bezpieczeństwie własnym i innych uczestników ruchu drogowego.

Jak uniknąć przykrych kłopotów i awarii

Przed podróżą należy sprawdzić stan techniczny auta. Ni-



Podróż całej rodziny na wakacje powinna być przyjemna. Dlatego warto ją dobrze zaplanować

komu nie marzy się awaria w trasie. Dobrze podjechać do znajomego mechanika lub serwisu, by fachowcy sprawdzili stan hamulców, amortyzatorów, opon czy akumulatora. Co prawda nie zagrażają mu niskie temperatury, ale jeśli stan baterii jest słaby, czasem wystarczy na chwilę zostawić auto np. z włączoną klimatyzacją, by się

okazało, że całkiem się wyczerpał i potrzebne będzie ładowanie lub nawet wymiana.

Samodzielnie już powinniśmy sprawdzić stan oleju i uzupełnić braki oraz żarówki w reflektorach (warto mieć zapas, ponieważ jej brak w razie kontroli może skutkować mandatem) i płyn do spryskiwacza. Pamiętajmy, że w aucie powinna

znajdować się apteczka, trójkąt i kamizelka oraz gaśnica z ważnym terminem przydatności do użycia.

Ostrożnie z bagażem!

Często jadąc na wakacje, zabieramy ze sobą sprzęt sportowy: rowery, deski surfingowe czy kajaki. Pamiętajmy, że przewożony sprzęt powi-

nien być dobrze zabezpieczony! Każdy rodzaj sprzętu wymaga odpowiednich haków i mocowań. Trzeba pomyśleć o tym wcześniej, a nawet zrobić próbę generalną. Zgodnie z Kodeksem drogowym przedmioty przewożone na dachu auta nie powinny wystawać poza jego obrys. Wszystkie dłuższe elementy muszą być oznakowane. Mandat za nieprzestrzeganie tych zasad może sięgać nawet kilkuset złotych.

Pamiętajmy też, że kiedy umocujemy sprzęt, ładujemy bagażnik, a do auta wsiądzie cała rodzina, ciężar naszego pojazdu znacznie się zwiększy, co wpływa na długość drogi hamowania. Powinniśmy więc zrezygnować z rozwijania zbyt dużych prędkości na szosie.

Planowanie to podstawa

Przed podróżą dobrze jest odwiedzić myjnię samochodową (choć auto i tak się zakuzy i ubłoci) i stację paliw. Najlepiej zatankować od razu do pełna albo sprawdzić, gdzie na trasie możemy się zatrzymać, by napełnić bak.

Warto swoją podróż zaplanować z mapą (tradycyjną lub elek-

troniczną), zwłaszcza gdy podróżujemy z dziećmi. Małuchy często źle znoszą długą podróż i potrzebują częstszych przystanków. By nie szukać takich miejsc już w czasie podróży, można rozpiścić podróż w taki sposób, by odpoczynek nie odbywał się w miejscach przypadkowych.

Podróż to przyjemność, nie udręka

Nic tak nie psuje wakacyjnego nastroju jak nerwy, marudzenie i narzekanie. Dlatego warto poczynić kroki, by podróż była przyjemnością. Przede wszystkim zaplanujemy wyprawę tak, by się nie spieszyć i nie denerwować, że jest już późno.

Zaplanujemy też posiłki - niezależnie od tego, czy zabierzemy prowiant ze sobą, czy będziemy gdzieś zajeżdżać, dobrze wcześniej ustalić, gdzie to będzie. Podczas podróży można sobie pozwolić na przekąski - i obojętnie czy picie - najlepiej wodę. Zadbajmy też o rozrywki dla dzieci - filmy lub gry.

Warto też robić przerwy na rozprostowanie się i krótki spacer, podróż upłynie nam zdecydowanie szybciej. I nie zapominajmy o dobrym humorze!

FOT. 123RF

NA WAKACJE



-30 gr/l

**Miesięcznie
aż 3 promocyjne
tankowania
z Programem **VITAY**.
Każde do 50 litrów taniej!**

-40 gr/l
z KARTĄ DUŻEJ
RODZINY

Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje autogazu (LPG), nie łączy się z innymi programami rabatowymi i promocyjnymi i jest ograniczona czasowo – termin obowiązywania w Regulaminie promocji. Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY. Regulamin promocji oraz lista stacji uczestniczących w promocji na stronie vitay.pl/rabaty

Coś zakryje, coś odkryje, tu podtrzyma, tam podniesie

Wojciech Lesner
Słupsk

O piersi trzeba dbać - wie to każda kobieta. Dobranie stanika to jednak problem - wie to każdy mężczyzna, który czeka na wybrankę przed sklepem z bielizną. Zodsieczą przybywa pani Edyta, brafitterka.

Tak właśnie - brafitting - nazywa się sztuka doboru biustonosza. I nie chodzi o to, czy ma mieć koronki i w jakim kolorze. Ważne są rozmiar miski i obwód, odpowiednie dla danej kobiety, biorące pod uwagę jej budowę ciała, kształt biustu, poziom zawieszenia, stan piersi, a nawet zawód, jaki wykonuje na co dzień. To wszystko wie Edyta Zosimowicz, która niedawno otworzyła w Słupsku studio brafittingu, a nie wiedziała, do momentu rozmowy z nią, pani Paulina.

- Dobierając u pani Edyty odpowiedni biustonosz, zyskałam przede wszystkim większą pewność siebie. Jeżeli miseczki są dobrze dobrane, a biust odpowiednio w nich leży, zmienia się zupełnie postrzeganie własnego ciała - wyznaje młoda kobieta. - Przez większą część swojego życia nieświadomie nosiłam źle dobrany biustonosz, ale też nie spotkałam osoby, która pomogłaby mi w jego odpowiednim doborze. Sama też się tym nie interesowałam. Jeśli stanik, który kupiłam, był w miarę wygodny, to go nosiłam. Do niedawna żyłam w przekonaniu, że mam miseczkę B, a, jak się okazało, moje piersi najlepiej się czują w miseczce D, nie wspominając o źle dobranym obwodzie biustonosza. To nieporównywalnie większy komfort, szczególnie przy wysiłku fizycznym, kiedy nic już nie podskakuje w czasie ćwiczeń - dodaje.

Piers do przodu i zdobywamy świat

Żeby stanąć za ladą zwykłych sklepów z bielizną, wystarczy być miłym i kontakto- wym. Jak to w handlu. Sprzedawca w studiu brafittingu to już wyższa szkoła jazdy.

- Żeby zdobyć certyfikat, uczyłam się od czołowych brafitterek z Polski. Kursów było sporo, niektóre wielomiesięczne. Miałymy zajęcia nie tylko z modelkami z pięknym biustem, ale i z normalnymi kobietami, z dużymi i małymi piersiami. Także z paniami w ciąży i amazonkami po am-



- Proszę przymierzyć ten - mówi pani Edyta do klientki po wcześniejszych konsultacjach w przymierzalni

putacji piersi - opowiada pani Edyta.

W jej sklepie dobrane stanika to cała procedura. W przymierzalni w obecności brafitterki klientka musi rozebrać się do biustonosza.

- Patrzę na rozstaw piersi, w jakim biustonoszu klientka do mnie przyszła, w jakim stanie są jej piersi - relacjonuje właścicielka profesjonalnego salonu. - Często panie mówią, że dużo schudły. Dla mnie to ważna informacja, jakiego biustonosza potrzebują. Nie ma jednego pasującego na wszystkie kobiety, absolutnie. Każda z nas potrzebuje czegoś innego - są różne kroje, różne fasony. Każdy rodzaj biustu potrzebuje innego wsparcia.

Gdy nic nie uwiera, nic nie odstaje, a biust jest uwydatniony - każda kobieta zyskuje potężny zastrzyk pewności siebie.

- Cała magia dzieje się w przymierzalni, kiedy kobiety na nowo odkrywają swoją kobiecość, kiedy przychodzą do mnie w źle dobranym

biustonoszu, a wychodzą pewniejsze siebie. Mogę powiedzieć, że podnoszę nie tylko piersi, ale też pewność siebie kobiet. I to jest świetne w tej pracy - z uśmiechem mówi pani Edyta.

Masz migrenę? Zmień stanik

Dobrze dobrany biustonosz wpływa nie tylko na to, jak kobieta się prezentuje. Brafitting bowiem to pojęcie, które łączy w sobie zagadnienia z zakresu mody i zdrowia. Bo idealny stanik ma nie tylko uwydatniać kobiecie wdzięki, ale i, a nawet przede wszystkim, otaczać je ochroną. Jaki wpływ na codzienne życie pań ma odpowiednio dopasowany biustonosz?

- Kluczowy - odpowiada bez wahania pani Edyta. - Każda z nas chce się czuć piękna. Rano, kiedy wkładamy bieliznę, fajnie by było, żeby ona była atrakcyjna, dobrze dobrana, żebyśmy czuły się w niej komfortowo - to po pierwsze. Po drugie, źle dopasowany biustonosz

może wyrządzić więcej krzywdy aniżeli pożytku. Nałożyć biustonosz to nie jest żadna sztuka. Natomiast żeby był on dobrze dopasowany, żeby podtrzymywał piersi, to jest kolejny aspekt. Najwięcej do powiedzenia mogą mieć w tej kwestii panie, które mają duży biust, ponieważ one borykają się z największym problemem. Ich piersi są ciężkie, i kiedy pas obwodu stabilnie ich nie podtrzymuje, ciężar biustu przenosi się na ramiączka. Wtedy działa grawitacja, a ramiączka wbijają się w ramiona. Mogą powstać od tego problemy z kręgosłupem, może to prowadzić do zastojów limfy i do migren. Obwód biustonosza nie może być zbyt luźny, musi być stabilny. Ramiączka muszą być wyregulowane, piersi mają być porządnie wyciągnięte do misek - tego ucze panie w swojej przymierzalni.

On dba o ciebie, ty zadbaj o niego

Gdy w końcu kobiecie udaje się kupić właściwy biustonosz,

okazuje się, że niezwykle ważna jest jego pielęgnacja. To część garderoby, która wymaga szczególnej uwagi - nie można go wrzucić tak po prostu do pralki.

- Większość kobiet tak robi, a to błąd. Żaden producent nie zaleca prania w pralce. Jeżeli odpowiednio zadbamy o biustonosz, będzie nam służył dłużej. Generalnie producenci deklarują, że jeden powinien nam służyć przez około 200 noszeń. W myśl zasady, że jeden biustonosz nosimy, drugi odpoczywa, a trzeci się pierze, takie trzy biustonosze powinny nam starczyć na 600 użytko-

wań, czyli około dwa lata. Biustonosz pierzemy ręcznie w temperaturze do 30 stopni Celsjusza w środkach do tego przeznaczonych. To jedna z rad, którą klientki u mnie słyszą na co dzień - mówi słupszczanka, prezentując pełną gamę płynów do prania biustonoszy.

Tę poradę usłyszała też pani Paulina.

- Przez całe życie prałam staniki w pralce z innymi ubraniami. Faktycznie było tak, że one się po pewnym czasie rozłaziły, zaczynały odstawać, a piersi już się dobrze w nich nie czuły - mówi. - Wyglądały, jakby miały z pięć lat, chociaż nosiłam je ledwie przez kilka miesięcy.

Biały na lato? Niekoniecznie

Zbliża się lato, a wraz z nim upalne dni. Ubieramy się lżej, a co za tym idzie, nasuwa się pytanie, czy biustonosz powinien być dobierany również pod odpowiednią porę roku. Pani Edyta rozwiewa wątpliwości. Ulubiony biustonosz można nosić bez względu na to, czy wybieramy się na spacer na skąpaną w słońcu plażę, czy idziemy na sanki z dziećmi. Kwestią do rozstrzygnięcia pozostaje jedynie aspekt estetyczny.

- Nie ma żadnych kryteriów odnośnie do doboru biustonosza na lato czy na zimę. Latem może nosimy jaśniejsze ubrania, więc na pewno mogą polecić coś, co jest w odcieniach cielistości, czerwieni, pomarańczu. Z pewnością nie biustonosz biały, który będzie przebił pod jasnymi ubraniami. No i, jako że pokazujemy więcej ciała, dobrze mieć o tej porze roku stanik bez ramiączek. Natomiast zimą nie musimy nosić biustonosza usztywnianego, aby było nam cieplej. Od tego mamy ubrania. Piękną bieliznę możemy nosić przez cały rok. Najważniejsze jest to, że biustonosz jest po to, by piersi wspierać, a nie im przeszkadzać. ©

CZEGO NIE LUBIĄ NASZ BIUST I BIUSTONOSZ

1. Zbyt luźny pas obwodu biustonosza
2. Złe ułożenie piersi w misce
3. Za mała miska
4. Złe umieszczenie biustonosza na klatce piersiowej
5. Niewyregulowane ramiączka
6. Pranie w pralce
7. Niepoprawne zakładanie biustonosza (zapinanie z przodu, obracanie do tyłu)

Szczęśliwa trzynastka. Kolekcja obrazów mistrza Ludwiga

Małgorzata Klimczak
Szczecin

Do końca życia uczył młodzież sztuki i wrażliwości. Dosłownie, bo zmarł, sprawdzając prace uczniów z Gimnazjum Fundacji Mariackiej, gdzie dzisiaj mieści się IX Liceum Ogólnokształcące.

Wybitny malarz August Ludwig Most był czynny zawodowo aż do śmierci 27 czerwca 1883 r. Pochowany został na położonym za Bramą Królewską Cmentarzu Grabowskim. W Muzeum Narodowym w Szczecinie znajduje się obecnie 13 obrazów tego artysty. To największa w Polsce kolekcja dzieł Augusta Ludwiga Mosta.

Co więcej, niedawno prywatny kolekcjoner zakupił jeszcze jeden obraz tego artysty. Niestety, nie wiadomo, kogo przedstawia.

- Będziemy to badać. Według mnie to portret szczecińskiego armatora. W tle widać żaglowiec, a mężczyzna ma przy sobie gwizdek. Obraz pochodzi z warszawskiej kolekcji nieżyjącego już miłośnika starzej sztuki. Kolekcjoner ze Szczecina



August Ludwig Most (1807-1883), „Handlarze ryb”, 1846, olej, płótno, 79 x 94 cm

kupił kilka portretów i przyniósł do naszego antykwariatu, abyśmy mogli je zidentyfikować. Udało nam się odczytać, że to dzieło Mosta - mówi Marek Wyłupek, właściciel antykwariatu przy ul. Koński Kierat w Szczecinie.

Malarz życia codziennego miasta

- Pięknie malował Szczecin. Był przedstawicielem stylu Biedermeier, współtwórcą szczecińskiego życia artystycznego i cenionym pedagogiem - mówi dr Ewa Gwiazdowska z Muzeum Narodowego w Szczecinie. - Organizował wystawy własnych dzieł i był współzałożycielem Pomorskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Malował sceny rodzajowe, dokumentujące kulturę regionalną, rzadziej pejzaże i widoki miejskie. W wielu obrazach Mosta widoczne jest również jego zainteresowanie lokalnymi, pomorskimi motywami folklorystycznymi - zarówno w wyglądzie osób, jak i wewnątrz oraz sprzętów. Liczne kompozycje malarza, podobnie jak dziewiętnastowieczna powieść realistyczna, zdają się być zwierciadłem, w którym przegląda się codzienność.

- Naturalistyczny sposób przedstawienia przywodzi skojarzenia z obrazami hollenderskich mistrzów XVII w. Zapoczątkowane w dobie biedermeieru, popularne przez cały XIX wiek sceny rodzajowe rozgrywane się w obojętnych, typowych, odpowiadają-

cym mieszczańskiemu gustowi elementem wyposażenia wnętrza i zyskały obiegowe określenie „pseudohollendrów” - dodaje dr Dariusz Kacprzak, zastępca dyrektora ds. naukowych Muzeum Narodowego w Szczecinie.

Most był też bardzo cenionym portrecistą.

- Jego konterfekty zdobyły szczecińskie wnętrza publiczne, był między innymi twórcą galerii książąt pomorskich i profesorów Gimnazjum Fundacji Mariackiej. Wisały także w prywatnych, szczecińskich i pomorskich salonach bogatego mieszczaństwa i arystokracji - mówi dr Dariusz Kacprzak.

Pedagog dla zarobku i z zamiłowania

Potrzeba utrzymania powiększającej się rodziny, a przede wszystkim zamiłowanie do pracy z dziećmi i młodzieżą spowodowały, że w grudniu 1841 r. Most został nauczycielem rysunku w szczecińskich szkołach średnich, początkowo w Gimnazjum Fundacji Mariackiej, następnie również w Szkole im. Fryderyka Wilhelma, a od 1871 r. także w Gimnazjum Miejskim. Wśród jego uczniów był m.in. ceniony współcześnie Eugen Dekkert (1865-1956).

Na budynku IX Liceum Ogólnokształcącego (przed wojną Gimnazjum Fundacji

Mariackiej) wisi tablica pamiątkowa poświęcona temu wybitnemu malarzowi. Powstała z inicjatywy Klubu Kolekcjonerów, Miłośników Malarstwa i Sztuki Dawnej we współpracy ze szkołą oraz Muzeum Narodowym w Szczecinie.

- Uważamy, że był to najwybitniejszy malarz okresu biedermeierowskiego. Nasze stowarzyszenie już od dwóch lat

przymierza się do zorganizowania wystawy o nim - mówi Kryspin Pawlicz, prezes Klubu Kolekcjonerów.

Co łaska na obraz Mosta

Muzeum Narodowe w Szczecinie sukcesywnie tworzyło kolekcję tego wyjątkowego artysty. Podczas Europejskich Nocy Muzeów organizowano zbiórki publiczne, żeby zebrać pieniądze na kolejne dzieła. W 2020 roku to hojność mieszkańców uratowała dla Szczecina dwa obrazy: „Handlarze ryb” oraz „Szczecin. Widok portu od strony Duńczycy i panorama miasta”.

Co się wtedy stało? Otóż oba dzieła były własnością BRE-Banku (obecnie mBank), a Muzeum Narodowe miało je od 20 lat tylko w depozycie. Niestety, właściciel postanowił sprzedać swoją kolekcję dzieł sztuki, w tym dwa obrazy Mosta. Nie wiadomo, gdzie by trafiły, gdyby nie starania Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego, które je wykupiło za pieniądze z darowizn społecznych. Wtedy też Szczeciński Ruch Miejski zorganizował zbiórki na portalu zrzutka.pl. Odzew mieszkańców był ogromny. Szczecińska kolekcja obrazów Mosta nie została uszczuplona. ©

MALARZ I PASJONAT MIASTA

August Ludwig Most (znany jako Ludwig Most) urodził się 10 marca 1807 r. w Szczecinie jako siódmy syn Anny Charlotty z domu Engel i Johanna Christiana Mosta, ślusarza, członka starszyny cechu.

Edukację artystyczną rozpoczął, terminując jako czeladnik u stargardzkiego mistrza Thielego. Dyplom uzyskał w 1825 r. Następnie studiował w Królewskiej Pruskiej Akademii Sztuki w Berlinie (Königliche Preussische Akademie der Künste). Już od drugiego roku studiów zaczął pokazywać swoje dzieła na wystawach berlińskiej akademii i czynił to regularnie aż do lat 50. XIX stulecia. W 1828 r. na krótko wrócił na Pomorze i pracował w Stargardzie. Jednocześnie nadal kształcił się w pracowni berlińskiego malarza historycznego Heinricha Lengericha, notabene swego krajana. W 1829 r. wstąpił do działającego w Berlinie związku zrzeszającego młodych artystów - Verein Jüngerer Künstler. Następnym etapem doskonalenia zawodowego Augusta Ludwiga Mosta było Dreźnie, gdzie rozpoczął samodzielną działalność twórczą, a także założył rodzinę, poślubiając w 1831 r. Karoline Krüger (1805-1840). Po jej śmierci ożenił się ponownie z Laurą Fritz (1812-1900). W Dreźnie urodziło się dwoje z sześciorga jego dzieci, co znalazło wyraz w powstających wówczas obrazach. W 1834 r. powrócił do rodzinnego Szczecina. Już wkrótce po powrocie zorganizował pierwszą szczecińską wystawę dotychczasowego dorobku - była to w Szczecinie pierwsza wystawa poświęcona jednemu artyście. Był jednym z inicjatorów powołania szczecińskiego stowarzyszenia Kunstverein für Pommern.



Portret Emila Baesemanna, 1849, olej, płótno, 104x82 cm

Mosty donikąd w środku lasu. Sekrety Puszczy Bukowej

Katarzyna Świerczyńska
Szczecin

Most kojarzy się z przeprawą, a tu żadnej drogi nie ma. Jest tylko Puszcza Bukowa, a w niej dziwne wiadukty. Uroczysko Mosty to jedno z najbardziej niezwykłych miejsc w regionie.

Trzy betonowe konstrukcje w środku lasu. Mosty, wiadukty, które kończą się nagle. A jeśli się im przyjrzeć dokładnie, to szybko dojdiesz do wniosku, że zbyt wiele rzeczy tu się nie zgadza. Chociażby to, że filary jednego mostu różnią się od siebie. Albo to, że do mostów nie prowadzą żadne drogi. O co więc chodzi?

Tor nauki jazdy czy poligon saperów?

Uroczysko Mosty zaznaczone jest na niektórych mapach, ale trzeba wiedzieć, że nie prowadzi tu żaden szlak. Najprościej trafić tu od ul. Smoczej w szczecińskich Podjuchach. Za autostradą A6 trzeba skręcić w brukowaną drogę, a potem - za strzelnicą - w prawo. Pierwszego mostu, największego, trzeba wypatrywać po lewej stronie. Kolejne dwa są mniej więcej w stumetrowych odległościach od siebie.

Przez lata pojawiało się wiele teorii, o co chodzi z mostami. Był więc pomysł, że był to tor do nauki jazdy, albo że mogła tędy biec kolejka wywożąca kredę z jednej z pobliskich kopalni. Żadna z nich jednak

nie miała potwierdzenia i była mocno naciągana.

Wszystko wskazuje na to, że był to tzw. ogródek saperski. Prawdopodobnie to tutaj Niemcy saperzy uczyli się, jak wysadzać w powietrze tego typu obiekty. Skąd to wiadomo? Jeśli przyjrzesz się filarom - niektóre mają otwory, w których można było umieszczać ładunki. Różne kształty filarów, różne materiały, z jakich zostały wykonane, sugerują, że saperzy chcieli być gotowi na każdą ewentualność i wiedzieć, jak wysadzić każdy most.

Ten niezwykły poligon saperski został najprawdopodobniej wybudowany w latach 30. ubiegłego wieku i działał aż do II wojny światowej. Nie jest zresztą tajemnicą, że do 1945 roku to właśnie Szczecin był jednym z największych ośrodków saperskich w całej III Rzeszy.

Uroczysko Mosty jest niezwykle malownicze latem, kiedy tonie w zieleni, albo jesienią, kiedy buki mają najbardziej kolorowe liście. Ale warto też wybrać się tu zimą czy wczesną wiosną, bo wtedy wszystkie konstrukcje są najlepiej widoczne.

Inne ślady II wojny światowej

Puszcza Bukowa skrywa wiele tajemnic, a leśne mosty to tylko jedna z nich. Warto wiedzieć, że nieopodal Uroczyska znajdują się także pozostałości dawnego obozu pracy przymusowej (tak naprawdę to



Kiedy uważniej się przyjrzeć filarom, możesz zobaczyć otwory do zakładania ładunków. Najbardziej prawdopodobnym przeznaczeniem mostów w Mostach były saperskie ćwiczenia

niewielkie fragmenty ceglanych budynków ukryte w lesie). To tutaj przebywały polskie włókiarki z Łodzi i Pabianic, pracujące podczas II wojny światowej przy produkcji sztucznego jedwabiu w zakła-

dach włókienniczych w Żydowcach. Zresztą jedna z wielu teorii dotyczących samych wiaduktów zakładała, że być może postawiono je, aby ułatwić kołom przemieszczanie się po pagórkowatym terenie.

Jeśli już obejrzyj mosty, przejdź się dalej leśnymi szlakami, a trafisz na kilkanaście pagórków z... drzwiami. Mieszczą się tu poniemieckie schrony. Popularnie to miejsce nazywa się prochownią, bo to dawny skład amunicji dla Garnizonu Podjuchy. Dziś rządzą tu nietoperze, które znalazły w schronach idealne miejsce na zimowanie. Aby nikt nie niepokoił ich wypoczynku, wejścia do schronów są zabezpieczone kratami. W okolicy na drzewach znajdują się też specjalne budki lęgowe dla nietoperzy. Wyglądają niczym minischrony na drzewach, są betonowe i bardzo charakterystyczne - nie pomylisz ich na pewno z budkami dla ptaków.

A po co iść do Puszczy Bukowej?

Sama Puszcza Bukowa to jedna z trzech - obok Goleniowskiej i Wkrzańskiej - puszczy,

które otaczają Szczecin. To raj dla miłośników przyrody, historii, ale też aktywności o... górskim charakterze. Osoby biegające czy jeżdżące rowerem po puszczy doskonale o tym wiedzą. Nie bez powodu czasem nazywa się to miejsce Bieszczadami Północy albo Górą Bukowymi. Za wyjątkowe ukształtowanie terenu odpowiedzialny jest cofający się lodowiec. Najwyższy szczyt Puszczy Bukowej to Bukowiec wznoszący się 149 m nad poziom morza.

W Puszczy swój początek mają liczne strumienie, a urokliwe źródła mogą być ciekawym celem spacerów. To chociażby Lwia Paszcza, Dobropolskie Źródło, Oczko Marzanny, Ciurkadelfo, Oczko Ponikwy czy Źródelfo pod Bukowcem.

Równie fascynujące są liczne głązy narzutowe znajdujące się w lesie, a część z nich ma rangę pomników przyrody. Największy, Głaz Krajoznawców, mierzy 17,5 m w obwodzie!

Idąc do Puszczy Bukowej, miej oczy szeroko otwarte, a twoja czujność być może zostanie nagrodzona spotkaniem z niejednym ze zwierząt mieszkających w tym lesie. To mię-

dzy innymi dziki, jelenie, samy, lisy, wiewiórki, kuny, jenoty i borsuki. Ale trzeba wiedzieć, że Puszcza Bukowa to miejsce występowania także gatunków znajdujących się na liście Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt Leśnych. Należą do nich między innymi bąk, kania ruda, bielik, orlik krzykliwy i ohar.

Poza tym tylko w obrębie Szczecińskiego Parku Krajobrazowego „Puszcza Bukowa” znajduje się 17 jezior, w tym jeziora Binowskie i Glinna Wielka, które są częstym celem amatorów letnich kąpiei (szczególnie jezioro Binowskie). To liczne urokliwe polany, przełęcz, punkty widokowe, rezerwy przyrody i wszechobecne ślady po tych, którzy mieszkali tu przed II wojną światową.

Mówiąc o Puszczy Bukowej, nie sposób nie wspomnieć też o ogrodzie dendrologicznym w Glinnej. Arboretum to rozległy park mieszczący się w puszczy, w którym znajduje się ponad 800 różnych gatunków drzew i krzewów.

Jedno jest pewne: Puszcza Bukowa to doskonałe miejsce na niejednego spacer czy rowerową wyprawę. ©©



Tym mostem nigdzie na zajdziesz, ale popatrzeć możesz

KSIAŻKI

Liczby nie kłamią

Vaclav Smil



Wydawnictwo Insignis. Rozwinięcie tytułu: „71 rzeczy, które trzeba

wiedzieć o świecie”. Od wydawcy: „Z książki dowiemy się między innymi, ilu ludzi potrzebnych było do zbudowania piramidy Cheopsa, dlaczego szczepionki nie tylko ratują życie, ale są także opłacalną inwestycją, i czemu samochody elektryczne nie są (jeszcze) tak dobrym rozwiązaniem, jak nam się wydaje. Smil błyskotliwie łączy wiedzę naukową i historyczną ze zdrowym rozsądkiem, poruszając niezwykle szerokie spektrum zagadnień, które przedstawia w formie krótkich, ale treściwych rozdziałów. To jest to, co pytany lubią najbardziej. Statystyka z wyobraźnią. Gorąco polecam. (MARA)

Paranormalne. Egzorcyzmy

Michał Stonawski



Wydawnictwo Znak Koncept. Rozwinięcie tytułu: „Prawdziwe hi-

storie opętania”. Notka od wydawcy: „Michał Stonawski, badacz zjawisk paranormalnych, który całe życie poświęcił tropieniu prawdy, zabierze cię do świata opętania i egzorcyzmów. Trafisz do niewiedzionych domów, gdzie autor rozmawiał z opętanymi, szepunkami i satanistami. Ruszysz tropem demonologów, a egzorcysty przybliżą ci tajniki swojej profesji. Gdzie i jak się szkoli? Jak wygląda rytuał wypędzenia demona? Kto może zostać egzorcystą i kto zatwierdza wybór takiej osoby? Czy satanista może zostać opętany? No nie powiem, jest się czego przerażać. Nie czytać po zmroku. (MARA)

Motel Sun Down

Simone St. James



Wydawnictwo Muza. Od wydawcy: „Fell w stanie Nowy Jork,

1982 rok. 20-letnia Viv Delaney zostaje nocną recepcjonistką w motelu Sun Down. Szybko się orientuje, że motel jest nawiedzony. Dzieją się w nim rzeczy dziwne i budzące trwogę. Viv jest przerażona i w szoku, ale postanawia zostać. Rok 2017 rok. Carly Kirk od zawsze zastanawiała się, co stało się z jej ciocią Viv, która 35 lat wcześniej zaginęła w niewyjaśnionych okolicznościach. Przyjeżdża do Fell, by rozwiązać zagadkę jej zniknięcia, i zatrudnia się w motelu jako nocna recepcjonistka. Polecam przeczytać w duecie z książką obok. Za dnia oczywiście, bo naprawdę czeka nas niezły szok. (MARA)

Szkoła luster

Ewa Stachniak



Wydawnictwo Znak Literanova. Od wydawcy: „Wersal, rok 1755.

Królewskie rezydencje widziane oczami 13-letniej Véronique oszałamiają blichtrzem. Jej życie zmienia się na zawsze, kiedy po raz pierwszy przejdzie przez słynną Salę Luster. Szybko orientuje się, że znalazła się w pałacu nie po to, żeby być służącą polskiego hrabiego, kuzyna królowej. Ma zaspokajać fantazje wyjątkowo wpływowego mężczyzny. Ale nikt nie mówi jej, że stała się zabawką w rękach Ludwika XV. W świecie dworskich intryg prawda jest najpilniej strzeżoną tajemnicą. Kiedy Véronique ją pozna, nie ma już dla niej odwrotu. Francja nie taka elegancka, a książka świetna, godna polecenia. (MARA)

Miał być film, jest powieść. Może będzie ekranizacja?

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Jako młody człowiek, mieszkając w Koszalinie, chciał pisać książki. Teraz żyje w Warszawie i właśnie debiutował jako pisarz.

KRYZYS
RADOŚLAW DĄBROWSKI



Okladka pierwszej książki koszalinianina z Warszawy

Rozmowa telefoniczna z Radosławem Dąbrowskim trwała około godziny. Słucha się go dobrze ze względu na to, co mówi i jak mówi. I taka jest jego książka - napisana dobrą literacką polszczyzną i naszpikowana esejami o kinie, teatrze, aktorstwie, malarstwie, fotografii i odbiorze sztuki. Oraz o wierze, bo jej głównie dotyczy tytuł debiutu - „Kryzys”.

Kanwą fabularną jest podróż wykładowcy uczelnianego do rodzinnej miejscowości na pogrzeb ojca, z którym nie miał kontaktu od momentu opuszczenia domu. O jego matce wiadomo tylko tyle, że zmarła, kiedy był mały. Akcja toczy się powoli, z przerwami na przemyślenia, refleksje, powroty do przeszłości, wspomniane eseje kulturoznawcze i senne wizje. Jedną część przechodzi w drugą łagodnie, takie przejście autor sygnalizuje w subtelny sposób. Wymaga od czytelnika uważności. Z postaci, które towarzyszą bohaterowi w tej drodze w czasie, przetrzeni i w głębi siebie, najważniejsze są kobiety - prawdziwe, ze snów i z jednego ważnego dla fabuły obrazu.

Skąd pomyślał taką książkę? - To był cały proces - mówi Radosław Dąbrowski, który pracuje w centrum kultury na Ursynowie w Warszawie, a jego żywiołem jest przede wszystkim film. - Najpierw napisałem scenariusz filmowy. Myśl o nim powziąłem, gdy przypadkiem trafiłem na zdjęcie kobiety, dla której chciałem stworzyć filmową rolę. To była Alicja B., która z anonimowej bohaterki fotografii stała się moją Muzą, za co jestem jej wdzięczny. Od niej się zaczęło.

Ta anielska Muza w książce jest kobietą, którą bohater widzi, gdy przybywa do wioski. Potem też się pojawia. I widnieje na okładce.

Akcja toczy się w Polsce, są wzmianki o II wojnie światowej, ale realia są ledwie zarysowane. Nie są najważniejsze.

- To powieść o doświadczeniach i przeżyciach, sprawach ważnych i drobniaczkach, dzieje się głównie we wnętrzu bohatera - mówi autor. - Chciałem, żeby czytelnik mógł się z nim utożsamić, także wtedy, kiedy piszę o kryzysie wiary. I czytelnicy piszą mi, że tak osobiste tę powieść odbierają, a także o tym, że jest bardzo filmowa. W tym kontekście pada nazwisko Bergmana.

Od filmu się więc zaczęło, a może także się skończyło. Nie wykluczone, że Dąbrowski przerobi powieść na scenariusz. Rola główną jego zdaniem mógłby zagrać Marcin Dorociński. A reżyser? Tu jest problem, bo większość z tych, których powieściopisarz podziwiał, już nie żyje. Jego książka zresztą, w dużej części poświęcona refleksjom o kinematografii, to w pewnej mierze hołd oddany Mistrzom. I Sztuce w ogóle. Mnie najbardziej podobała się postać poety, który swoich wierszy nikomu nie pokazuje, bo wtedy zaczyna żyć własnym życiem i nie będą już jego. Co spodoba się Państwu? Nie do wiecie się, jeżeli książki nie przeczytacie. A warto. ©©



Radosław Dąbrowski historię i teorię filmu ma w małym palcu. Wiedzę o sztuce - również imponującą

MIĘSA NIE ŻRĘ, ALE W ZIMNIE NIE WYTRZYMAŁ

BABSKIE GADANIE

Anna
Czerny-Marecka



Z tym narzekaniem na pogodę tydzień temu trafiłam jak kula w płot. Ja tu piszę, że w weekendy nam się pogarsza, a ona piękna była i w sobotę, i w niedzielę. Niby zarzekałam się, że wyjątki tylko potwierdzają regułę, ale jednak głupio wyszło, że z publikacją trafiłam akurat na wyjątek. Nic to jednak, przeżyję takie odstępstwa od reguły, a nawet liczę, że będzie ich tego lata więcej. Bo mam poważniejszy pogodowy problem na głowie. I Pan ma, i Pani ma.

Przerażenie ogarnia mnie bowiem na kasandryczne przepowiednie naukowców na temat ginienia planety przez klimatyczne zmiany powodowane ludzką działalnością. Niestety, działania, jakie mamy podjąć, żeby Ziemię ratować, także powodują senne koszmary o niedalekiej przy-

szłości. Jeżeli wejdą w życie, ja, niezamożna mieszkanka środkowej Europy, życia normalnego nie będę miała.

Ostatnio media społecznościowe rozgrzały do czerwoności niezbyt elegancki w tonie wywód prof. Janusza Filipiaka, jednego z najbogatszych Polaków. Zacytuje fragmenty: „Jednym z największych źródeł emisji CO2 jest hodowla zwierząt na mięso. A to osoby, które mniej zarabiają, konsumują kolosalne ilości mięsa. I to generuje bardzo dużo CO2. To jest też olbrzymia praca - uświadczenie ludziom, żeby tyle nie żarli. Tymczasem jak idę do swojego okolicznego sklepu pod Krakowem, to widzę, jak ludzie wynoszą takie siaty pełne mięsa, że ja nie wiem, co oni z tym robią. A to kreuje masę CO2. (...) Bogaci ludzie nie jedzą mięsa. (...) A z czego ja mam zrezygnować?

No może z prywatnego samolotu, ale wtedy będę leciał tym wielkim starym Boeingiem, który ma dużo większą emisję CO2 na pasażera. A ja muszę latać, bo robię biznes w 90 krajach. Milionerzy nie mają z czego zrezygnować. (...) Nie chcę się bronić i tłumaczyć, ale trzeba się zastanowić, ile emisji CO2 pochodzi od tych starych samolotów pasażerskich, ale ile z tego mojego samolociku. Równie dobrze mógłbym odbić piłeczkę jako milioner i powiedzieć: ludzie, lećcie na Kretę na urlop i zanieczyszczacie planetę. Niech ktoś wytłumaczy tej niższej warstwie społecznej, żeby nie lecieli na wakacje.”

Wzburzeni? Ja tak. Bo to nie pierwsza opinia, z której można wywnioskować, że główny ciężar wyrzeczeń związanych z obniżeniem emisji CO2 spadnie na „niższą warstwę społeczną”, do której się zaliczam.

Mięso mnie nie dotyczy, zjadam go w znikomych ilościach. Ale już zapowiadany przez Unię Europejską zakaz produkcji samochodów spalinowych od 2035 roku mnie dotknie, chyba że przeniosę się wcześniej w zaświaty i będę poruszał się, siedząc na chmurce. Na elektryka mnie nie stać.

Abstrahując już od tego, że ich produkcja jest nieekologiczna, a i na prąd daleko nie zajdziesz bez długiego ładowania.

Kolejny problem - ogrzewanie domu. Na fotowoltaikę i pompę ciepła mnie nie stać, majątek wydałam na ocieplenie i dach, a pomoc państwa była w tym znikoma. Ogrzewam pieruńsko drogim gazem, który już nie jest ekologiczny, chociaż do niedawna był. Płacę krocie, choć tak jak przyjdą mrozy, w cieple się nie pławię.

No i podróż samolotem. Oczywiście takim zwykłym, nie dla milionerów. Lubie, chociaż najwyżej raz do roku mnie stać. Jako „niższa warstwa społeczna” oświadczam, że nie zrezygnuję. Niech mniej latają milionerzy swoimi maszynami. I politycy, którzy lekką ręką ratują planetę naszym kosztem.

Proponuję im zresztą, żeby spojrzeli na globus. Europa to niewielka plama. Dopóki mocarstwa, takie jak Chiny, USA i Rosja, a także cała Ameryka Południowa nie zmniejszą emisji CO2, nasze starania będzie można o pewną część ciała potłuc. Tę część, której każą się przesiąść na rowery i do komunikacji zbiorowej, w dodatku wyzębiona od siedzenia w nieogrzanym domu. ©©

Łatwiej wynająć mieszkanie. Rynek najmu ustabilizował się przed wakacjami

Zbigniew Biskupski
Dom

Po raz pierwszy od trzech miesięcy wzrosła liczba ofert najmu lokali mieszkaniowych. Analitycy przewidują, że koniec roku akademickiego przyniesie kolejnąwyżkę.

Po spadku dostępności mieszkań na wynajem, w związku z przybyciem do Polski uchodźców z Ukrainy, widoczne jest ożywienie na rynku.

Jak wynika z danych Otodom, po raz pierwszy od 3 miesięcy wzrosła liczba ofert najmu lokali mieszkaniowych. Analitycy przewidują, że koniec roku akademickiego przyniesie kolejnąwyżkę, jednak nie będzie ona tak duża, jak w ubiegłych latach, gdyż studenci mogą tym razem niechętnie myśleć o zmianie lokum.

Najem mieszkań: coraz więcej dostępnych ofert

Wg danych Otodom, w maju br. pierwszy raz od trzech miesięcy wzrosła liczba ogłoszeń mieszkań na wynajem. Jak za-

uważają eksperci, stoi za tym nie tylko uspokojenie popytu, ale także większa liczba dostępnych ofert. W analizowanym okresie zostało dodanych 3,1 tys. nowych ofert, czyli aż o 35 proc. więcej niż w kwietniu br., kiedy ta liczba wynosiła 2,3 tys.

To pokazuje, że zwiększa się podaż na rynku najmu mieszkań, choć nadal liczba nowych ofert w tym segmencie jest dużo niższa niż rok temu – o prawie 38 proc. Pod względem zainteresowania, w maju br. na Otodom było o 15 proc. więcej unikatowych użytkowników, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie najmu mieszkania, niż w kwietniu br.

Dostępność ofert najmu w dużych miastach w maju br. w porównaniu do kwietnia br. wzrosła od kilku do kilkunastu procent.

Największa wyżka – od 25 do prawie 30 proc. – jest widoczna w Krakowie, Wrocławiu, Łodzi i Rzeszowie, a na kolejnych miejscach plasują się Poznań i Warszawa, gdzie dostępnych było o 18 proc. więcej ogłoszeń niż w kwietniu br.



Zwiększa się podaż na rynku najmu mieszkań, choć nadal liczba nowych ofert w tym segmencie jest dużo niższa niż rok temu – o prawie 38 proc. Pod względem zainteresowania, w maju br. na Otodom było o 15 proc. więcej

Warto zwrócić uwagę, że mimo wzrostów w ujęciu miesięcznym, w ujęciu rocznym nadal mamy do czynienia ze zmniejszoną liczbą ogłoszeń najmu mieszkań. Najsilniej zjawisko to widać w Łodzi.

Podobnie jest również w Krakowie, gdzie jest ponad 70 proc. mniej ofert, w Warszawie, Wrocławiu i Rzeszowie, gdzie jest ok. 60 proc. mniej ogłoszeń, oraz w Gdańsku – ponad 53 proc. W trybie rocznym

największy ruch w wynajmie generują studenci, którzy opuszczają dotychczasowe mieszkania, by udać się na wakacje i po powrocie szukać nowych lub znaleźć dla siebie korzystniejszą ofertę.

– Czas studenckich wakacji, sierpień i przede wszystkim kulminacyjny wrzesień, to każdego roku ożywienie na rynku najmu oraz zwiększenie dostępności mieszkań. W tym roku sytuacja społeczno-gospodarcza jest jednak wyjątkowa; zmniejszyła się oferta tego segmentu z powodu napływu uchodźców z Ukrainy i na dodatek mamy do czynienia z wysoką inflacją, rosnącymi kosztami kredytów, drożącymi nieruchomościami, a szybko znikające oferty powodują, że wybór jest mniejszy – stwierdza Karolina Klimaszewska, ekspertka Otodom. – Przewidujemy zatem, że studenci nie będą się decydowali na opuszczanie dotychczasowych mieszkań czy ich zmianę, ponieważ będą się obawiać ograniczonego wyboru na rynku oraz wysokich cen. Zmiany na rynku najmu: ceny wciąż rosną lub się stabilizują. Mimo zwiększającej się liczby ogłoszeń, średnie ceny ofertowe mieszkań na wynajem w maju br. – w porównaniu do kwietnia br. – wzrosły.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANS/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĆ

KUPIĆ ziemię rolną do 1 hektara, 535-480-794.

GARAŻE

KUPIĆ garaż murowany 535-480-794.

0010549293

GARAŻE Błazane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**

Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010382225

OMEGA
WYCENY
OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĆ PŁYTY WINYLOWE 609 155 327

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĆ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

Praca

ZATRUDNIĆ

CAŁOROCZNY ośrodek rehabilitacyjny w Ustroniu Morskim zatrudni konserwatora Tel. 518-425-300, ośrodek@klimczok.eu

CHAŁUPNICTWO bez opłat wstępnych tel. 94/7170900.
DOCIEPLENIA.DOSWIADCZONYCH, Umowa.Tel:505150021 Szczecin

DOSTAWCĘ do restauracji. Morze, praca dodatkowa 3 - 4 H dziennie, 880-775-990

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz, elektryk, spawacz: 601-218-955.

SPRZĄTANIE dla Pań i Panów - Koszalin 601 808 947

SPRZĄTANIE w godzinach nocnych 26 zł brutto - Koszalin 601 808 947

Zdrowie

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe 504308000

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w bigbagach, 607-703-135.

AUTOPROMOCJA

Strefa Biznesu

strefabiznesu.pl

czytaj

PAULA K-lin tel. 731589473

PIŁKA NOŻNA. ROBERT LEWANDOWSKI SPOTKAŁ SIĘ Z TRENEREM BARCELONY XAVIM NA IBIZIE

Bayern podzielony ws. „Lewego”

Redakcja
redakcja@polskapress.pl

Były prezydent Bayernu Monachium Uli Hoeness kolejny raz zapewnił, że Robert Lewandowski pozostanie w bawarskim klubie.

Tymczasem dyrektor sportowy Bawarczyków Hasan Salihamidżić, według katalońskiego „Sportu”, przychylił się do transferu Polaka, mając świadomość, że absurdem jest zatrzymanie zawodnika, którego umysł jest już daleko od Monachium.

Gdzieś pośrodku znajduje się obecny dyrektor generalny Bayernu Oliver Kahn, który zgadza się rozmawiać o transferze „Lewego”, ale chce doprowadzić negocjacje do ekstremum, broniąc twardej postawy, z myślą o tym, by jak najlepiej wykorzystać odejście polskiego napastnika.

Honorowy prezes Bayernu znowu jasno wyraził swoją opinię na temat ewentualnego przejścia Lewandowskiego

przez Barcelonę. - W obecnej sytuacji w Monachium, z tego co słyszałem w kilku rozmowach, Barça może uratować sobie nową ofertę - powiedział były zawodnik Bayernu. - To podobno artyści finansowi, którzy pomimo dużego zadłużenia, ponoć wciąż znajdują bank, który da im pieniądze na przedstawienie czegoś takiego. Dodał też, w oświadczeniu zebranym przez Sky Sports, że nie widzi, aby Barça mogła zaoferować kwotę, która mogłaby zmienić zdanie Bayernu.

Były prezes monachijskiego klubu mówił już kilka dni temu o finansach Barcelony. - Barça miała podpisać kontrakt z Lewandowskim, kiedy pół roku temu miała dług w wysokości 1,3 miliarda euro. Muszą być artystami. W Niemczech powinni byli zbankrutować, a zamiast tego składają milionowe oferty za gracza Bayernu.

Zgodnie ze strategią negocjacyjną bawarskiego klubu, Hoeness zapewnił, że Polak pozostanie w Monachium „w stu procentach” i niczego w tej sprawie



Dyrektor sportowy Bayernu Monachium zdaje sobie sprawę, że „z niewolnika nie ma pracownika” i uważa, że klub powinien pozwolić odejść Lewandowskiemu

nie zmieni sprowadzenie Sadio Mane.

- Nasze stanowisko jest jasne: Lewandowski ma kontrakt do 2023 roku. Podpisaliśmy Mane, aby zwiększyć konkurencyjność naszego zespołu

i wzmocnić siłę ataku. Hoeness zauważył, że niemieccy giganci nie powinni co do zasady ulegać presji Barça i polskiego napastnika, więc „Lewy” ma obowiązek wypełnienia kontraktu z klubem, a jeśli nie będzie z tego za-

dowolony, musi liczyć się z posadzeniem na ławkę rezerwowych w jego ostatnim sezonie.

Inaczej do zagadnienia podchodzi Salihamidżić, który zdaje sobie sprawę, że „z niewolnika nie ma pracownika” i tym sa-

mym Bayern powinien pozwolić odejść Lewandowskiemu, zabijając na nim pieniądze, które dadzą możliwość wypełnienia wakatów w ataku monachijszczyków poprzez sprowadzenie na Allianz Arenę godnego następcy „Lewego”.

Kahn także byłby za sprzedaż strzelca wyborowego, ale chciałby z transakcji wyciągnąć dla Bayernu jak najwyższą kwotę, co przy ograniczonych możliwościach finansowych Barcelony doprowadzić może do zablokowania transferu. Barcy po prostu nie stać w obecnej sytuacji wychodzenia z kryzysu na wydatek ponad 50 milionów euro za 33-letniego napastnika, bez względu na klasę, jaką reprezentuje.

Hiszpańskie media tymczasem donoszą o zaskakującej sytuacji w ekskluzywnej restauracji „Lio” na Ibizie. W środowy wieczór w tym samym czasie przebywali w lokalu w swoim towarzystwie trener Barcelony Xavi Hernandez oraz... być może przyszły gwiazdor Barcy - Lewandowski. ©

Adwokat Michniewicza chce jawnego procesu

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

- Będę namawiał pana trenera, żebyśmy zażądali jawności w postępowaniu. Nie mamy nic do ukrycia - mówi w rozmowie z nami adwokat selekcjonera Czesław Michniewicza profesor Piotr Kruszyński.

Za co selekcjoner Czesław Michniewicz dokładnie pozywa pana Szymona Jadcza? Czy sprawa dotyczy tylko ostatniego, obszernego tekstu?

Pan Michniewicz nie pozywa pana Jadcza, a oskarża go o zniesławienie. To nie jest proces cywilny tylko karny. Zaczniemy od wypowiedzi pana Jadcza na Twitterze, a potem przejdziemy do tekstu. „Michniewicz był przesłuchiwany przez prokuraturę. I był umoczony w korupcję. Co najmniej jeden mecz Fryzjera kupił mu za 15 tysięcy, a drugi ustawił za jego zgodą” - to pierwszy tweet. Przecież taką wypowiedź mógłbym pokazywać swoim studentom jako przykład zniesławienia. „[...]w obliczu oczywistych dowodów na udział Michniewicza w korupcji, prokurator nie postawił mu zarzutów” - to fragment drugiego. Natomiast z ostatniego



W zagranicznej prasie o reprezentacji Polski pisze się tylko w kontekście „piłkarskiej mafii”

tekstu wystarczy spojrzeć na sam tytuł - „Czesław Michniewicz, Lech Poznań i ustawione mecze wtle. 27 godzin rozmów z szefem piłkarskiej mafii”. Myślę, że to wystarczy.

Czemu pan Profesor zdecydował się wziąć tę sprawę?

Tajemnica adwokacka. Mogę jedynie powiedzieć, że według

ustawy nie mogę odmówić pomocy prawnej. Trener Czesław Michniewicz zwrócił się do mnie o pomoc, a takiej pomocy nie mogę odmówić, chyba że zachodzą ważne powody.

Selekcjoner Czesław Michniewicz jako oskarżyciel ma prawo o zadecydowaniu czy proces

będzie jawny, publiczny, czy nie. Czy decyzja w tej sprawie została już podjęta?

Będę namawiał pana trenera, żebyśmy zażądali jawności w postępowaniu. Nie mamy nic do ukrycia. Tutaj ciężar dowodu spoczywa na panu Jadcza i on będzie musiał udowodnić prawdziwość swoich twierdzeń.

Dotychczas nazwisko pana profesora było popularne w polskich mediach z uwagi na fakt, że wcześniej zajmował się pan sprawą „Fryzjera”

Absolutnie nie zgadzam się z opiniami, że fakt, iż przed wieloma laty broniłem Ryszarda F., powinien powstrzymać mnie przed reprezentowaniem pana Czesława Michniewicza. Bronię pana F. wiele lat temu i nie wypieram się tego. W tej sprawie pan F. nigdy nie pomawiał pana Czesława Michniewicza o żadną korupcję czy ustawianie meczów, a prokuratura nie przedstawiła mu żadnych zarzutów.

Na ile prowadzenie sprawy „Fryzjera” sprzed lat może panu profesorowi pomóc w tej nadchodzącej?

Są to dwie odmiennie sprawy dla mnie, irrelewantne.

Ile ten proces może zająć? Czy nie będzie to odciągało uwagi selekcjonera Michniewicza od obowiązków reprezentacyjnych?

Cała moja kancelaria, wraz ze mną, już przygotowuje akt oskarżenia. Nie wiem, ile może to zająć czasu, bo trzeba nad tym usiąść, nie wiadomo, jaki będzie termin w warszaw-

skim sądzie. Po to selekcjoner zatrudnił mnie, żeby nie musiał się tym martwić.

Rozumiem, że zdaniem pana profesora tę sprawę wygracie? Adwokat nigdy nie może gwarantować klientom sukcesu, bo byłby kłamcą, a nie adwokatem, ale jestem dobrej myśli.

Na niecałe dwa tygodnie po publikacji o reprezentacji Polski za granicą pisze się już tylko w kontekście „piłkarskiej mafii”.

W zagranicznej prasie pojawiły się głośne artykuły o powiązaniach selekcjonera z „Fryzjerem”. „Polski Związek powołał Czesława Michniewicza, człowieka, który był w samym środku największego skandalu korupcyjnego w piłce nożnej w swoim kraju” - pisze katalońska Marca.

Polskim czytelnikom mogą przede wszystkim rzucić się w oczy pseudonimy rodem z gangsterskich filmów i seriali. Fryzjer przetłumaczony jest bowiem na „El Barbero”, a hiszpańscy dziennikarze nazywają go „Capo del futbol”, a więc szefem piłkarskiej mafii. Podobny artykuł pojawił się również na rumuńskim portalu EVZ.ro. ©

LEKKOATLETYKA. JAROSŁAWIEC ZAPRASZA DZIECI, MŁODZIEŻ I DOROSŁYCH DO RYWALIZACJI BIEGOWEJ

W niedzielę sprawdzą kondycję po plaży

Krzysztof Niekraś
krzysztof.niekraś@polskapress.pl

XXX Międzynarodowy Bieg po Plaży w Jarosławcu (3 lipca) już na stałe wpisał się do ogólnopolskiego kalendarza imprez biegowych.

Bieg stwarza okazję integracji miłośników aktywności fizycznej w urodziwej nadmorskiej miejscowości w gminie Postomino, której wójtem jest Janusz Bojkowski. Przez weekend wiele będzie atrakcji sportowo-kulturalnych. Warto więc skorzystać z ciekawej oferty sportowo-kulturalnej.

Jarosławiecka impreza biegowa rozrosła się do rangi festiwalu biegowego. Poza tradycyjnym biegiem głównym na dystansie 15 km (start o godz. 12) odbędą się również imprezy towarzyszące: XXX Ogólnopolskie Biegi Młodzieżowe „Powitanie Lata” (godz. 9), XXV Ogólnopolski Bieg Samorządowy „Bursztyn Jarosławca” (godz. 10.40), VIII Bieg Milusińskich do 7 lat (godz. 11.05), VIII Bieg



Jan Huruk i Wanda Panfil są maratończykami 100-lecia PZLA. W Jarosławcu będą ambasadorami biegu

Rekreacyjny „Podziel się życiem” (11.20).

W sobotę (2 lipca) na placu za Punktem Informacji Turystycznej w Jarosławcu odbędzie się Piknik Przedbiegowy, który rozpocznie się o godz. 15. Kiermaszem Kół Gospodyń Wiejskich z terenu gminy Postomino. Piknikowi będzie to-

warzyszyć wielkie grillowanie, a o godz. 17 nastąpi pokaz kulinarny w wykonaniu Mariusza Szweda, finalisty Master Chefa, który zaserwuje makaron z wielkiej patelni. Na godz. 19 zaplanowano warsztaty teatralne. Następnie o godz. 20 na scenie wystąpi Teatr Tęcza ze Słupską ze spektaklem „Oso-



Trasa XXX Międzynarodowego Biegu po Plaży w Jarosławcu nie jest łatwa dla biegaczy i biegaczek

bliwe zdarzenie”. Godzinę później zagra i zaśpiewa Szymon Wydra. Do XXX Międzynarodowego Biegu po Plaży przyjmowane są jeszcze zapisy do biegu.

Wpisowe wynosi 100 zł. Do wczoraj na liście startowej zgłoszonych było ponad 700 osób. Dla najszybszych biega-

czy i biegaczek przygotowano nagrody finansowe i rzeczowe oraz okazałe puchary.

Biuro zawodów czynne będzie w sali sportowej przy Szkole Podstawowej w Jarosławcu (ul. Bałtycka 65 b): 2 lipca (sobota) w godz. 18-21; 3 lipca (niedziela) - w godz. 7-11.15. Więcej informacji o wyda-



Będą dystanse 500-2200 m dla dzieci i młodzieży

zeniu na stronie www.biegoplaży.pl, a dodatkowych informacji udziela Centrum Kultury i Sportu w Postominie: Marek Leśniewski (dyrektor biegu) - tel. 59 810-93-73, 601-861-110, email: dyrektor.ckis@postomino.pl; Adrian Pawłowski - tel. 59 810-93-73, 514-009-680, email: sport@postomino.pl

REKLAMA

0010552253



Politechnika Koszalińska

WZORNICTWO.TU.KOSZALIN.PL

WYDZIAŁ ARCHITEKTURY I WZORNICTWA

- Architektura Wnętrz
- Wzornictwo

WEII.TU.KOSZALIN.PL

WYDZIAŁ ELEKTRONIKI I INFORMATYKI

- Elektronika i Telekomunikacja
- Informatyka

TU.KOSZALIN.PL/WH

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

- Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna
- Europeistyka
- Filologia Angielska/Germańska
- Pedagogika
- Politologia 2.0

TU.KOSZALIN.PL/FILIA

FILIA W SZCZECINKU

- Inżynieria i Automatyzacja w Przemśle Drzewnym

TU.KOSZALIN.PL/WM

WYDZIAŁ MECHANICZNY

- Bioanalitika Chemiczna
- Energetyka
- Inżynieria Biomedyczna
- Mechatronika
- Mechanika i Budowa Maszyn
- Technologia Żywności i Żywnienie Człowieka
- Transport
- Zarządzanie i Inżynieria Produkcji

TU.KOSZALIN.PL/WNE

WYDZIAŁ NAUK EKONOMICZNYCH

- Ekonomia
- Finanse i Rachunkowość
- Logistyka
- Turystyka i Rekreacja
- Zarządzanie

TU.KOSZALIN.PL/WISIG

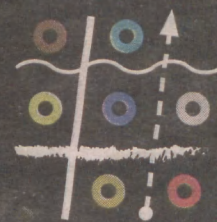
WYDZIAŁ INŻYNIERII ŁĄDOWEJ, ŚRODOWISKA I GEODEZJI

- Budownictwo
- Geodezja i Kartografia
- Geoinformatyka
- Inżynieria Środowiska
- Ochrona Klimatu **NOWOŚĆ**
- Sieci i Instalacje Budowlane

f PolitechnikaKoszalin
@ politechnikakoszalin
f BiuroKarieryPromocjiEdukacjiKoszalin

tu.koszalin.pl

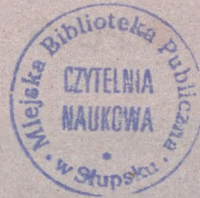
TU WYGRYWA KAŻDY!



REKRUTACJA NA STUDIA:
IRK.POLITECHNIKA.KOSZALIN.PL

PULS

#14



Co ty NATO

George Friedman: Dla Polski i Ukrainy najważniejszy jest silny sojusz z USA str. 4-5

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

CELEBRYCI SPOD CIEMNEJ
GWIAZDY

Dokładnie rok temu doszło do ataku na litewską granicę przez grupę nielegalnych imigrantów, których na terytorium Białorusi sprowadził Aleksandr Łukaszenka, a ściślej biorąc jego synowie - Wiktar i Dzmitryj, którzy służyli w siłach specjalnych. W ramach operacji „Śluza” na teren białoruskiego państwa wjechały tysiące obywateli między innymi z państw afrykańskich i azjatyckich. Litwini w obliczu zagrożenia błyskawicznie podjęli decyzje o wprowadzeniu stanu nadzwyczajnego, który zaczął obowiązywać od 2 lipca 2021, zaczęto także budować zasieki na granicy. Parlament w Wilnie podjął decyzję o odsyłaniu na teren Białorusi nielegalnych imigrantów, uzasadniając, że są oni wykorzystywani jako element wojny hybrydowej przez Aleksandra Łukaszenkę, który chciał doprowadzić do destabilizacji naszego regionu. Litewska opozycja nie miała wątpliwości, że działania władz są adekwatne do zagrożenia; na granicy nie było celebrytów, którzy protestowaliby przeciwko decyzjom rządu i litewskich służb.

Zupełnie inna sytuacja była w Polsce, gdy na polsko-białoruskiej granicy, będącą zewnętrzną granicą Unii Europejskiej, zaczęli gromadzić się nielegalni imigranci. Opozycja i jej zwolennicy w niewybredny sposób atakowali polskie służby; niektórzy celebryci (także zaliczający się do nich znani dziennikarze) w wulgarny sposób wyrażali się o polskich funkcjonariuszach, a w polskim Sejmie dochodziło do karczemnych awantur urządzanych przez opozycyjnych parlamentarzystów.

Ci, którzy występowali rzekomo w obronie „uchodźców” - a w rzeczywistości imigrantów ekonomicznych, de facto wystąpili przeciwko bezpieczeństwu Polski. Bardzo szybko okazało się, że napływ nielegalnych imigrantów jest jedynie wstępem do rosyjskiego ataku na Ukrainę, a plan ataku na litewską i polską granicę został opracowany w Moskwie. Destabilizacja naszego regionu była (i jest) na rękę Kremlowi i trudno zrozumieć, że ktoś tego nie potrafi dostrzec.

Tym bardziej zdumienie budzą niestworzone historie, jak ta dotycząca imigranta, który sześć dni miał płynąć w rzece, o czym w bezkrytyczny sposób informowała jedna z prywatnych stacji telewizyjnych, mając - mówiąc bardzo ogólnie - swoich widzów za całkowicie bezkrytycznych.

Sytuacja na polsko-białoruskiej granicy pokazała skalę gigantycznej manipulacji - z jednej strony ze strony opozycji płynęły wezwania do zgody narodowej, z drugiej zaś strony oskarżano polskie służby, że „nie radzą sobie z tą sytuacją”. Posłanka PO Klaudia Jachira i Urszula Zielińska (z klubu Koalicji Obywatelskiej) otworzyły nawet filię biur poselskich w Białowieży, by „pomagać mieszkańcom stref objętych stanem wyjątkowym”. W rezultacie skończyło się na szumie medialnym, co akurat nie dziwi, bo wiele wskazuje na to, że właśnie o to chodziło.

Niestety, wydaje się, że gorzka lekcja płynąca z ubiegłorocznego kryzysu granicznego nie wywołała żadnego otrzeźwienia u tych, którzy poddali się rosyjskiej narracji.

Artur Kielbasiński, red. nac. „Dziennika Bałtyckiego”

POLSKA SIĘ ZBROI. W DUŻEJ
MIERZE W POLSKICH FIRMACH

Polska kupuje broń na potęgę i trend ten będzie się utrzymywać w najbliższych latach. Co najważniejsze - widać, że skorzysta na tym także polski przemysł

Patrząc na zamówienia wojska, trudno nie kryć zadowolenia. Oczywiście, duża część nowoczesnej broni, jak choćby systemy Patriot, czołgi Abrams, samoloty F35 pochodzą z zagranicy, konkretnie z USA. Ale z drugiej strony widać świetną tendencję - polska armia kupuje broń u polskich producentów. Karabinki Beryl, rakiety przeciwlotnicze Piorun, trałowce serii Kormoran, fregaty budowane w ramach programu Miecznik, haubice Krab - długo by można wymienić. Nie wszystkie elementy tej broni są całkowicie polskie, często sięgamy po licencje, ale we współczesnej gospodarce to naturalne. Ważne, że wszystkie te zamówienia, i dziesiątki innych, kierowane są do polskiego przemysłu obronnego.

Korzyści z tych zamówień są oczywiste, ale warto o nich wspominać. Po pierwsze, poprawa wyposażenia polskiej armii. W obliczu agresji Rosji na Ukrainę udawanie, że armia jest niepotrzebna, albo jest „przeżytkiem” stały się w oczywisty sposób absurdalne. Dziś wiadomo, że podstawą bezpieczeństwa jest własna, dobrze wyposażona armia, w której walczą zmotywowani żołnierze, współpracująca z sojusznikami. Polska od lat spełniała NATO-wskie wymogi i przeznaczala na armię co najmniej 2% PKB. Ale w krajowych zakupach zbrojeniowych chodzi nie tylko o to, by dobroić własną armię.

Zakupy zbrojeniowe w rodzimym przemyśle mają co najmniej trzy inne, bardzo ważne aspekty.

Utrzymanie miejsc pracy i ciągłość pracy polskich zakładów przemysłowych. Przez lata niskich zamówień na rzecz wojska, jeszcze w latach 90., powstała dramatyczna sytuacja - w zbrojeniówce pojawiła się luka pokoleniowa. Doświadczeni pracownicy pozostawali w firmach, ale całkowicie wstrzymano nabór młodych. Mieliśmy więc do czynienia ze starzejącą się kadrą i brakiem następców. Od dekady ten

trend udaje się zatrzymać, a obecne kontrakty dają gwarancję, że praca w zbrojeniówce może być atrakcyjna. To ogromnie ważne dla rozwoju tych firm i przekazywania kompetencji młodszemu pokoleniu ekspertów.

Kolejny aspekt, to podnoszenie kwalifikacji technicznych polskich firm. Współpraca z zagranicznymi partnerami daje gwarancję pozyskiwania nowych kompetencji technologicznych. W przypadku programu Miecznik polskie fregaty mają powstawać we współpracy z brytyjskim przemysłem. Brytyjczycy to wybitni eksperci w konfigurowaniu parametrów okrętów wojennych i ich uzbrojenia. Współpraca z nimi pozwoli pozyskać kompetencje przez polskie firmy, tak aby w przyszłości ambitne projekty technologiczno-produkcyjne realizować samemu. Kontrakty zbrojeniowe stanowią zatem idealną metodę podnoszenia kompetencji polskich firm.

W końcu jest jeszcze jeden ważny aspekt tych kontraktów. Eksport broni jest na całym świecie pokaznym źródłem dochodów firm i państw. Problem jest jeden - mało kiedy udaje się sprzedać broń, która jest nieprzetestowana i nie jest powszechnie używana przez rodzimą armię. Widać to np. po przykładzie broni przeciwlotniczej - Piorunów. Ich użycie na Ukrainie wywołało skokowy wzrost zainteresowania zakupami. Podobnie ocenia się szanse niszczycieli min z serii Kormoran. Na razie zbudowano trzy okręty tej klasy, trzy kolejne zakontraktowano, mamy więc całkiem pokazną serię. W tej sytuacji - szanse na eksport rosną.

W sumie widać doskonale, jak zamówienia dla wojska pozytywnie stymulują gospodarkę. To miejsca pracy, transfer technologii, praktyczne doświadczenia. Więc polskim firmom życzymy jak najwięcej zamówień, a polskiej armii - jak najwięcej polskiej broni. To opłaca się wszystkim.

JENS STOLTENBERG, SEKRETARZ GENERALNY NATO

Przekształcimy siły odpowiedzi i zwiększymy liczebność sił szybkiego reagowania na wschodniej flance do ponad 300 tysięcy żołnierzy

FOTOkomentarz tygodnia



29 CZERWCA 2022, MADRYD, HISZPANIA

Do przywódców NATO dotarła powtarzana (z przerwami) przez Polskę prawda, że Rosja to największe zagrożenie dla światowego pokoju. A kiedy ta prawda dotarła, sprawy zaczęły biec szybciej. Będziemy mieli w Polsce fort Trump, przepraszam, Biden, przepraszam, amerykańską bazę. I jeszcze więcej wojsk NATO



28 CZERWCA 2022, WIMBLEDON, WIELKA BRYTANIA, **Serena Williams** w pierwszej rundzie turnieju dostała łomot od debutantki. Po pasjonującym, ponadtrzygodzinnym pojedynku pokonała 24-letnia Francuzka Harmony Tan



27 CZERWCA 2022, WARSZAWA, POLSKA, **rosyjskie czołgi na placu Zamkowym**. Tym razem w akceptowalnym łatwo stanie. „Za wolność naszą i waszą” to tytuł wystawy zniszczonego przez Ukraińców rosyjskiego sprzętu. Nam te czołgi już nie zagrażą



29 CZERWCA 2022, JANCZEKRAK, UKRAINA, **największa od początku wojny wymiana jeńców**. 144 ukraińskich obrońców powróciło do domu. 95 spośród nich było obrońcami Azowstalu. 43 to żołnierze pułku Azow

GEORGE FRIEDMAN: JEŚLI PUTIN WYGRA NA UKRAINIE, TO TAM SIĘ NIE ZATRZYMA. UKRAINA I POLSKA POTRZEBUJĄ POMOCY USA

– Polska może wyjść z tego kryzysu wzmocniona. Ale najpierw musicie się nauczyć patrzeć z właściwej perspektywy. Na przykład takiej, że porażka nie zawsze musi nią być. USA przegrały wiele wojen – mówi George Friedman, specjalista od geopolityki

Agaton Koziński

Wojna w Ukrainie jest postrzegana jako symboliczny koniec świata, w którym do tej pory żyliśmy. Czy rzeczywiście jej zakończenie okaże się tak silną cezurą? Na pewno taką będzie dla Ukraińców – ale nie sądzę, by tak się stało w przypadku innych. Z perspektywy USA w Europie Środkowej ważne są dwa państwa: Rumunia, ze względu na port w Konstancji nad Morzem Czarnym oraz Polska, która staje się poważnym graczem. W sytuacji, gdy Niemcy wszystko odsuwają od siebie, pozycja Polski sukcesywnie rośnie. To jest istotny czynnik, o którym należy pamiętać. Dodatkowo Ameryka widzi, kto jest jego prawdziwym sojusznikiem w regionie.

Od wybuchu konfliktu na Ukrainie Berlin regularnie składał inne deklaracje od faktycznych działań. Nie wiemy, jak ta wojna się skończy. Ale bez względu na to, jak ona się potoczy, Ukraina ostatecznie stanie na własnych dwóch nogach – choć będzie potrzebować amerykańskiego wsparcia. Będzie miała swoje szanse.

Na razie jest ryzyko, że przegrają tę wojnę. W Donbasie Rosjanie stopniowo ich wypychają z kolejnych miast. USA przegrały wojny w Wietnamie, w Iraku, w Afganista-

nie. Najlepsze potwierdzenie, że sam fakt porażki w wojnie nie jest determinujący.

To nie były wojny na terytorium USA. Jeśli natomiast Ukraina przegra, to straci własny kraj. Ale ponieśliśmy porażkę na Kubie, to tuż przy naszej granicy. Sama przegrana jeszcze nie jest tragedią, życie będzie się toczyć dalej. Natomiast widać, że otwiera się szansa przed Polską. Wasz kraj to wschodząca potęga. Choć nie oznacza to, że automatycznie zakwalifikujecie się do grona najcięższych sojuszników USA.

Trudno Polsce osiągnąć silną pozycję w Europie bez wsparcia Ameryki. Dziś najbliższym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych jest Wielka Brytania – ta relacja jest nieporównywalna z jakimkolwiek innym sojuszem na świecie. Bliskie relacje mamy też z Australią. Byłem kiedyś w Pentagonie – w środku oprócz amerykańskich mundurów widziałem tylko brytyjskie i australijskie. To najlepiej pokazuje poziom naszych stosunków.

Anglosaski świat. Ale mamy też bliskich sojuszników z innych kręgów. Choćby Japonia. To ważny dla nas partner. Ale także znaczenie Polski z perspektywy Wa-

szingtonu rośnie. Obecnej wojny nie macie jak przegrać.

Jeśli padnie Ukraina, będziemy następni w kolejce. Walki trwają obecnie w Donbasie, bardzo daleko od naszej granicy – a Rosjanie nie są w stanie doprowadzić ich do końca. To nam coś o ich armii mówi. Ona jest dobra jedynie w zbrodniach wojennych. Aby być w stanie wygrać tę wojnę, Rosja musia-

łaby całkowicie zrestrukturizować swoją armię – tak, żeby miała skuteczniejszą moc uderzeniową. Bez tego Rosjanie nie są w stanie zwyciężyć. Nie tą armią. Dlatego powinni dążyć do tego, żeby doprowadzić do zawieszenia broni, by mieć czas na przegrupowanie się. Zresztą Ukrainie zawieszenie broni też by się przydało – choćby po to, by Amerykanie mieli czas przeszkolić ich armię.



Friedman: – Rosyjska armia jest dobra jedynie w zbrodniach wojennych

Tyle że dla Kremla propozycja zawieszenia broni byłaby sygnałem słabości. Ale przecież każdy widzi, że oni są słabi. Podobnie Ukraina. Dlatego właśnie zawieszenie broni jest im potrzebne. Gdyby do niego doszło, w jego trakcie mielibyśmy wyjść na to, kto lepiej wykorzysta uzyskany w ten sposób czas. Rosyjska armia jest bardzo powolna. Z kolei wojsko ukraińskie to pusta kartka, tabula rasa. Z tej perspektywy ciągle nic nie wiemy.

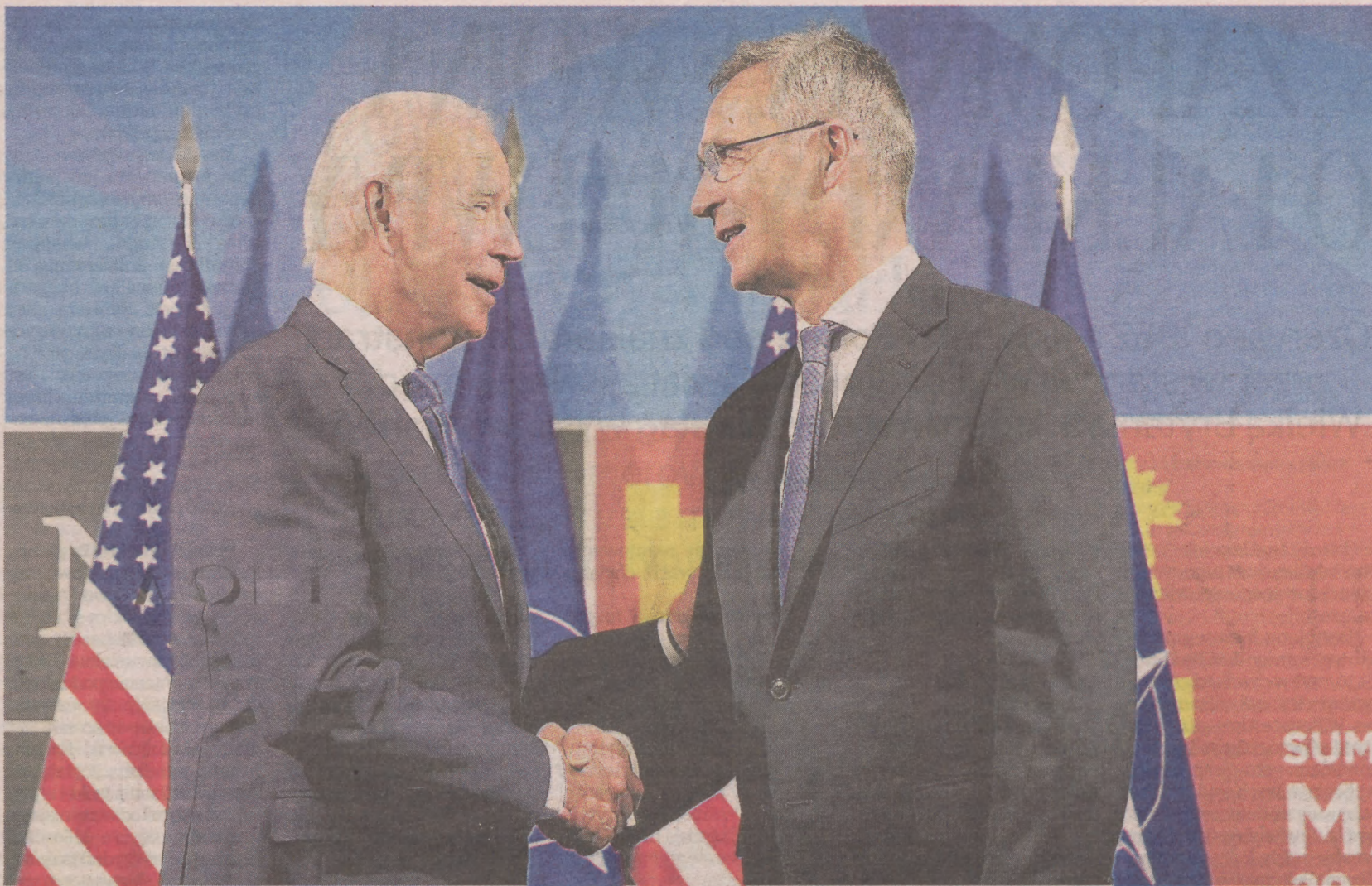
Tym bardziej trudno będzie obu stronom szukać zawieszenia broni. Putin zawsze może ogłosić swoje wielkie zwycięstwo – jego propagandiści bez problemu sobie poradzą z przekonaniem Rosjan do tego, że tak właśnie jest. Z kolei dla Ukraińców zawieszenie broni to dziś jedyna szansa na wygraną – po to, by zaprzężone z nimi armie pomogły im się przebudować. Bo dziś oni nie mogą zmierzyć się z Rosjanami w otwartym polu, jeden na jednego. Ukraińcy to dobrzy żołnierze, ale oni potrzebują poważnego treningu. Stany Zjednoczone mogą im go dostarczyć.

Właśnie zakończył się szczyt NATO. Od początku wojny widać, że Sojusz porusza się w dwóch prędkościach w kwestii Ukrainy – USA,

Wielka Brytania, kraje Europy Środkowej są skłonne dużo mocniej jej pomagać niż kraje zachodnioeuropejskie. Skąd ta rozbieżność? NATO to żart. Zaczyna się wojna, a Niemcy wtedy mówią: czy rzeczywiście musimy? Widać wyraźnie, że to nie jest sojusz, tylko żart.

Macron miał rację, mówiąc o śmierci mózgowej Paktu? NATO to zbiór niezależnych państw, które ze względów historycznych potrzebowały wspólnego sojuszu. Ale teraz NATO stało się obciążeniem, a nie korzyścią. Coraz mniej krajów go potrzebuje, szukając kolejnych wymówek, by uniknąć wywiązania się z obowiązków wynikających z przynależności do Paktu. Te kraje nie oszalały, one po prostu nie chcą umierać za Ukrainę. Niemcy są mocno przekonani, że wkrótce znów będą mogli się dogadywać z Rosją – bez względu na to, co się wydarzy. Dlatego tak krytycznie mówię o NATO. Sojusz mogą bowiem tworzyć tylko te kraje, które mają podobne potrzeby. W czasie zimnej wojny NATO takim właśnie sojuszem było. Teraz nie jest.

Jednak szczyt zakończył się mocnymi zapowiedziami wzmocnienia obecności wojskowej na wschodniej flance. Ale jednocześnie proszę zwrócić uwagę na scepty-



Friedman: NATO to zbiór niezależnych państw, które ze względów historycznych potrzebowały wspólnego sojuszu. Sojusz mogą bowiem tworzyć tylko te kraje, które mają podobne potrzeby. W czasie zimnej wojny NATO takim właśnie paktem było. Teraz nie jest

cyzm Niemiec. Im oraz Francji dużo lepiej wychodzi wyrażanie głębokiego zaniepokojenia niż autentyczne wspieranie wspólnych działań. Dlatego właśnie mówię, że NATO to żart. Tutaj w Europie emocjonujecie się szczytem Sojuszu. W USA nikt nawet nie wiedział, że on miał miejsce.

W Polsce postrzegamy sojusz z Ameryką jako główny gwarant naszego bezpieczeństwa. Teraz nie pomaga pan uspokoić nastrojów w moim kraju.

Strategia USA jest prosta i mówi: Rosjanie nie mogą przekroczyć granicy Zachodu. Jeśli spróbują zrobić to, o czym mówią - a więc ruszyć na zachód - spotkają się z odpowiedzią. Bo dziś największa obawa Ameryki zawiera się w pytaniu: co dalej? Bo jeśli Putin wygra na Ukrainie, to tam się nie zatrzyma.

Następne w kolejce będą Mołdawia, kraje bałtyckie, Polska.

Jeszcze Rumunia i jej port w Konstancji, w której pobliżu znajduje się amerykańska baza. Natomiast nie spodziewałbym się, żeby wojsko amerykańskie było gotowe walczyć za Mołdawię, podobnie zresztą jak za Ukrainę. Dyskusja o tym rozpoczyna się dopiero w przypadku Polski, Słowacji czy Rumunii - gdyby trzeba było ich

bronić, USA będą pierwsze na froncie, bo mają żywotny interes w tym, by zatrzymać Rosję w pochodzie na zachód. Ale nie przypadku innych krajów. Możemy Ukrainie pomóc w dostawach sprzętu, szkoleniach, ale nie w walce. Każdy kraj ma swoje geopolityczne imperatywy. Tak one się kształtują w przypadku Stanów Zjednoczonych.

Jaka jest rola Europy Środkowej w geopolitycznych regulacjach USA?
Europa Środkowa jako taka nie istnieje.

Są kraje, które znajdują się na jej obszarze.

Owszem - ale one ze sobą nie współpracują. Moja obawa o Polskę jest taka, że Rosjanie mogliby na was uderzyć z różnych kierunków. Gdyby Trójmorze istniało naprawdę, byłoby to niemożliwe, oni nie mogliby was oskrzydlić przez Węgry i Słowację. Ale Węgry zachowują się tak, jak się zachowują. Rumuni się starają, ale też nie są w stanie na zbyt

wiele. W tym gronie widać, że Polska to prawdziwe państwo, gotowe walczyć. Dlatego tak bardzo nie obawiam się sytuacji na Ukrainie. Martwi mnie to, co się może stać, gdyby Rosjanie poszli dalej - bo gdyby zdołali oskrzydlić Polskę, byłoby to dla was poważne wyzwanie logistyczne.

Stany Zjednoczone będą skłonne pomóc Polsce, gdyby okazało się to konieczne?

USA są bardzo przywiązane do Polski. To nie przypadek, że i Obama, i Trump zwiększali obecność wojskową Ameryki w waszym kraju. Wystarczy spojrzeć na mapę, by dostrzec, dlaczego - Polska jest jak wtyczka na plecach Rosji. USA muszą zajmować takie pozycje, które umożliwiają nam blokadę Rosjan. Patrząc z tej perspektywy, rozwój Trójmorza dla USA byłby wspólną sprawą, ale póki co pozostaje on jedynie w sferze planów. Pozostaje więc nam opierać się na współpracy z prawdziwym sojusznikiem, jakim jest Polska.

Także Niemcy patrzą na Polskę w kategoriach ważnego partnera. Wojna na Ukrainie wyraźnie pokazała jednak różnice w podejściu do naszego regionu pomiędzy Waszyngtonem i Berlinem.

Niemcy są dużym państwem, Polska nie. Berlin jest też przekonany, że zdoła dogadać się z Moskwą - natomiast Ameryka nie chce w żaden sposób się porozumieć z Rosją. Z tego powodu w Waszyngtonie patrzy się na Berlin jako na kraj, który w dłuższej perspektywie może stać się naszym przeciwnikiem.

Myśli pan, że Niemcy mogliby się sprzymierzyć z Rosją przeciwko USA?

Niemcy i Ameryka mają bardzo rozbieżne interesy. Rozumiem sytuację Berlina - oni potrzebują tego, co Rosjanie mają im do zaoferowania. Przyjaźnić się można z dziewczyną, ale w polityce zagranicznej przyjaźń nie występuje. Nie dojdzie do wojny między USA i Niemcami. Ale też nie zakładałbym, że można się po Berlinie cokolwiek spodziewać.

Czy wojna na Ukrainie może stać się pierwszą wojną następczą między USA i Chinami?

Nie. Przede wszystkim dlatego, że Chiny nie zaangażują się. Ich gospodarka znajduje

się obecnie w poważnych kłopotach. Amerykanie kontrolują Morze Południowochińskie - ale jednocześnie jesteśmy cały czas największymi odbiorcami towarów z Chin. W skrócie: oni nie mogą sobie pozwolić na życie bez nas, a my bez nich.

W swojej książce „Następne 100 lat” postawił pan tezę, że ok. 2020 r. Rosja zacznie się rozpadać - ale wcześniej wywoła silny kryzys geopolityczny. Właśnie obserwujemy pierwszą część tych przewidywań?

Rosjanie nie będą w stanie wygrać wojny na Ukrainie tak długo, jak długo będą wysyłać na pole walki nieprzygotowanych do tego żołnierzy. Tyle że oni od dawna mają problem ze szkoleniem wojska. Brakuje im koniecznych do tego doświadczonych sierżantów. Teraz ćwiczenia prowadzą zwykłe młodzi porucznicy, mający tyle samo lat co rekruci. Z tego powodu nie są w stanie powiększyć swojej armii, gdyż nie są w stanie przygotować odpowiedniej liczby żołnierzy. W dłuższej perspektywie okaże się to dla nich zabójcze.

A w krótszej?

Trzeba się przygotować na kryzys. Polska będzie musiała się z nim zmierzyć. Tak wygląda gra w pierwszej lidze. Musicie się przyzwyczaić

do tego, że gdy jest się na wyższym poziomie, trzeba się mierzyć z różnego rodzaju kryzysami co kilka miesięcy. Trzeba więc pamiętać, by nie wkładać wszystkich jajek do jednego koszyka. Ale też nie należy załamywać się z powodu każdej porażki. Jeśli przegracie, po prostu zaczniecie od nowa - ważne, aby zachować potrzebne do tego polityczne zaangażowanie.

Jak Rosja poradzi sobie z kryzysem, w którym się znalazła?

Niewykluczone, że ten kraj znalazł się właśnie w punkcie zwrotnym swojej historii. Rosję rządzą dziś władze, które nie ustanowiły zasad sukcesji. Łatwiej już było zastąpić Michaiła Gorbaczowa, bo wtedy istniało Politbiuro. Teraz na Kremlu nie ma jego odpowiednika - w związku z tym nie ma ciała, które mogłoby wyłonić ewentualnego następcę Putina. Taka sytuacja kreuje duże napięcia. Widać je choćby na Syberii, którą coraz mniej łączy z Moskwą. Taka sytuacja działa na korzyść Polski. Wasz kraj może wyjść z tego kryzysu wzmocniony. Ale najpierw musicie się nauczyć patrzeć z właściwej perspektywy. Na przykład takiej, że porażka nie zawsze musi nią być. Przecież USA przegrały wiele wojen, które jednak naszą pozycję nie zachwiały.

Wygrawacie wojny najważniejsze - choćby zimną wojnę.

Teraz najważniejsze pytanie brzmi: czy Putin jest w stanie wygrać obecną wojnę. Nie wydaje się to możliwe przy obecnym systemie do prowadzenia i zarządzania armią.

CV



George Friedman

Politolog, specjalista od geopolityki. Założyciel ośrodka analitycznego Stratfor. Od 2015 r. prowadzi własny ośrodek Geopolitical Futures. Autor wielu książek. W Polsce ukazały się: „Następne 100 lat: prognoza na XXI wiek”, „Wojna w kosmosie. Przewrót w geopolityce” (współautor: Jacek Bartosiak)

ZAPOMNIANA WOJNA O FALKLANDY-MALWINY

Czerwiec 1982 r. upłynął w Polsce pod znakiem demonstracji przeciw stanowi wojennemu, ale świat żył wojną między Wielką Brytanią a Argentyną o archipelag wysp na Atlantyku

Mariusz Grabowski

Wojna wybuchła w marcu 1982 r., gdy Falklandy (argentyńskie Malwiny), należące do Wielkiej Brytanii, zostały zaatakowane przez wojska argentyńskie. Argentyna domagała się Falklandów-Malwinów już od początku XIX w., ale bezskutecznie. Gdy wreszcie Brytyjczycy zdecydowali się pozbyć niewygodnego terytorium, zaprotestowali mieszkańcy wysp, zwani Kelperami. Mieszkało ich w latach 80. ok. 1300.

Potrzeba triumfu

Na początku 1982 r. sytuacja wyglądała zatem następująco: Wielka Brytania traktowała Falklandy po macoszemu. W kręgach rządowych mówiło się po cichu o konieczności rezygnacji z posiadłości, których utrzymywanie nie ma politycznego ani ekonomicznego sensu. Na wyspach hodowano głównie owce i kopano torf, bowiem złoża ropy odkryto dopiero w latach 90. Nawet konserwatystka Margaret Thatcher nie była specjalnie skłonna bronić leżących u wybrzeży Argentyny wysepek.

Z kolei argentyńska junta wojskowa, rządzona od 1976 r. kolejno przez generałów Jorge Videlę, Roberto Violę i Leopoldo Galtieriego, koniecznie potrzebowała prestiżowego zwycięstwa. Na początku 1982 r. powstał więc plan przeprowadzenia zwycięskiej operacji zbrojnej, która mogłaby podreperować wizerunek władzy. Padło na Falklandy-Malwiny, 480 km od wybrzeży Argentyny. Przede wszystkim dlatego, że posiadanie archipelagu znacznie ułatwia formułowanie roszczeń wobec dużego pasa Antarktydy, która wciąż nie jest do końca podzielona.

26 marca 1982 r. Argentyna podjęła decyzję o zbrojnym zajęciu wysp. Gen. Galtieri wprowadził w życie plany militarnej inwazji na wyspy - tzw. Operacja Różaniec. Jednakże z powodu zaostreżenia sytuacji tak wewnętrznej, jak i międzynarodowej, inwazja została przyspieszona i rozpoczęła się 2 kwietnia 1982 r. To tego dnia argentyńska marynarka wojenna z tysiącem żołnierzy piechoty morskiej wyładowała na Malwinach. Siły brytyjskie znajdujące się na wyspie (łącznie 57 marines, 11 marynarzy oraz ok. 40 żołnierzy obrony terytorialnej) poddały się.

Argentyńczycy nacierają

Wieść o zajęciu Falklandów dotarła do Wielkiej Brytanii w godzinach popołudniowych i natychmiast brytyjski stosunek do Falklandów uległ zmianie. „Brytyjska mocarstwowa duma, nieco uśpiona, została na powrót obudzona. Prasa i rząd Margaret Thatcher uznali, że jest to zamach na najświętsze wartości Wielkiej Brytanii” - pompatycznie donosiła prasa w dodatkach specjalnych. W błyskawicznie przeprowadzonych sondażach

większość Anglików (ok. 70-80 proc.) deklaruowała poparcie dla „zdecydowanej odpowiedzi” na agresję.

Decyzję o odbiciu wysp podjęto tego samego dnia o godzinie 19.30, czyli w chwili, gdy Argentyńczycy fetowali militarny sukces. W Buenos Aires, gdzie jeszcze niedawno odbywały się masowe demonstracje sprzeciwu wobec krwawych rządów, teraz odbywały się demonstracje poparcia. 3 kwietnia wojska argentyńskie zajęły kolejne wyspy: Georgię Południową i Sandwich Południowy (ok. 1600 km na wschód). W potyczce z eks-presowo przybyłymi wojskami brytyjskimi, operującymi wcześniej na Atlantyku, jeden argentyński śmigłowiec został zniszczony, a 4 żołnierzy zginęło.

Tego samego dnia Rada Bezpieczeństwa ONZ, powołując się na rezolucję nr 502, nakazała Argentyńczykom wycofa-

nie wojsk z Falklandów-Malwinów i zaprzestanie agresji na terytorium brytyjskie. Żądanie to zostało oczywiście zignorowane.

Tonie „Admirał Belgrano”

W ciągu kilku dni konflikt zaczął eskalować. Wielka Brytania sformułowała korpus ekspedycyjny, w którego skład weszła większość floty wojennej, a której trzon stanowiły dwa lotniskowce. Na okręty załadowano kilkanaście tysięcy żołnierzy. Razem z marynarzami w stronę Falklandów wypłynęło 27 tys. ludzi. W odpowiedzi Argentyńczycy przetrzucili na wyspy ponad 12 tys. żołnierzy. Obie strony przykładały do wojny ogromne znaczenie, ale zarówno Argentyna, jak i Wielka Brytania w gruncie rzeczy, poza gołosłownymi oświadczeniami, nie myślały

o pokojowych rozmowach. W obu państwach chciano wojny.

Prawdziwe starcia rozpoczęły się pod koniec kwietnia 1982 r. Punktem przełomowym było zatopienie 2 maja argentyńskiego krążownika „Admirał Belgrano”. Dzień później eskadra argentyńskich myśliwców Mirage zaatakowała brytyjskie okręty wojenne, zatapiając najnowocześniejszego brytyjskiego niszczyciela HMS „Sheffield”. W sumie argentyńskim pilotom udało się wówczas zatopić i ciężko uszkodzić kilkanaście jednostek brytyjskich.

Na odwet nie trzeba było długo czekać: brytyjska dominacja w powietrzu szybko zagoniła argentyńskie okręty do macierzystych portów, a walki kontynuowali piloci. Decydujący o losach wojny desant na Falklandy rozpoczął się 21 maja 1982 r.

Fort Stanley poddaje się

Obie strony działały dość brutalnie, a walki toczyły się ze zmiennym szczęściem. 25 maja 1982 r. brytyjski niszczyciel rakietowy HMS „Coventry” został zatopiony bombami przez argentyńskie Skyhawki. Zginęło 19 Brytyjczyków. Z kolei transportowiec „Atlantic Conveyor” został zniszczony przez argentyński pocisk Exocet, a w wyniku ostrzału zginęło 12 Brytyjczyków. Wraz z transportowcem utracono 3 z 4 ciężkich helikopterów Chinook, które miały wspierać marsz armii brytyjskiej po wylądowaniu na wyspach.

Z kolei 28 maja brytyjski 2. batalion pułku spadochroniarzy odbił Darwin i Goose Green. Wybuchła walka, którą wygrali Brytyjczycy pomimo dużej dysproporcji sił, braku amunicji i wsparcia ogniem z morza czy powietrza. Co więcej, bitwa rozegrała

się na otwartym terenie, naprzeciw przygotowanych pozycji argentyńskich. W bitwie zginęło 18 Brytyjczyków i 200 Argentyńczyków. Ok. 1400 żołnierzy argentyńskich poddało się.

Morale argentyńskie było silne do momentu, gdy prezydent Argentyny pozostawił argentyński korpus bez wsparcia. Wtedy zaczęło brakować wszystkiego - żołnierze marzli, głodowali, ginęli w okopach i mieli coraz mniejszą chęć do walki. 14 czerwca Brytyjczycy otoczyli Port Stanley. Argentyna ogłosiła wówczas, że jest skłonna do zawieszenia broni i rozmów pokojowych, a wieczorem Margaret Thatcher ogłosiła zwycięstwo Wielkiej Brytanii. Flaga Union Jack ponownie zawisła nad pałacem gubernatora.

Prestiż Wielkiej Brytanii

W czerwcu wojna powoli dogasła. Jeszcze trwały walki, ale 14 czerwca dowódca sił argentyńskich, Mario Menendez, podpisał akt zawieszenia broni. W tym momencie poddało się 9800 żołnierzy. 20 czerwca wojna o Falklandy została formalnie zakończona. Natychmiast wydzielona została też 200-milowa strefa wokół wysp, szersza o 50 mil od wcześniejszej.

Oblicza się, że kilkumiesięczne starcia (73 dni) przyniosły śmierć blisko tysiącom żołnierzy po obu stronach. Wojna kosztowała łącznie 2 mld dolarów, ale przyniosła znaczący wzrost poparcia społecznego dla Margaret Thatcher, której notowania przed konfliktem falklandzkim były mocno obniżone, zapewniając jej zwycięstwo w wyborach 1983 r. Po wojnie Brytyjczycy znacznie wzmocnili garnizon wysp i ogromnym kosztem zbudowali nowe lotnisko wojskowe. Garnizon jest utrzymywany do dnia dzisiejszego.

W Argentynie upadł rząd Leopoldo Galtieriego, a nowym prezydentem został Reynaldo Bignone. Galtieriego aresztowano i w 1983 r. postawiono przed sądem pod zarzutem nieudolności w prowadzeniu wojny. Postawiono mu też zarzuty łamania praw człowieka podczas rządów jego junty.

Nieoczekiwanie argentyńsko-brytyjski konflikt o archipelag Falklandów-Malwinów rozgorzał na nowo podczas pogrzebu Margaret Thatcher w kwietniu 2013 r. Poszło o nieumieszczenie na obejmującej ponad 2 tys. nazwisk liście zaproszonych gości prezydent Argentyny Cristiny Fernandez de Kirchner. Zarówno rząd w Argentynie, jak i media bardzo ostro wypowiedziały się o tym fakcie, nazywając to zdarzenie kolejną brytyjską prowokacją. Minister spraw zagranicznych Argentyny Hector Zimerman stwierdził ponadto, że propozycja przemianowania Portu Stanley na Port Margaret jest absurdalna. Brytyjskie MSZ nie skomentowało tej wypowiedzi.



Przed brytyjskim budynkiem rządowym w stolicy Falklandów, Stanley, stoi dziś pomnik Margaret Thatcher

Ponad 3 mln ludzi z Ukrainy przebywa w Polsce, co 10 obywateli naszego kraju jest wojennym uchodźcą. Wszystkich ich przyjęli Polacy, najczęściej we własnych domach. Czy to materiał literacki?

Dzieje się coś niezwykłego. Chyba nic podobnego nie wydarzyło się wcześniej ani w Polsce, ani na świecie. Ale mówię od razu - nie interesują nas statystyki i liczby, tylko indywidualne doświadczenia Polaków. Jeżeli większość z tych ludzi została przyjęta do polskich domów, a nie do ośrodków dla uchodźców, to mamy konkretne historie i przeżycia, zapewne bardzo różne i mało powtarzalne. Przełamywanie barier, wzajemne poznawanie siebie i swoich kultur, zacieranie uprzedzeń - to kwestie najciekawsze i powinniśmy je utrwalić, bo przecież nie są banalne. Nawet jeśli na kilka dni przyjedzie do nas najbliższa rodzina, już po pewnym czasie zaczynają się kłopoty. Tu mamy do czynienia z pobytami zupełnie obcych ludzi, nie przez kilka dni, ale tygodniami i miesiącami. Dodajmy jeszcze aspekt historyczny. W Polsce żyje nadal wiele rodzin obciążonych historią Wołynia, a znaczna część Polaków wywodzi się z Kresów. I trzeba to sobie jakoś poukładać w głowach. Więc z jednej strony mamy indywidualne, bardzo osobiste doznania, z drugiej - masowość społecznego odruchu. W pomoc uchodźcom zaangażowanych jest przecież kilka milionów Polek i Polaków. Mamy do czynienia z wielkim pospolitym ruszeniem moralnym, bez oglądania się na polityczne czy religijne różnice.

Jak podczas pierwszej Solidarności w 1980 roku?

Byłem młodym aktywnym uczestnikiem tamtych wydarzeń i mogę potwierdzić, że takie poruszenie społeczne i moralne, z jakim mieliśmy wtedy do czynienia, można przyrównać do dzisiejszej sytuacji. Przecież pomoc uchodźcom jest kwestią Solidarności pisanej przez duże „S”. I - podobnie jak wtedy - mówi się teraz o Polsce i Polakach na całym świecie. Dlatego, że jesteśmy wspólnotą nie tyle narodową, co ludzką, która przekracza bariery kulturowe, narodowe, językowe, często polityczne. To jest ciekawe i piękne. Co nie znaczy, że nie może mieć swojej ciemnej strony. Dlatego te wspomnienia nazwałbym bardziej świadectwem. Bo Solidarność polegała nie na tym, że mieliśmy wspólnego wroga, ale że mieliśmy naszą wspólnotę. Wspólnotę w działaniu. Ktoś stoi na granicy i podaje szklankę gorącej herbaty i pierwszy od wielu dni posi-

UCHODŹCY I MY. TWOJA OPOWIEŚĆ. NIEZWYKŁE WSPÓLNE DOŚWIADCZENIE POLAKÓW W XXI WIEKU

Instytut Literatury ogłasza wielką akcję dokumentowania pobytu w Polsce około 3 milionów uciekinierów wojennych z Ukrainy. O konkursie mówi Józef Maria Ruszar, dyrektor Instytutu Literatury



Józef Maria Ruszar: To nie jest konkurs dla literatów. Podkreślam. Prosimy o spisana refleksję, o świadectwa ludzi, którzy chcą się podzielić swoim doświadczeniem

łek, ktoś inny prowadzi bazę z adresami, pod którymi uchodźcy mogą znaleźć schronienie, ktoś inny jeździ setki kilometrów samochodem, aby dowiedzieć uciekinie-

rów do polskich domów, ktoś jeszcze inny organizuje na miejscu zbiórki pieniędzy lub odzieży. Kolejna osoba ułatwia pracę, opiekę nad dziećmi. Uciekinierzy to

głównie kobiety z dziećmi, wymagają jednak innej opieki i troski. Kolarze, strażacy, nauczyciele, urzędnicy państwowi i samorządowi, harcerze, tysiące wolontariuszy, mi-

liony ludzi pracujących za darmo i z pełnym poświęceniem dla dobra innych, ale chyba także dla swojego. Nawet u nas w Instytucie Literatury, w pokojach gościnnych, mieszkają Ukrainki, zatrudniłyśmy do pracy kilka osób z Ukrainy. Uruchomiliśmy portal w języku ukraińskim. Dzięki pieniądzą rządowym mogliśmy ufundować stypendia pobytowe dla ukraińskich pisarek i poetek. Czy to nie jest Solidarność? Tym razem poszerzona o wielką społeczność innego narodu. Mamy więc sytuację jeszcze dojrzalszą społecznie.

Czy to jest związane z naszą wiarą?

Z katolickiego punktu widzenia to jest zesłanie doświadczenia przez samego Pana Boga. Postawię taką tezę: właśnie dziś objawia się katolicyzm. Mimo tego, co mówimy o kryzysie Kościoła, naszej kultury i cywilizacji, które przecież rzeczywiście istnieją. Nawet jeżeli mniej ludzi chodzi teraz do kościoła, ale ci, którzy przyjęli uchodźców do swojego domu, dali dowód swojego praktycznego katolicyzmu. W moim przekonaniu ta solidarność bierze się z katolickiego instynktu moralnego, tak właśnie - instynktu. Oczywiście w tej solidarności uczestniczy także olbrzymia rzesza niewierzących. Nie odbieram im szlachetnych przesłanek, raczej widzę chrześcijański fundament kulturowo-moralny.

Czy Instytut chce te doświadczenia zamienić na literaturę?

Czy mówimy o literatach? To nie jest konkurs dla literatów. Podkreślam. Prosimy o spisana refleksję, o świadectwa ludzi, którzy chcą się podzielić swoim doświadczeniem niezwykłych wydarzeń. Niech nikt się nie boi, że będziemy kogoś porównywać do wybitnych pisarzy czy reportażystów. Chodzi nam o dokumentalny zapis, którego największą zaletą jest nie forma literacka, ale autentyczność. Człowiek w sytuacjach tak ważnych doświadczeń ma naturalną potrzebę opowiadania swojej historii. Więc pewnie opowiada znajomym, dzieli się w mediach społecznościowych. Chce, aby jego opowieść przetrwała. My tylko chcemy, żeby przelał swoje refleksje na papier, przemyślał i przysłał. Jednym z zadań Instytutu Literatury jest przecież „promowanie rozmaitych form udziału Polaków w bieżącym życiu literackim”, a jednym z gatunków twórczych literatura dokumentalna, literatura faktu. Jej poczytność jest wielka. Książki reportażowe mają ogromne nakłady. Więc podkreślam raz jeszcze: dla nas ważna jest siła doświadcze-

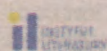
nia, refleksja, autentyczne przeżycie i zapisanie tego w formie wspomnienia lub opowieści. Dla ułatwienia zwracamy uwagę na dwie role, które obierali Polacy - „gospodarza” i „opiekuna”. Ten pierwszy przyjmuje pod swój dach uchodźców. To ktoś, kto żyje z nimi, rozmawia, je posiłki, komentuje przed telewizorem wojnę i politykę, kto dzieli się swoim życiem i kto też pewnie ma jakieś kłopoty związane z tą sytuacją. „Opiekun” styka się z uciekinierami w jakimś systemie pomocy: jest wolontariuszką, kierownicą, który rozwodzi ludzi, urzędniczką organizującą pomoc, samorządowcem, strażakiem, nauczycielem, który ma w klasie kilkunastu ukraińskich dzieci, to przedszkolanka, psycholog, lekarka. Zwracam też uwagę na akcje pomocowe w wielkich korporacjach. Chcemy zebrać jak najwięcej świadectw i nie oczekujemy lukrowanych historii, apelujemy o prawdziwe, emocjonalne opowieści. To może być fantastyczny materiał do przeczytania. I gdyby się okazało, że Polacy odpowiedzą na nasze zaproszenie, jesteśmy gotowi wydać nie jeden, ale dwa, a może trzy tomy takich wspomnień, w których Polacy zobaczą siebie. Bo oczywiście zakładamy wydanie najlepszych tekstów. Przebadają je także socjologowie.

Dlaczego Instytut Literatury chce namówić Polaków do pisania takich relacji?

Bo opowieść buduje tożsamość. Albo wiem, co przeżyłem, albo jestem nikim. Mamy doświadczenie indywidualne, zobaczymy doświadczenie wspólne. Ludzie zostawiają sobie pamiątki nawet po mniej istotnych wydarzeniach, a tu się dzieje coś niezwykłego, na skalę globalną! Więc opowiadamy tę historię sobie i dla siebie!

KONKURS

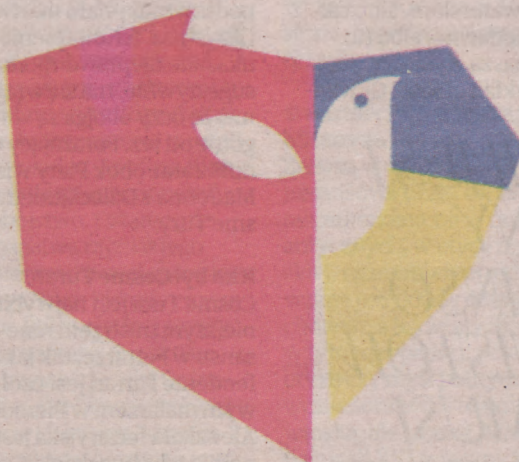
„Uchodźcy i my. Twoja opowieść” to konkurs Instytutu Literatury na tekst przedstawiający doświadczenia Polaków związane z udzieleniem gościny lub inną formą pomocy uchodźcom wojennym z Ukrainy. Jest on zorganizowany dla wszystkich, którzy zaangażowali się w pomaganie uchodźcom z Ukrainy. Instytut Literatury czeka na tekst w dowolnej formie. Może to być dziennik, wspomnienie, reportaż, artykuł etc. Termin: 30 czerwca - 30 września 2022. Więcej na: www.uchodzcyimy.pl



**Uchodźcy i my.
Twoja opowieść**

Dla wszystkich, którzy
zaangażowali się w pomoc
uchodźcom z Ukrainy.

30 czerwca - 30 września 2022



DR MIKOŁAJ BALISZEWSKI: OBRAZ „HISTORIA WIRGINII” BOTTICELLEGO POKAZUJE, JAK KOŃCZĄ TYRANI

– Fakt, że Taras Szewczenko też namalował Wirginię, wskazuje na wspólnotę pojęć, wartości i aspiracji w życiu politycznym i publicznym – o najnowszej wystawie w Zamku Królewskim mówi kustosz dr Mikołaj Baliszewski

Anita Czupryn

Po Caravaggu, Zamek Królewski w Warszawie gości kolejnych mistrzów włoskiego renesansu, prosto z włoskiej Akademii Carrara. Czym w istocie jest to miejsce?

Accademia Carrara jest pinakoteką miasta Bergamo w Lombardii; to niezwykle ważna kolekcja dzieł sztuki włoskiej, stworzona na fundamencie zbiorów XVIII-wiecznego kolekcjonera Giacomo Carrary. Przez kolejne dwa stulecia inni równie hojni i zamożni darczyńcy dołączali z czasem swoje dzieła sztuki. Dziś Accademia Carrara, mająca w swoich zbiorach trzy obrazy Botticello, posiadająca cały przekrój znakomitych dzieł sztuki XIV i XV wieku, może konkurować z takimi wielkimi kolekcjami, jak na przykład znana na całym świecie Pinacoteca di Brera w Mediolanie. Do naszej wystawy z kolekcji Accademia Carrara wybraliśmy 9 wyrazistych obrazów, które pars pro toto opowiadają o malarstwie włoskiego renesansu, głównie północnych miast oraz Florencji. Można więc tu mówić o sporej konkurencji, jeśli chodzi o nazwiska twórców, ale oczywiście to Botticelli jest gwiazdą.

Zanim porozmawiamy o Sandro Botticellim i jego „Historii Wirginii”, to zapytam najpierw o te inne dzieła, które składają się na wystawę; o twórców, takich jak Giovanni Bellini, Lorenzo Lotto czy Paolo Veronese.

Na wystawie pokazujemy obiekty, które bardzo rzadko opuszczają mury włoskich muzeów; są to rzeczywiście dzieła wybitne i rzadkie. Prócz dzieł artystów, których pani wymieniła, można też oglądać arcydzieła Vittore

Carpaccia i Giovanniego Battisty Moroniego. Razem z obrazem Lorenza Lotta te trzy genialne portrety to rzut oka na renesansową włoską sztukę portretową. Niejako w pigułce pokazujemy zmiany, jakie zaszły w niej w ciągu stulecia i zarazem niesamowitą maestrię tych trzech genialnych mistrzów w oddawaniu fizjonomii postaci i ich psychologii. Włoska sztuka portretowa jest w pewien sposób odrębna od sztuki europejskiej.

Co ją wyróżnia?

Skupię się na naszej wystawie - najmniejszym obiektem tu jest „Portret szlachcica” Vittore Carpaccia, namalowany w tradycyjnej konwencji wcześniejszego renesansu, kiedy to portret malowany był w czystym profilu. Tę postać cechuje pewien chłód, wyniosłość. To portret, o którym można powiedzieć, że jest wizerunkiem bardzo oficjalnym, w pewnym sensie syntetycznym, niczym pomnik portretowanego. Obok niego wisi nieco późniejsze, ale bardzo młodzieńcze dzieło Lorenza Lotta, genialnego malarza już w tym najwcześniejszym swoim dziele. To jest w ogóle pierwsze znane dzieło Lotta,

doskonały portret młodzieńczego szlachcica ukazanego en face, z rozmarzonym, lekko lekceważącym spojrzeniem, silnie psychologizujący i - chciało by się rzec - dający wgląd w jego duszę. I trzeci najpóźniejszy portret - Isotta Brembati Moroniego - to rewelacyjny przykład lombardzkiego weryzmu, bez wątplenia jedno z najlepszych osiągnięć włoskiej sztuki portretowej. I teraz drobna uwaga: zetknięcie z oryginalnym dziełem, z bliska, w idealnym oświetleniu, wywołuje na naszej wystawie przeżycie niepowtarzalne. Obrazy te dają niesamowite wrażenia także ze względu na technikę wykonania, są one w większości malowane na desce. To też zestaw cech renesansu włoskiego; mamy niesamowitą jakość farb, złocenia, eksperymenty formalne, jak np. u nowo nabytego do zamkowych zbiorów Bassana, świetlistość obrazów no i oczywiście delikatność, niepodrabialną włoską „słodycz”. Ponadto większość z dzieł została poddana przez specjalistów włoskich czynnościom konserwatorskim, albo całkiem niedawno, albo tuż przed naszą wystawą. Stąd na przykład „Pieta” Giovan-

niego Belliniego zachwyca nie tylko samą formą, w jakiej została namalowana; widać też ten pierwotny blask dzieła.

Wyprzedził pan moje pytanie, bo prócz portretów mamy też Madonny, z których jedna - Ferrariego to na bytek Zamku Królewskiego. No i jest właśnie nadzwyczajna „Pieta” Belliniego.

To kolejne trzy dzieła, które znajdują się niejako na drugim biegunie; obrazy religijne, w większości malowane do użytku prywatnego. I „Pieta” właśnie była takim obiektem służącym prywatnej dewocji. To też jest dzieło młodzieńcze Belliniego - giganta renesansu weneckiego. Ten obraz jest jeszcze wyrażenie zależny od weneckich tradycji bizantyjskich oraz od twórczości jego szwagra Andrei Mantegni, Bellini czerpie tu też z dokonań Donatella w płaskorzeźbie. Obraz o niewielkich rozmiarach przedstawia scenę, która prezentuje najwyższy ból i cierpienie. Matka, czyli Maria i święty Jan ściśnięci w wąskiej kompozycji, przytuleni podtrzymują ciało martwego Chrystusa. Ich cierpienie jest ukazane nieprawdopodobnie sugestywnie, ma się wrażenie, że oczy obojga są wilgotne od łez. Porażający widok! Zaraz obok Piety wisi Madonna z Dzieciątkiem Cosme Tury.

Kim był Cosme Tura?

Cosme Tura jest najwybitniejszym mistrzem renesansu w Ferrarze, tak jak Defendente Ferrari jest czołowym malarzem w Piemontie. Ale szkoła ferraryjska jest zupełnie odrębna dzięki Cosme Turze właśnie; styl ferraryjski jest tak wyrazisty, że nie

da się go z niczym pomylić, jest aż nieco karykaturalny. To wyjątkowy sposób malowania, poprzez formy niemal fantastyczne, metaliczne, połyskliwe kolory, ma się też nieraz wrażenie, że części ciała są jakoś spazmatycznie powyginane, powykręcane, nawet powieki. To wszystko jest konwencją niezwykle oryginalną i wręcz porażającą zmysły. Warto stanąć przed tymi trzema obiektami i zobaczyć, jak różne zjawiska zrodziła sakralna sztuka włoskiego renesansu na północy Włoch, na przestrzeni około 130 lat. Mamy też na naszej wystawie najpóźniejszego Veronesego, którego hagiograficzna „Święta Krystyna rozdająca fragmenty złotych idoli ubogim” przedstawia już scenę bardziej złożoną, wielopostaciową; ten obraz wręcz tchnie już manieryzmem. Tak więc różne aspekty stylu skondensowaliśmy w wyborze 9 dzieł składających się na tę wystawę.

Wystawę, na której najważniejszym obrazem, prawdziwą gwiazdą, jest Botticelli. Porozmawiamy o jego „Historii Wirginii”, bo mam wrażenie, że wszystko, co powiedział pan do tej pory, to niejako preludium do rozmowy o tym dziele Botticello. To nie jest już ani portret, ani obraz religijny. „Historia Wirginii” mówi o konkretnym wydarzeniu?

Tak. To obraz, który w twórczości Botticello jest wyjątkowy. Stanowił jedną z dwóch spallier tworzących dekorację malarską reprezentacyjnego wnętrza w patrycjuszowskim domu należącego do rodu Vespuccich we Florencji. Obok drugiej spallier o analogicznych rozmiarach, ukazującej śmierć Lu-

kreccji, która znajduje się dzisiaj w Isabella Stewart Gardner Museum w Bostonie, to jedyny przykład dzieła o tematyce historycznej w dorobku Sandra. Te dwa dzieła przedstawiają dwa istotne epizody z historii starożytnego Rzymu, o których opowiadał Tytus Liwiusz, a później inni autorzy, w tym Giovanni Boccaccio, na którego skróconej wersji pewnie oparł się Botticelli. Nie opowiada on tu mitologii, nie nawiązuje do filozofii neoplatońskiej, czy też nie tworzy dzieła religijnego, tylko właśnie ukazuje na swoim obrazie narracyjną, bardzo skomplikowaną historię. I to jest już rzecz sama w sobie budząca duże zainteresowanie. A sposób, w jaki skomponował tę w zasadzie kinematograficzną opowieść w obrazie, jest szczególnie interesujący, bo to jest typowa, jeszcze wczesnorenesansowa narracja kontynuacyjna.

To znaczy?

Cała historia Wirginii rozbita jest na osiem epizodów, które przedstawione zostały w jednym wnętrzu bazyliki. Tam odbywa się posiedzenie sądu, któremu przewodniczy Apipiusz Klaudiusz, czarny charakter tej historii. Bardzo dokładnie tłumaczymy tę historię przed samym obrazem, opowiadając, co się dzieje w każdym jej momencie. Ale również opowiada o tym film, który jest prezentowany na wystawie, z muzyką Hani Rani i Dobrawy Czocher. Pozwala on zrozumieć, jaki ładunek znaczeniowy skrywa się za tym tematem. A jest to historia o wymiarze moralnym i politycznym zarazem. Inaczej mówiąc, to tragiczne zdarzenie pokazuje nam, jak

TEMAT TYRANII JEST
EKSPLOROWANY
PRZEZ RENESANSOWYCH
HUMANISTÓW.
DO SĘDZIÓW MUSI
BYĆ PEŁNE ZAUFANIE



FOT. ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

Dr Mikołaj Baliszewski: „Historia Wirginii” to obraz, który w twórczości Botticellego jest wyjątkowy. Opowiada konkretną, prawdziwą historię

los zwykłej dziewczyny, los zwykłych ludzi, czasami krzyżuje historia i polityka. Morał zarówno dla florentczyków w tamtym czasie, kiedy obraz powstał, jak i dzisiaj wciąż jest aktualny.

Dlatego legenda o Wirginii przetrwała. Zatem w jaki sposób śmierć Wirginii, córki centuriona zmieniła historię Rzymu?

Wirginia, jak i wspomniana przeze mnie wcześniej Lukrecja stanowią dwa kobiece symbole Rzymu. Lukrecja popełnia samobójstwo, bo została zgwałcona przez królewicza Tarkwiniusza. Jej śmierć powoduje przewrót, rewoltę, obalenie królów i nastanie republiki. To była ikoniczna historia, mit założycielski dla Państwa Rzymskiego. Historia Wirginii jest podobna: pokazuje złe rządy decemwirów, czyli kolegium 10 mężów, którzy mieli ustanowić prawo, reformować państwo. Ci ludzie okazali się jednak skorumpowani i niegodni zaufania społecznego, którego nadużyli.

Wróćmy do korzeni tej historii. Oto Wirginia, piękna dziewczyna, córka rzymskiego centuriona, która spodobała się konsulowi Appiuszowi Klaudiuszowi, przywódcy kolegium decemwirów, 10 mężów kierujących Rzymem, odrzuca jego konkury. On stawia ją przed sądem, rzucając fałszywe oskarżenie, że jest niewolnicą, która uciekła przed laty swojemu właścicielowi.

Wirginia jest już po słowie z Lucjuszem Icyluszem, jej rówieśnikiem, który pojawia się na tej spallierze od samego początku. Broni ją przed rzuconym oskarże-

niem, potem broni jej przed sądem. Próbuje ją ratować wraz z dziadkiem, tłumacząc, że zarzut jest sfirowany. Do sfirowanego wyroku i tak w końcu dochodzi, mimo że Wirginusz przybywa do Rzymu i tłumaczy Appiuszowi, że on nie udaje ojca, a Wirginia nie jest zbiegłą niewolnicą zausznika Appiusza, Marka Klaudiusza, jak to sobie wymyślił tyran. Mimo to Appiusz wydaje ten nikczemny wyrok. Jedyne co ojcu pozostaje, to wyjść z córką na forum, o co poprosił sędziego, by móc jeszcze przez chwilę z nią porozmawiać. Tam sięga po nóż leżący na straganie i odbiera jej życie. Boccaccio wkłada w jego usta słowa: „Kochana córko, w ten jedyny sposób, jaki mogę, przywracam ci wolność”. Ta wolność jest we Florencji słowem-kluczem. „Florentina libertas” to pojęcie, które było na sztandarach już w XIV wieku, tam szczycono się republikanizmem, umiłowaniem wolności. Ale rozumiano też tę wolność nie tyle jako wolność wewnętrzną, fakt ustrojowy, który my kojarzymy z prawami obywatelskimi, ale to była też po prostu wolność od obecnej dominacji. Z jednej strony więc jest to we Florencji moment niepewności, który nastąpił już po dyktaturze Savonaroli i wypędzeniu Medyceuszów, które miało miejsce nieco wcześniej. Zatem czasy te były bardzo burzliwe, elity zastanawiały się wówczas, jak poukładać sprawę na nowo. Stąd temat śmierci Lukrecji i Wirginii eksploatowali inni artyści obok Botticellego, na przykład Filipino Lippi czy Iacopo del Sellaio. Historie te funkcjonowały w przestrzeni publicznej jako silny punkt od-

niesienia, odwołanie do wartości, do wolności właśnie. I w końcu kontekst nieco szerszy - nadchodząca katastrofa, jaką była inwazja francuska na Italię, która prawdopodobnie wywołała wzrost aktualności języka symbolicznie odwołującego się do wspólnych antycznych korzeni mieszkańców półwyspu. A zatem ów wyjątkowo historyczno-polityczny obraz Botticellego wyrósł w dość złożonym kontekście około 1500 roku.

Obraz, który stał się alegorią wspólnoty i państwa...

Można tak powiedzieć, zdecydowanie. Kobietę, których zaufanie zostało nadwerżone, bo przecież zgwałcona Lukrecja jest ofiarą nadużycia tego zaufania przez nieszczyśnego Tarkwiniusza, a w historii Wirginii Appiusz Klaudiusz nadużywa zaufania społeczeństwa, które powierzyło mu władzę. To paralela - los kobiety zdradzonej, której zaufanie zostało nadwerżone pokazuje w istocie wspólnotę, której losy również zależą od zaufania, jakie ona pokłada w politykach, przywódcach, we władzy. Niepotrzebna śmierć Wirginii z ręki jej ojca spowodowała ten sam skutek, co śmierć Lukrecji. Lud rzymski podniósł bunt i decemwirów musieli oddać władzę. Appiusz Klaudiusz w więzieniu popełnił samobójstwo. Ostatecznie losy państwa rzymskiego przekierowane zostały na lepsze tory. To są historie egemplarne, które z jednej strony bazują na starej dydaktyce cnót, czystości - jako że pretekstem jest historia mówiąca o cnocie i honorze, którego należy strzec. Ale nie to przesłanie było najważniejsze w tym kontekście i nie jest

najważniejsze dzisiaj, gdy stajemy przed tym obrazem. Ów wymiar moralno-polityczny jest tu zasadniczy. Nieprzypadkowo Botticelli scenę rewolty umieszcza w samym środku kompozycji, tuż pod przedstawieniem Appiusza Klaudiusza, który nadużył społecznego zaufania.

Historia Wirginii pokazuje też, że tak właśnie kończą tyranii?

Dokładnie, taki też płynie z tego morał. Boccaccio wspomina jeszcze o tym, co dla niego było istotne. Oczywiście temat tyranii jest silnie eksplorowany przez renesansowych humanistów, ale poeta podkreśla też, że to sędziowie, którzy wydają wyroki, są niezwykle ważni w państwie, i do nich zaufanie musi być pełne. Boccaccio mówi wprost, że właśnie ta historia ma wymiar społeczno-polityczny i dzisiaj tego rodzaju wątków możemy odczytać wiele. Mamy odwołanie do tyranii, do tego, jak życie nas wszystkich zależy od tego, jak dzieje się historia, jak przebiegają wielkie procesy polityczno-historyczne. Ale ta historia mówi też o wartościach.

O wartościach w życiu publicznym.

Zresztą w ogóle polityka renesansowa przez to, że jest tak zakorzeniona w czasach antycznych, w etyce rzymskiej, egemplarnej, gdzie są ważne przykłady dobrych zachowań, a także złych, jak w tym przypadku, pokazuje etykę czy myśl polityczną wczesnonowożytną nie tylko włoską, ale i naszą. Mam tu na myśli XVI-wieczną Polskę, na którą silny wpływ ma myśl republikańskiej Italii. To myśl

polityczna oparta na cnotach republikańskich, na wartościach, takich jak wolność, poświęcenie, sprawiedliwość, praworządność. To są pojęcia, które eksplorują od dawna politycy we Florencji.

Pisze pan o tym w katalogu, który towarzyszy wystawie w Zamku Królewskim.

To katalog z esejami i pogłębionymi notami na temat tych 9 obrazów. Zwiedzający, którzy poczują niedosyt, mogą wynieść z wystawy do domu pięknie ilustrowaną książkę, którą mogą się przez wakacje delektować, by wydłużyć przeżycia z wystawy.

Chciałabym jeszcze wspomnieć o tym, że odkrył pan jeszcze jedno odniesienie dotyczące dzieła Botticellego - już w trakcie przygotowań do wystawy okazało się, że historię Wirginii i jej śmierć namalował również ukraiński artysta, bohater narodowy Taras Szewczenko; jego akwarela znajduje się w Kijowie. A to nadaje jeszcze głębszy i mocno aktualny wymiar tej wystawie.

Zdecydowałem się o tym wspomnieć podczas konferencji otwierającej wystawę, ponieważ oczywiście ta nić, która biegnie, niczym nić Ariadny od antyku, jest obecna we wszystkich epokach i w końcu w naszym życiu. Czasami nie do końca dla wszystkich jest ona czytelna, ale jest to nić wspólnych wartości, fundamentalnych pojęć, które kształtują naszą rzeczywistość, nawet kiedy o tym nie myślimy. Taką ideą na pewno jest wolność, która odróżniała Greków i Rzymian od barbarzyńców, to pojęcie dobra wspólnego i cały arsenał innych koncepcji. A wśród

nich jest ta scena, która akurat Szewczenkę zafascynowała, zresztą pewnie stało się to paradoksalnie wtedy, gdy przebywał w Petersburgu. Trzeba pamiętać, że wówczas jeszcze to, co się działo na Akademii w Petersburgu, było bardzo głęboko posadowione na myśli oświeceniowej. Swoją klasycystyczną akwarelę Szewczenko nawiązuje więc do antyku, już w nieco inny formalnie sposób niż nawiązywał renesans. Ale europejski klasycyzm XVIII-wieczny i ten późny jego owoc na wschodzie, jest przecież drugim renesansem, nie bez przyczyny więc ten temat narodzin sprawiedliwego państwa został ponownie podjęty. A że namalował go Szewczenko, to dziś jest to dla nas symboliczne. Ponieważ jednoznacznie wskazuje na tę wspólnotę pojęć, wartości i aspiracji w życiu politycznym i publicznym społeczeństw, które tworzą świat zachodni.

Ale też symbolizuje sprzeciw wobec zła, które jest wspólnotom czynione. Na koniec zwrócę uwagę na to, bo to też jest swoisty rodzaj a propos, czy pewnej ciągłości, że ta znakomita wystawa mistrzów włoskiego renesansu prezentowana jest w renesansowym wnętrzu Zamku Królewskiego?

Tak, to wnętrze, które jest częścią najstarszego skrzydła Zamku Królewskiego. Wnętrze, w którym pierwotnie obradował Sejm Mazowiecki, a od czasu Unii Lubelskiej Sejm republiki polsko-litewskiej. Temat republikański komponuje się więc w tym wnętrzu doskonale. Co ciekawe, to, w jaki sposób ta sala dzisiaj wygląda, ta jej renesansowa forma jest wynikiem działań architekta również włoskiego Giovanniego Battisty di Quadri, który zaprojektował to XVI-wieczne, renesansowe wnętrze Zamku. Dziś gości ono XV- i XVI-wieczne arcydzieła z Włoch. To chyba też się udało! Wystawę można oglądać przez całe wakacje, aż do 18 września. Wokół wystawy, oprócz katalogu, jest jeszcze szereg innych wydarzeń, o których informacje można znaleźć na stronie Zamku Królewskiego, gdzie na bieżąco są udostępniane. Serdecznie zapraszam.

CV

Dr Mikołaj Baliszewski
Historyk sztuki, archeolog, badacz tradycji antycznej w sztukach wizualnych oraz mecenatu czasów stanisławowskich. Kustosze w Zamku Królewskim w Warszawie.

Opracowana na Politechnice Gdańskiej, wielokrotnie nagradzana w Polsce i za granicą Metoda CyberOka została skomercjalizowana. Urządzenie C-Eye, stworzone i sprzedawane przez spółkę AssisTech, wykorzystywane jest w diagnozie, rehabilitacji neurologicznej oraz komunikacji z osobami w śpiączce i sparaliżowanymi. W nazwie urządzenia zakodowano rolę systemu w życiu tej grupy pacjentów: ConsciousnessEye - oko świadomości.

To właśnie konsultant wspomnianej spółki pojawił się 15 czerwca br. w domu pani Marzeny, która po tragicznych wydarzeniach zajęła się 32-letnią córką Marią Dziobą i jej dziećmi. Przeprowadził badanie C-Eye, dzięki któremu rodzina ma już pewność, że Marika słyszy i rozumie. Jakim cudem?

Urządzenie śledzi ruch gałek ocznych pacjenta. To dzięki niemu chory może na monitorze wybierać ilustracje lub słowa, w ten sposób komunikując się z otoczeniem. C-Eye ma więcej opcji, ale już te podstawowe wprowadzają rewolucję w życie chorych, przez lekarzy najczęściej określanych „w stanie wegetatywnym”. Doświadczenia wskazują, że ok. 40 proc. takich osób jednak słyszy, rozumie i czuje.

Historia Mariki

„Czy nas słyszysz, Mariko?” - taki tytuł nosił nasz tekst o Marice Dziobie, opublikowany 3.09.2021 r. Wówczas los 32-letniej Mariki Dzioby, która cudem przeżyła atak usiłującego ją zabić męża (w maju 2021 r.), dla wszystkich był zagadką. Życie jej uratowano, ale po wybudzeniu ze śpiączki nie ruszała się, nie mówiła, niewiadoma była jej świadomość.

Mąż Mariki popełnił po tym ataku samobójstwo; rzucił się pod pociąg. Mama dwójki dzieci ze wsi Kościelec pod Inowrocławiem trafiła do szpitala z podciętym gardłem i innymi obrażeniami, a potem - po ciężkim niedotlenieniu i w śpiączce - nieporuszająca się i niemówiąca Marika była w placówce Fundacji „Światło” w Toruniu. Już tutaj terapeutki wskazywały, że jest świadoma. Najbliżsi pewność tego mają jednak dopiero od 15 czerwca, od badania C-Eye. Marika jest teraz rehabilitowana w domu, więc tutaj pojawił się konsultant z urządzeniem. I w tym momencie rozpoczyna się drugi, jasny rozdział tej historii. Bo jest z chorą kontakt!

„Jak ma na imię twój syn?” - to pierwsze pytanie, jakie podczas badania zadano Marice. Na monitorze kobieta miała do wyboru kilka opcji. Bezbłędnie wybrała imię „Mateusz”. Uczyniła to ruchem gałek ocznych. - Marika podczas badania nie tylko odpowiedziała na pytanie o imię swojego syna. Prawdopodobnie wskazywała też np. zwierzęta, las, itp. Z moją podpowiedzią

C-EYE ODKRYŁO: MARIKA SŁYSZY I ROZUMIE!

30 maja 2021 r. mąż podciął Marice Dziobie gardło. Lekarze uratowali życie młodej matki, ale od momentu wybudzenia ze śpiączki kobieta nie chodzi i nie mówi. Zagadką była też jej świadomość. Dzięki urządzeniu C-Eye wiadomo, że Marika nie tylko słyszy, ale rozumie i czuje. Jak wielu innych pacjentów, na których medycyna postawiła krzyżyk...

Małgorzata Oberlan



15.06.2022 r., pierwsze badanie C-Eye. Wzruszający moment. Rodzina zyskuje pewność, że Maria słyszy i rozumie

„rozpoznała” też adidasy. „Biegałaś w nich. Bardzo lubiłaś biegać” - przypominałam jej. Wtedy się rozplakała - relacjonuje pani Marzena, matka, sama nie kryjąc wzruszenia.

Teraz rodzina zbiera pieniądze na zakup domowej wersji C-Eye. Potrzebuje ok. 25 tys. zł. Chętni do pomocy znajdują zbiórki na rzecz Mariki Dzioby na portalu Siepomaga.pl. (Nazwa: „Próbował zabić ją własny mąż - Marika walczy o życie dla swoich dzieci”).

Historie innych pacjentów

Pierwsze badania C-Eye i pierwsze komunikaty pacjentów, którzy czasem po kilku latach mogą skomunikować się z rodziną, zawsze są pełne emocji. Oto historie, które przytacza AssisTech.

Rafał, lat 27. Przedawkował dopalacze w wieku 16 lat. Wydało się, że nie tylko jest fizycznie niesprawny, ale i bez świadomości. Pierwsze badanie C-Eye pozwoliło uaktywnić mięśnie gałek oczu Rafała i stymulować odpowiedź na bodźce. Podczas drugiego badania przez długi czas nie działo się prawie nic, aż nagle...

Po około 3 godzinach pacjent został sam ze skalibrowanym urządzeniem i szybko wszystkich zaskoczył. Poruszając się samodzielnie w module „Komunikacja i rozrywka”, wyraził m.in. następujące uczucia: „Jestem wściekły”, „Tęsknię za kolegami”, „Tęsknię za rozrywkami”, „Tęsknię za moim wcześniejszym życiem”.

Pan Zbigniew, po siedemdziesiątce. Cierpi na zaawansowaną chorobę Parkinsona i pora-



Marika z mamą. Przed dramatem, jakiego doświadczyła w maju 2021 roku

zenie czterokończynowe. Nie komunikuje się werbalnie. Musi dwa razy dziennie przyjmować dopaminę, żeby utrzymać otwarte oczy. Pomimo zaawansowanego wieku i ciężkiej choroby, natychmiast podjął współpracę z C-Eye i to w zakresie zaawansowanym. Po około 15 min. ćwiczeń prowadził swobodną komunikację z terapeutami. Po kilku latach bez kontaktu w miarę swobodnie zaczął komunikować się z żoną. Bardzo wzruszające było to, że pierwsze komunikaty skierowane do żony to: „Kocham Cię” i „Jestem zakochany”. Był też przekaz do terapeuty: „Dziękuję”.

Bartek - młody, wykształcony i inteligentny. Kilka lat temu doznał urazu mózgu na skutek potrącenia na przejściu dla pieszych. Gdy trafił do ośrodka rehabilitacyjnego, nie wykazywał

znaków świadomości. Miał znacznie zaburzone ruchy oczu. Pierwsze sesje z C-Eye rozpoczęto od wybierania jedynie pojedynczych obrazków. Po roku systematycznej pracy już sprawnie komunikował się za pomocą sprzętu.

Metoda CyberOka

CyberOko opracowano w Katedrze Systemów Multimedialnych Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej pod kierunkiem prof. Andrzeja Czyżewskiego, w ramach projektu finansowanego ze środków Programu Innowacyjna Gospodarka. Prace nad tą metodą trwały od 2010 r.

Spółkę AssisTech założyli obecni i byli pracownicy Politechniki Gdańskiej. Prace nad rozwojem systemu C-Eye trwały od momentu jej założenia, czyli

od maja 2014 r. Dzięki podpisanej umowie licencyjnej na korzystanie z wyników badań naukowych prowadzonych na Politechnice Gdańskiej spółka wprowadziła na rynek innowacyjny produkt, którego efektywność potwierdzono naukowo.

System C-Eye wyposażono w obszerne treści multimedialne, które stanowią gotowy do pracy materiał diagnostyczno-terapeutyczny. Dodano również możliwość umieszczania własnych treści, aby urządzenie uwzględniało nowe potrzeby użytkowników. Co ważne, produkt dostępny jest w dwóch wersjach: profesjonalnej - dla placówek medycznych i terapeutów - oraz tej do użytku domowego. Adresatami systemu są pacjenci z dysfunkcjami neurologicznymi (po ciężkich uszkodzeniach mózgu, np. urazach czaszkowo-mózgowych, udarach, niedotlenieniu czy zatrzymaniu krążenia). Urządzenie umożliwia zobiektywizowaną ocenę stanu świadomości osób doświadczonych śpiączką, które odzyskały przytomność, ale nie mogą nawiązać kontaktu z otoczeniem.

C-Eye nie tylko wspiera komunikację z chorymi, ale przede wszystkim stymuluje ich funkcje poznawcze, poprawia koncentrację i koordynację wzrokową. Efekty takiej pracy? Zmniejszenie zdezorientowania i bezradności pacjenta, a także - w wielu przypadkach - zauważalne usprawnienie funkcjonowania mózgu.

Dofinansowanie z PFRON

Medyczna wersja urządzenia dostępna jest już w coraz większej liczbie placówek w kraju. AssisTech od razu służy szkoleniami personelu. Domowe wersje kupują rodziny chorych własnym sumptem. Często, jak w przypadku Mariki Dzioby, organizując na ten cel zbiórki. Z cennika na stronie spółki wynika, że domowy zestaw kosztuje ponad 26 tys. zł. Wypożyczenie go na dwa tygodnie - 1500 zł. Kosztowne są też aktualizacje oprogramowania, ale...

- Coraz częściej rodziny chorych otrzymują dofinansowanie z PFRON na zakup urządzenia. I to nawet do 90 proc. jego wartości. Konieczne jest złożenie wniosku do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie na skorzystanie z programu „Likwidacja barier w komunikacji”. Do niego dołączyć warto opinie lekarskie i raport z badania C-Eye. Warunkiem koniecznym jest posiadanie orzeczenia o niepełnosprawności - słyszymy w biurze AssisTech w Gdańsku.

Mama Mariki taki wniosek planuje złożyć, choć na wiele nie liczy. Dotychczasowe dofinansowania, np. do zakupu pionizatora, były na skromnym poziomie. - Ale, oczywiście, korzystać trzeba z każdej możliwości - podsumowuje pani Marzena. ©

FILM

Colin Firth walczy z Niemcami

Na krążku DVD ukazał się właśnie film „Operacja Mincemeat”, w reż. Johna Maddena, do którego scenariusz napisała Michelle Ashford. Kanwą filmu są rzeczywiste wydarzenia z 1943 r. Najpierw fakty: operację dezinformacji o kryptonimie „Mincemeat” brytyjski kontrwywiad opracowywał od początku 1943 r. Plan zakładał oszukanie Niemców co do miejsca inwazji na Europę - miała to nie być Sycylia, ale Sardynia.

Nieboszczyk na plaży

Sama niezwykłość operacji polegała na tym, że dokumenty o planach fikcyjnej inwazji znajdowały się przy martwym „oficerze brytyjskim”, którego ciało fale wyrzuciły na plażę Hiszpanii. Podstęp się udał; w rezultacie czego Hitler osobiście rozkazał osłabić inne fronty (w tym również front wschodni, gdzie wkrótce dojdzie do przełomowej bitwy na Łuku Kurskim), by wzmocnić obronę Grecji, Albanii, Jugosławii, Sardynii i Korsyki. Operację wymyślono w ścisłym gronie pracowników zakonspirowanego tzw. „Komitetu XX” (ang. „Twenty Committee”), na czele którego stał kmndr por. Ewen Montagu, oficer wywiadu marynarki. To jego ludzie należeli odpowiedniego nieboszczyka, obłożyli go suchym lodem i przetransportowali na pokład okrętu podwodnego HMS „Seraph”, który dowiózł go na plażę w Hiszpanii. Tam znaleźli je Niemcy i sprawa nabrała tempa.

Montagu za swój udział w operacji „Mincemeat” został odznaczony Orderem Imperium Brytyjskiego. Po wojnie wrócił do zawodu prawnika. W 1953 r. napisał książkę „Człowiek którego nie było”, na podstawie której trzy lata później powstał film o tym samym tytule.

Montagu w akcji

Michelle Ashford też sięgała do tej książki, ale skupiła się na zupełnie innych wątkach, rzecz by można, bardziej personalnych. Oto dwaj oficerowie wywiadu, nasz Ewen Montagu (wcielił się weń Colin Firth) i Charles Cholmondeley (Matthew Macfadyen) opracowują znaną nam już intrygę. Ile się przy tym nagłowi, ile namartwią głupotą zwierzchników, a ile naśmieszają i nagałają na podwładnych, dowie się ten, kto poświęci dwie godziny na obejrzenie tego filmu. Trzeba przyznać, że Firth w mundurze marynarza wygląda monumentalnie. Błyszczą złote guziki, lśnią galony na rękawach. Jako kmndr Montagu Firth budzi podziw i zaufanie, które jest mu potrzebne, by przekonać dowództwo o konieczności sesji zdjęciowej nieboszczyka i zakupienia prawdziwej rodziny zmarłego.

Film jest w każdym calu poprawny; być może trochę zbyt bezpieczny w swojej formule. Nie otrzymujemy tu bowiem żadnych nowatorskich rozwiązań czy zabiegów technicznych, które szczególnie wyróżniałyby tę produkcję w gatunku), ale mimo to ciekawy w odbiorze. Po seansie wiemy, że Brytyjczycy są najlepsi nie tylko w produkcji whisky, ale też w preparowaniu nieboszczyków. O tym, że kiwają Niemców jak chcą, nie warto nawet wspominać.

Mariusz Grabowski



„Operacja Mincemeat”,
USA, reż. John Madden,
dystr. DVD Monolith,
cena 29,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ROBERT GAWLIŃSKI

Rozkręca mały
biznes

Kiedy wybuchła pandemia, lider zespołu Wilki przeprowadził się z żoną Moniką do słonecznej Grecji. Teraz będzie wynajmować swój dom turystom. - Chcemy z Monią rozkręcić mały biznes w Grecji. Na razie wynajmujemy swój dom na wakacje, żeby zobaczyć, jakie są oczekiwania gości, nauczyć się organizacji takiej pracy. To fajne wyzwanie, coś zupełnie nowego - tłumaczy w „Fakcie”. Dom ma powierzchnię 100 m kw., dwa piętra, taras i basen. „Za dobę trzeba zapłacić ok. 400 euro. Oznacza to, że tygodniowy pobyt u lidera Wilków w Grecji zapłacimy przy obecnym kursie walut ponad 13 tys. zł” - wylicza Wirtualna Polska.

KAROLINA PISAREK

Jest w podróży
poślubnej

Zaistniała za sprawą swego udziału w „Top Model”, a potem widzieliśmy ją w „Ameryka Express” i „Twoja twarz brzmi znajomo”. Kilka dni temu wyszła za mąż za bogatego biznesmena Rogera Salę. Obserwując Instagram modelki mogą teraz podziwiać jej podróż poślubną. Małżonkowie najpierw udali się do Kalifornii, gdzie odwiedzili Los Angeles, Hollywood i Malibu. Teraz para zatrzymała się na wyspie Bora-Bora. Na zdjęciach widać luksusowy hotel, rajską plażę i palmy. „Honeymoon tutaj to spełnienie jednego z największych marzeń. Wdzięczna za każdą chwilę spędzoną tutaj” - podpisała Pisarek fotografie.

KRZYSZTOF IBISZ

Kształtuje
umysł i ciało

Prezenter pochwalił się niedawno, że niedługo zostanie ojcem. Dziecko urodzi mu jego obecna żona - Joanna Kudzalska. Obecnie małżonkowie przebywają na urlopie w Górach Izerskich. Cieszą się tam okolicznymi atrakcjami, a przy okazji uprawiają jogę. Ibisz zamieścił na swym Instagramie zdjęcie ze wspólnego treningu. I podpisał je: „Czego się nie robi dla żony?”. Dodał jednak: „A tak poważnie, to joga jest super również dla



FOT. ANDRZEJ BANAS

Małgorzata Foremniak daje sobie czas w kwestii nowego związku ze znanym reżyserem

mężczyzn. Pozwala odnaleźć równowagę w świecie, w którym coraz mniej jest rzeczy pewnych. Kształtuje umysł i ciało. Dla mnie joga to doskonałe uzupełnienie treningu siłowego i aerobowego”.

BEATA PAWLIKOWSKA

Przekłada
swój ślub

Popularna podróżniczka zaczęła się z amerykańskim prawnikiem Dannym Murdockiem dwa lata temu. Para wymarzyła sobie, że złoży przysięgę małżeńską w kilku egzotycznych miejscach świata. Niestety - pandemia pokrzyżowała jej plany. - Pochodzimy z Dannym nie tylko z dwóch różnych krajów, ale i dwóch kontynentów dzielonych przez wielki ocean. Mój narzeczony chciał poza ślubami tradycyjnymi jeszcze trzydniowe wesele w górach Ameryki Północnej. Tymczasem podróżowanie do wielu miejsc na świecie nie jest jeszcze możliwe - tłumaczy Pawlikowska w „Twoim Imperium”. Podróżniczka dodała, że ślub uniemożliwia również adopcja dwóch kotów, z którymi zakochani nie mogą podróżować.

MARCIN PROKOP

Ma nowy
garnitur

Popularny prezenter zaskoczył niedawno swych fanów. Opublikował na Instagramie zdjęcie, na którym widać jak pokryty gipsem aż po szyję,

leży w szpitalnym łóżku. Wielbiciele Prokopa od razu zaczęli się dopytywać, co się stało. Dopiero wtedy prezenter wszystko wyjaśnił: „Na szczęście to tylko „ubranko” do roli w filmie, chociaż poleżenie w tym garniturku zaledwie przez kilka godzin uzmysłowiło mi, z czym muszą mierzyć się ci, którzy naprawdę walczą z podobnymi wyzwaniami. Wszystkim im wysłałam serdeczne pozdrowienia i wyrazy najgłębszej empatii, której czasami brakuje ludziom zdrowym” - napisał.

MAŁGORZATA
FOREMNIAK

Daje sobie czas

Rok temu media poinformowały, że popularna aktorka znalazła nowego partnera. Okazało się, że jest nim polski reżyser mieszkający w Londynie - Paweł Jodłowski. Para wydawała się szczęśliwa: na początku roku poleciała na urlop do Islandii, a potem wspólnie promowała w Polsce najnowszy film Foremniak - „Sonata”. Teraz pojawiły się rysy na tym związku. Aktorka wybrała się samotnie na urlop na Dominikanie. - W ostatnich miesiącach Gośka nie najlepiej dogadywała się ze swoim partnerem. Oboje są artystycznymi duszami, a bliska relacja między dwiema takimi osobowościami nie jest łatwa, wymaga czasu, wyrozumiałości - wyznaje przyjaciółka aktorki w „Rewii”. Dodaje jednak, że „Małgosia na razie nic nie przekreśla, po prostu daje sobie czas”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Przed Tobą idealny dzień na mierzenie się z trudnymi zadaniami. Horoskop dzienny zapowiada, że będziesz dzisiaj w doskonałej formie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Wykorzystaj popołudnie na porządki w najbliższym otoczeniu. Horoskop na dziś mówi, że wdzięczność bliskich będzie bezgraniczna.

Baran (21.03 - 19.04)

Udowodnisz, że potrafisz zauważać potrzeby innych osób. Horoskop dzienny na piątek wróży, że zyskasz tym uznanie i szacunek.

Byk (20.04 - 20.05)

Popadniesz w melancholijny nastrój. Horoskop dzienny zapowiada, że udzieli się on również innym osobom...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Dzień minie Ci spokojnie i bez zawirowań. Horoskop na dziś mówi, że niektórzy Ci tego trochę pozazdroszą.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek wróży, że Twoja stanowczość i upór mogą być przeszkodą na drodze do osiągnięcia kompromisowych rozwiązań.

Lew (23.07 - 22.08)

Wyróżniać Cię będą dzisiaj duży zapał i chęć do pracy. Horoskop dzienny zapowiada, że u niektórych osób wzbudzi to lekką irytację...

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś wyraźnie ostrzega, że czarne chmury zbiorą się nad głową kogoś z grona bliskich znajomych.

Waga (23.09 - 22.10)

Postanowisz zerwać z jednym ze swoich nawyków. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nie będzie to łatwe.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Częściej się uśmiechaj i miej dla znajomych dobre słowo. Horoskop dzienny mówi, że będzie to miało zbawienny wpływ na łączące Was relacje.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś wróży, że wykażesz się mistrzowskimi umiejętnościami w łagodzeniu drobnych konfliktów i wyciszaniu sporów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Możesz usłyszeć propozycję, która na pierwszy rzut oka będzie bardzo atrakcyjna, ale horoskop dzienny na piątek radzi zachować ostrożność.

Shownik: Derek Gore ezotenvk karkas obsvdian

ROZWIĄZANIE: NIEDOLA MIEWA SWOJE NAWIASY.